

Czyt. Pomorz

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

1464946



Przemek Liczbik

„Jak jasny, gorejący płomień...”

Fotobiografia

ks. Wojciecha Gajdusa



POM.

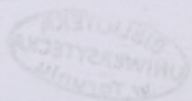
Spis treści

Przemek Liczbik

„Jak jasny, gorejący płomień...”

Fotobiografia ks. Wojciecha Gajdusa

2022



© Przemek Liczbik, 2022

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero



D2 10/22

1464946

Spis treści

Zapukał do drzwi...	5
Mój remanent (fragment)	10
W rodzinnym gronie	14
Toruńskie Gimnazjum	23
Seminarium Duchowne w Pelplinie (1926/1930)	27
Tczew (1931/1934)	36
Grudziądz (1934/1935)	64
Krynica (1935)	71
Pelplin (1935/1938)	91
Nawra (1938/1957)	111
Początek wojny. Łowicz	118
Obozy koncentracyjne	124
Fort VII w Toruniu	124
Stutthof	124
Oranienburg	124
Powojenna rzeczywistość	130
Proces bp Spletta (1946)	138
Kongres byłych więźniów obozów koncentracyjnych (1946)	140
Proces polityczny w Bydgoszczy (1946)	142
Treść wyroku	142
Odezwa (1947)	153
Harenda	154
„Ksiądz Wojtek”	165
„Jestem więc szczęśliwie w Nawrze...”	175
"Byłem z Wami"	184
Listowne spotkania	196
Maria Kasprowiczowa	196
Roman Brandstaetter	199
Maria Znamierowska-Prüfferowa	199
Jakie życie, taka śmierć	206
„Śp. ks. Wojciech Gajdus”	206

„Nr 20998 opowiada”	224
Kręgi na wodzie...	234
Postscriptum	247
Wieczne odroczenie	261

Zapukał do drzwi...

1 listopada 2020 roku, prowadząc stronę Nawry na Facebooku, otrzymałem wiadomość od jej mieszkanki, że w bliskiej parafii Biskupice, na starym strychu dawnej plebanii odnaleziono fotografie księdza Gajdusa. Nie wiedziała w jakiej ilości ani w jakim są stanie; słyszała, że zostały odkryte i najprawdopodobniej wciąż są u proboszcza.

Biskupice nie są przypadkowym miejscem w życiu księdza: w połowie października 1940 roku – po zwolnieniu z obozu w Oranienburgu – ks. Gajdus został plebanem w Nawrze zajętą przez niemieckiego urzędnika, z polecenia gestapo zamieszkał w pobliskich Biskupicach, z których, rok później – zagrożony aresztowaniem, zbiegł. Zdaje się, że odnalezione fotografie zostały ukryte przez samego ks. Gajdusa, które w jego mniemaniu mogły być wykorzystane przeciwko niemu i jego przedwojennej działalności duszpasterskiej. Schował i zapomniał po nie wrócić? Bardziej realistyczną wersją jest, że w czasach wojny bał się posiadać te materiały przy sobie; w komunistycznej Polsce – fotografie w razie ujrzenia światła dziennego mogły zostać wykorzystane w politycznym procesie. Myślę, że powrót na plebanie w Biskupicach w celu wygrzebania starych zdjęć mogło być w mniemaniu księdza przejawem niepotrzebnego (a i możliwe tragicznego w skutkach) „kuszania losu”.

Chwilę później wiedziałem już, że proboszczem jest ks. Wiktor Ostrowski. Ośmielony niepotwierdzonym jeszcze odkryciem napisałem do niego maila o swojej fascynacji dziejami Nawry i zapytaniem czy to prawda. Na drugi dzień otrzymałem odpowiedź, by zadzwonić do niego.

O pomoc w kontakcie z proboszczem biskupickim poprosiłem znajomego, Waldka Kozika. Uczynił to chwilę później; po pierwszej rozmowie – ksiądz potwierdził, że takie fotografie istnieją, że nie są w dobrym stanie i że spróbuje skontaktować się z archiwum (najprawdopodobniej diecezjalnym w Toruniu), by dowiedzieć się co z nimi zrobić. Kazał zadzwonić za 2 godziny. Waldek uczynił i to, by dowiedzieć się, że w tym czasie ks. Ostrow-

ski wziął zdjęcia i przywiózł je do ks. Kozłowskiego w Nawrze. Poprosiłem Waldka by zadzwonił do ks. Kozłowskiego o możliwości ich udostępnienia. Kolejnym razem, kiedy Waldek zadzwonił do mnie, potwierdził, że już je posiada.

Przesyłając pierwsze „fotografie fotografii” potwierdził, że były one zniszczone, zakurzone, porozrywane, nadgryzione przez czas i myszy, zagrybione. Zapytałem go, znając jego zamilowanie do fotografowania, czy usiądzie nad nimi, porobi im zdjęcia, uratuje. Po tygodniu ich posiadania zrezygnował – ze względu na rangę projektu, ale i potrzebę czasu, by zrobić to najlepiej, jak tylko się da. W tym momencie zacząłem szukać opcji skorzystania z usług profesjonalnego fotografa. Takiego znalazłem w Unisławiu. Poprosiłem brata Adama o odebranie zdjęć od Waldka i podanie ich fotografowi. Mailowo potwierdził, że podejmie się tego zadania, wy-cena wyniosła kilkaset złotych.

Fotografie zostały podesłane mi mailowo po ok. 3 tygodniach. Oryginały trafiły z powrotem do Nawry. Nie wiem czy nadal tam są, czy na przykład trafiły do archiwum w Toruniu bądź Pelplinie? Mam jednak nadzieję, że moje działanie uratowało je przed totalnym zniszczeniem i zapomnieniem, a pamięć o ks. Gajdusie nie przeminie i wciąż będzie unosić się nad Pomorzem i Nawrą.

Jest ich ok. 250; fotograf potwierdził, że było ich więcej, ale nie widział sensu skanowania tych zbyt zniszczonych i nieczytelnych. Już po pierwszym przejrzeniu zrozumiałem, że większość fotografii dotyczy okresu tczewskiego i pelplińskiego ks. Gajdusa (lata '30), ale trudno było – i wciąż jest – rozpoznać osoby i sytuacje.

Można je podzielić na: rodzinne, szkolne, seminaryjne, tczewskie, kilka z Grudziądza, pelplińskie (KSMowskie), turystyczne, portretowe, z Nawry odnalazłem tylko dwa... Ważną częścią jest odnaleziony zmurszały album z napisem *Krynica* na stronie tytułowej, pamiątka po prawdopodobnej kuracji zdrowotnej ks. Gajdusa na początku 1935, co potwierdzają odnalezione przeze mnie notki prasowe.

* * *

Fotobiografia ks. Gajdusa jest 10. publikacją o Nawrze po wcześniejszej, która przedstawiła poprzedzającego proboszcza nawrzyńskiego i Sługę Bożęgo, ks. Henryka Szumana. Na początku 2022 roku ukazała się również zebra-

na przeze mnie korespondencja ks. Gajdusa do Romana Brandstaettera, Marii Znamierowskiej-Prüfferowej oraz Marii Kasproviczowej.

Pierwotnie książka miała mieć znany format fotoksiążki z fotografiami i notkami prasowymi, niestety program, który wykorzystuję nie jest przyjazny zestawianiu tekstu z grafiką w ramach maksymalnego wykorzystania strony i przejrzystości. Ze względu na ogromną ilość zdjęć zdecydowałem się na tzw. fotobiografię z odautorskimi komentarzami, pytaniami, sugestiami. W większości są to prywatne fotografie ks. Gajdusa odnalezione na strychu; fotografie na które sam natrafiłem, podesłane przez innych, udostępnione przez instytucje odnaleźć należy w rozdziale "Jestem więc szczęśliwie w Nawrze..." oraz "Jakie życie, taka śmierć". Jak wspomniałem wcześniej, ze względu na ilość fotografii, wyselekcjonowałem te - w moim mniemaniu - najcenniejsze. Te, które pominąłem - mam nadzieję - w swoim czasie prześlę do odpowiedniego archiwum.

* * *

Nie wiem, dlaczego przyszedł. Właśnie teraz i akurat do mnie. Przeszedłszy Pomorze i całą Polskę oraz obozy koncentracyjne, uciekając przed hitlerowskim i komunistycznym najeźdźcą, odnalazł swój dom na wsi w domu z czerwonej cegły. Tam cierpiał i umarł, i spoczywa na bliskim cmentarzu. I zdarzyło się niespodzianie, że zapukał do moich drzwi pamięci i stanął w progu niezmieniony. Tyczkowaty, z wysokim czołem, z bujną, lecz przerzedzoną czupryną czesaną do tyłu, z tym samym haczykowatym nosem, którego nie powstydzilaby się niejedna czarownica. Te same oczy, jakby przejrzyste, ni to smutne ni śmiejące się, osadzone głęboko; pod nimi wypukłe kości policzkowe, tuż przy nich te same odstające, sterczące uszy. Uśmiecha się prawdziwie i szeroko nie wstydząc się stanu zębów, które najdobitniej poświadczają o przebytych piekle wojny oraz zwyciężonych i aktualnych chorobach. Cera twarzy nie jest gładka, a ziarnista; ciężki oddech i intensywny zapach potwierdzają, że nie rzucił palenia papierosów. I stoi w drzwiach, sutanna wisi na nim mizernie jak na wieszaku. Uśmiechając się podaje wychudzoną, ciepłą dłoń z długimi, kościstymi palcami na przywitanie.

- Znalazłem cię. Jak dobrze, że jesteś w domu. Porozmawiajmy - mówi.

O tym spotkaniu jest ta książka.



Nie oszczędza nikogo, niczego – czas.





Ogląd fotografii, na zdj. Waldek Kozik.



Praca nad książką, na zdj. Przemek Liczbik.

Mój remanent (fragment)

Tadeusz Majewski: Gajdus... nietypowe nazwisko... Z łacińską końcówką. Skąd wzięła się rodzina o takim nazwisku na Kociewiu?

Bernard Gajdus: Rodzina ze strony ojca przybyła w kociewskie strony z Litwy, prawdopodobnie po powstaniach (dokumenty rodzinne sięgają prawie XVII wieku). Ojciec mój, Władysław, urodził się w Gniewie, stamtąd pochodzą też moi dziadkowie. Matka, Emilia z domu Oczkowska, pochodziła z Prątnicy koło Lubawy.

TM: Rodzina, sądząc po licznych pamiątkach, inteligencka od dziada pradziada...

BG: Niezupełnie. Dziadek była zarządcą w gniewskich młynach. Ojciec był nauczycielem i kierownikiem szkół w różnych okolicach Pomorza, a po powstaniu Polski w 1919 roku otrzymał nominację zastępcy Rektora Seminarium Nauczycielskiego w Toruniu. Następnie był rektorem jednej ze szkół toruńskich [do 1932 r.; chodzi o SP nr 5 przy ulicy Łąkowej 9].

Urodziłem się w powiecie toruńskim w 1916 roku w rodzinie wielodzietnej – było nas siedmioro. Najstarszy brat, św. pamięci Jerzy – asesor DOKP [Dyrekcji Okręgowych Kolei Państwowych] Toruń – został przez Niemców aresztowany, uwięziony w forcie siódmym i w listopadzie 1939 roku wraz z 900 obywatelami Torunia i Pomorza rozstrzelany w lesie Barbarka. Drugi brat, ksiądz Wojciech – proboszcz w Nawrze, aresztowany wraz z bratem, przeżył gehennę fortu siódmego, Stutthof oraz Oranienburg Sachsenhausen w pobliżu Berlina. Osobiście uniknąłem aresztowania, przebywając na studiach w Wilnie. Okupacja przerwała moje studia lekarskie w Wilnie. Dyplom lekarski uzyskałem na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu 22 grudnia 1945 roku. (...)

TM: A śmierć?

BG: Cóż... Jest w człowieku ciągła chęć życia, mimo wszystko. Mój ojciec mawiał: „Ja wiem, synku, że trzeba odejść, ale nie powiem, żebym tam się pchał, bo nie wiem, co ja tam wskóram”. Dobry mój ojciec dożył 93 lat, a ja zbliżam się powoli do 90.

(wywiad ukazał się w Gazecie Kociewskiej, 1999)

60

A.

Nr. 63
Thorisch Papau am 14. Oktobr 1904

Vor dem unterzeichneten Standesbeamten erschien heute, der Persönlichkeit nach _____

_____ kannt,
des Lebn Wladislaus Gaidus

wohnhaft in Thorisch Papau

Katholische Religion, und zeigte an, daß von der Emilie Gaidus geborene von Orlowstke seiner Person

Katholische Religion, wohnhaft bei ihm

zu Thorisch Papau

am zwölftem im Oktober des Jahres

tausend neunhundert und sieben Uhr mittags

um sieben im Hospital Wehr ein Kind

geboren worden sei und daß das Kind die Vornamen

Albert Emil

erhalten habe.

Vorgelesen, genehmigt und unterschrieben
Gaidus

Der Standesbeamte.

Gegen

Akt urodzenia Wojciecha Gajdusa. USC Papowo Toruńskie

GAJDUS WOJCIECH EMIL (1907–1957)

Ur. 12 X 1907 w Papowie Toruńskim jako sześcioro dzieci nauczyciela Władysława i Emilii z d. Oczkowskiej. Ukończył Gimn. Klasyczne im. M. Kopernika w Toruniu w 1926, po czym wstąpił do sem. duch. w Pelplinie. Opublikował w tym czasie artykuł *Zwalczanie pornografii* („Przedświt” 1930, z. 1, s. 6–11). Święcenia kapiańskie przyjął 20 XII 1930 z rąk bpa S.W. Okoniewskiego; prymicje odprawił w kościele Chr. Króla w Toruniu. W okresie 1 I 1931 – 30 VII 1934 pracował jako wik. przy kościele św. Krzyża w Tczewie oraz jako prefekt w gimn. i szkole handlowej, a także kapelan szpitala. Od 1 VIII 1934 był wik. przy par. św. Mikołaja w Grudziądzu, pełniąc równocześnie funkcję dyrektora Apostolstwa Modlitwy. Zastępował jako kaznodzieja i przyjaciel młodzieży. Redagował „Tygodnik Parafialny”, w którym zamieszczał swe artykuły podpisywane kryptonimem WG, G lub W. Dla młodzieży przełożył na jez. polski powieści F. Weisera *Światło gór* (Kraków 1933) i „Tygodnik Parafialny” 1934, nr 43, 1935, nr 18) oraz F. Herwiga *Sebastian z Weddingu* („Gwiazda Morza” 1938, nr 10–22). 1 V 1935 otrzymał nomin. na diec. sekretarza generalnego KSMM w Pelplinie. Na tym stanowisku intensywnie rozwijał działalność organizacyjną i oświatową, czego wynikiem był bujny rozwój Stowarzyszenia (liczne kursy, zjazdy, obozy wypoczynkowe, wydawanie broszur i czasopisma „Młodzież Pomorska”; w tym ostatnim opublikował m.in. ks. *Sychta – polski poeta narodowy* – 1938, nr 4). Egzamin prob. zdał 22 IX 1937. Udzielał się społecznie jako członek Pow. Komisji Przystosowania Rolniczego (1936). Prawdop. należał też do tajnego Obozu Narodowo-Radykalnego (grupy „Sztafeta” na woj. pom.), który wyodrębnił się ze Stronnictwa Narodowego. 1 XII 1938 został prob. par. w Nawrze pod Chełmżą (inst. 20 XII). Od 28 IV 1939 był wpisany na listę kapelanów rez. WP w stopniu kapitana, ze starszeństwem od 1 I 1939.

Po wybuchu wojny, na fali powszechnych ucieczek, opuścił parafię i dotarł do Łowicza, gdzie zatrzymał się u sióstr bernardynek. Ok. 10 X wrócił do domu. Areszt. został 17 X 1939 przez Selbstschutz w Chełmży i osadzony w toruńskim Forcie VII (razem z bratem Jerzym, rozstrzelanym w Lesie Barbarka). 8 I 1940 przewieziono go w grupie toruńskiej inteligencji i księży do obozu w Gdańsku-Nowym Porcie. Po kilku dniach znalazł się w obozie Stutthof, następnie 10 IV 1940 w KL Sachsenhausen (nr 20998). Zwolniony został 15 X 1940 na skutek starań tczewskich parafian i administratora apost. diec. chełm. bpa K.M. Spletta. Ponieważ plebanii w Nawrze zajął niem. powiernik, z polecenia gestapo zamieszkał w Biskupicach, o czym 18 X powiadomił bpa Spletta. Włączył się w działalność „Związku jaszczurczego” na Pomorzu. W VI 1942 ponownie zagrożony areszt., prawdopodobnie za słuchanie spowiedzi w jez. polskim, uratował się dzięki ostrzeżeniu i pomocy ks. J. Zingsheima, który zabrał go do swej plebanii w Czarzu. Następnie do końca wojny ukrywał się najpierw u rodziny Bendigów w Czempliewie (par. Czarze pod Chełmнем), gdzie prowadził (pseud. „Piotr”) kancelarię szefa Wydziału II (wywiadowczego) Komendy Pomorskiego Okręgu ZWZ-AK, Franciszka Bendiga (pseud. „Ksawery”). Po jego areszt., 7 VII 1943, ks. Gajdus schronił się w Grzybnie k. Torunia u rodziny Frąckiewiczów. W tym czasie (1942–1943) napisał wspomnienia obozowe. Dwa fragmenty wydrukował w „Tygodniku Powszechnym” (1957, nr 16 i 23), a całość pt. *Nr 20998 opowiada*, przygotowana przez ks. S. Trzczińskiego, ukazała się drukiem w Wydawn. „Znak” (Kraków 1962; II wyd. Pelplin-Sztutowo 2013). Wiosną 1945 wrócił do Nawry; początkowo obsługiwał także osierocone par. w Biskupicach i Przecznie. Włączył się w organizowanie władz terenowych, był członkiem WRN i założycielem PPS w Biskupicach. 1 II 1946 został mian. wizatorem nauki religii w szkołach dek. chełmyńskiego. 17 IV 1946 areszt. go funkcjonariusze UB pod zarzutem działalności politycznej (współpraca z AK), uniewinniony 29 VIII t.r. na mocy wyroku sądowego. Chory na gruźlicę płuc i nerki (operacja), wielokrotnie przebywał na leczeniu w Zakopanem, gdzie zaprzyjaźnił się m.in. z K. Makuszyńskim, A. Gulubiewem, W. Wnukiem i M. Kasprowiczową. W czasie pobytów w Zakopanem udzielał się duszpasterko w sanatorium „Caritas” i „Odrodzenie” oraz w kościółku na Harendzie. Zm. 9 XI 1957 w Nawrze i tam został pochowany obok swej matki. Liturgii pogrzebowej przewodniczył bp B. Czaplński, kolega z seminarium oraz współwzięci w Forcie VII, Stutthofie i Sachsenhausen.

Biogram autorstwa ks. prof. A. Nadolnego, archiwisty z Pelplina.

— Z Toruńskiego. Trzyletnie dziecko gospodarza Gajdusa w Toruńskim Papowie zbliżyło się niepostrzeżenie do znajdującego się na łańcuchu psa podwórzowego. Pies pokąsał dziecko w okropny sposób i zdarł mu z głowy skórę z włosami. Zawezwano natychmiast pomocy lekarskiej i prawdopodobnie dziecku będzie można jeszcze życie uratować.

„Gazeta Grudziądzka” nr 74, 1911. Czy to o Wojciechu?



W rodzinnym gronie



Czy to przodkowie?



Babcia czy ktoś obcy?



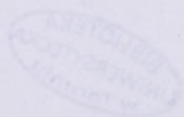
Czułość Mamy.



Adnotacja na fotografii: „Moja Kochana siostrzyczka w dniu zaręczyn 1922”



Na zdrowie, upiorne przytulenie!!





Na trzepaku, pierwszy z lewej.



Jak wam, dzieci, życie minie?



Stary, dobry ojciec.



Brat Bernard.



Zdjęcie ślubne Danuty i Maksymiliana Meików. 3.06.1939





Siostrzany portret.

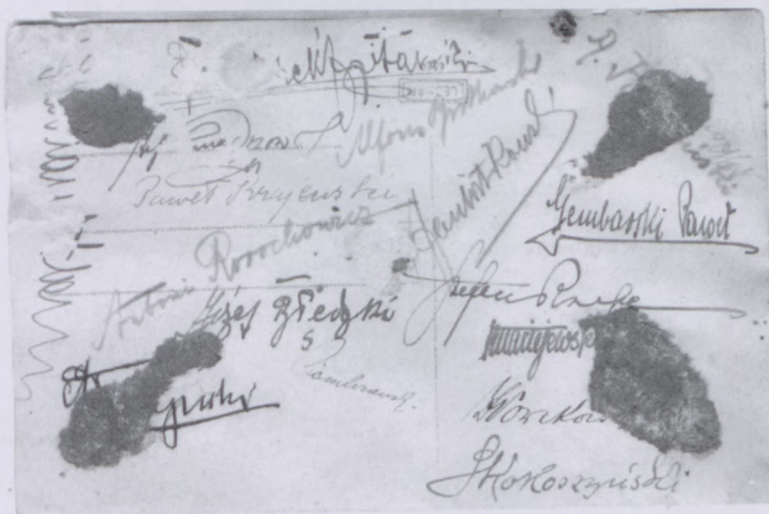
Toruńskie Gimnazjum



Wojciech stoi w dolnym rzędzie, czwarty od lewej.



Zdjęcie klasowe, jednak brak na nim Wojciecha.



No. zapisania 6.

Rok szkolny 19 24/25

LEGITYMACJA

Właściciel niniejszego

Leś Wojciech

klasa IV

Wydawca

z dnia od

19 24 roku.

orze.

6588

Z prośbą o zwrot do Toruń

NR 144 (5563) → 26 LIPCA 1988 R.

1

UCZYLI SIĘ W „KOPERNIKU”

Oto kolejni wychowankowie — jedni z pierwszych — toruńskiego gimnazjum Kopernika. Autorem ich biografii jest historyk ZBIGNIEW ZDRÓJIKOWSKI — zamierzający opisać historię szkoły, losy jej uczaiów i nauczycieli. A to w związku ze zbliżającym się 80-letciem pierwszych matur. Bierzący się „przypływają” do tej monografii.

Uczalnica w 1939 r.

Ofiara terroryzmu hitlerowskiego

*1000000
Fotografia
wuj Maciej*

KS. WOJCIECH GAJDUS
Urodził się 12 X 1907 w Pa-
powie Toruńskim. Ojciec je-
go był nauczycielem, a przez
dłuższy czas pełnił obowiązki
kierownika szkoły w Toruniu
przy ul. Zakłowej. Wojciech
Gajdus po ukończeniu szkoły
powszechnej i gimnazjum Ko-
pernika w Toruniu uzyskał w
1926 roku maturę typu klasy-
cznego. Po ukończeniu stu-
diów filozoficznych i teologi-
cznych w Włocławku i Semina-
rium Duchowym w Pelplinie
(1926-1930) został wcielony
(20 XII 1930) na kapłana.

Kolejne pełnił funkcje wikariu-
sza parafii św. Krzyża w Toru-
nie (1930-32), św. Mikołaja w
Grudziądzie (1932-33). Następnie
pełnił funkcję sekretarza gen-
ralnego Księstwa Diecezji
Katoickiej Diecezji Chełmińskiej.
W 1934 r. został administratorem
parafii Nawy Łódz Chełmi, a
rok później (1935) proboszczem
tamże.

W związku z wybuchem wojny
w 1939 r. uwodzony został
jako kapłan wojskowy. Po za-
kończeniu działań wojennych do-
szedł do Nawy, ale wkrótce

(17 X 1939) został aresztowany w
Chełmie, z zamiarem przesłania
został do Fortu VII w Toruniu, a
następnie do obozów w Świdwie-
cie i Opatokach. Zwolniony z
tego obozu dnia 22. 1940 po raz
drugi został ponownie aresztowany, ale
tym razem udało mu się wkrótce
zbiec. Od tego czasu utrzymywał się
w Górnym (p.w. Ciepłono i
Gryponie (p.w. Toruń). Po wy-
stąpieniu odeszła choroba na krzyż-
ca zabita w obozisku powrót do
Nawy. W czasie kilkuletniego
leczenia w Zakopanem pełnił
funkcję kapłana w sanatorium
oraz na Harendzie w Poczynie.

Ks. Gajdus nadal wtrząsał
funkcją duszpasterstwa. Numer 1000000
„opowiada”, przedstawiający jego
przebieg w obozach koncentracyj-
nych, a także podane cenne
wskazówki dyrekcji szpitala
zdrowotnego, skutkiem terroryzmu hitlerow-
skiego, poniosła największe straty
osobowe wśród wyświeconych de-
jantów.

Ks. Gajdus miał dwóch braci,
starszy też był uczniaki toruń-
skiego gimnazjum Kopernika, a
młodszy jezuita (matura 1930),
a onegdaj kulturoznawca zatrudniony
w Barbarce (20 XI 38) za
przynależność do Polskiego Związ-
ku Zachodniego oraz Bernarda
Kulbura (20 XI 38) klasycysta wyzna-
czającego się z chęcią, ordynatora szpitala
w Szpitalogrodzie Gdańskim.

Seminarium
Duchowne w Pelplinie
(1926/1930)



Kronika kościelna

Diecezja chełmińska

PELPLIN. W sobotę, 21 bm., dokonał w tutejszej katedrze J. E. Najprzew. X. Biskup Stanisław Wojciech święcenia 29 diakonów na kapłanów. Nazwiska księży neopresbiterów i miejsce odprawienia prymicyj podaliśmy w piśmie naszym 15 bm.

W niedzielę, 22 bm., udzielił Najprzew. X. Biskup Stanisław Wojciech w tutejszej katedrze subdiakonatu następującym 36 klerykom: Bistron, Chodziński, Cyranowski, Danielewicz, Felskowski, Gajdus, Gronowski, Grützmacher, Kamrowski, Kinka, Kirstein, Klementowski, Klewicz, Koziorzowski, Małachowski, Minett, Muzalewski, Ody, Ossowski, Piątkowski, Ruchniewicz, Rynkowski, Rzoska, Szarowski, Szczepański, Szymański, Trzciański, Turulski, Tuszyński, Węgielewski, Wiecki, Wysiecki, Zieliński Paweł, Zieliński Wojciech, Żur, Żurek.

„Subdiakon jest ks. kleryk Gajdus i Ruchniewicz, to znaczy: ktoś, poświęca się stanowi duchownemu, musi zdać egzamin matury czyli dojrzałości po skończeniu siedmiu klas gimnazjum, a potem jeszcze pięć lat w seminarium duchownem w Pelplinie. W ostatnim roku udziela Najprzewielebniejszy ks. Biskup naprzód pięć niższych święceń i to: wycina mu na głowie włosy w formie okrągłej, co oznacza tonzurę, którą kapłan nosi na pamiątkę cierniowej korony Pana Jezusa, potem wkłada mu komżę na znak, że może nosić ubiór kapłański, każe mu zadzwonić, że ma prawo dzwonić w kościele i zwoływać wiernych na nabożeństwa, czego dawniej nikt zrobić nie mógł oprócz osób do tego specjalnie upoważnionych, i tak samo podaje mu święce, że ma prawo zapalać świece do ofiary mszy św., i ampulki, to są te szklane naczynia, w których podawają ministranci wino i wodę do mszy św., na koniec podaje mu do dotykania księgę Pisma Św., że ma prawo czytać wiernym.” (*Wiadomości Kościelne: przy kościele Toruń-Mokre 1929—1930, R. 1, nr 6*)

Co będzie?

W pierwsze święto „Bożego Narodzenia“ o godz. 10-iej odbędzie się w naszym kościele niezwykle uroczystość, ponieważ ks. Gajdus złoży Bogu pierwszą ofiarę mszy św. Niezwykła ta uroczystość „Przynięcia“ pierwsza w naszej parafii „Chrystusa Króla“, budzi zrozumiałe zainteresowanie wśród wiernych naszych parafian.

O, jakie to wznieście i wzruszające do głębi ceremonie, **święcenia kapłańskie**. Szczęśliwi ci rodzice, którzy mogą patrzeć na to, jak Najprzewiel. Ks. Biskup wkłada ręce swoje na syna-diakona, udzielając mu mocy Ducha św.; jak namaszcza jego ręce, które mają odgład pias-tować Ciało Zbawiciela; jak mu wkłada szaty kapłańskie i jak mu oddaje kielich ofiarny, mówiąc: „Przyjmij władzę sprawowania św. Ofiary Bożej, tak za żywych, jak za zmarłych w imię Pańskie“. O, jak dziękują rodzice razem ze swym synem Bogu za te szczęśliwe chwile, jakie przeżywają wraz z nim, gdy on razem z biskupem odprawia po pierwszy raz św. ofiarę i gdy widzą i słyszą, jak biskup pod koniec tej mszy św. znowu wkłada ręce na głowę syna i mówi: „Przyjmij Ducha św., którym odpuszczasz grzechy, będą im odpuszczone, a którym zatrzymasz, będą im zatrzymane“.

Co za radość i błogość wiedzieć, że syn własny otrzymał władze najwyższe, jakimi Bóg obdarzyć może człowieka: Władzę sprawowania ofiary św. i władzę odpuszczenia grzechów.

O godz. 10 suma uroczysta z asystą, którą odprawi neopresbiter Ks. Wojciech Gajdus. **Kezanie** wygłosi Ks. Prof. Dr. Pryba.

O godz. 10-tej przyprowadzimy w procesji Ks. prymicjanta z domu ul. Łąkowa do kościoła, a po nabożeństwie i udzieleniu wszystkim swego błogosławieństwa odprowadzimy go do domu w procesji.

Wszystkie Stowarzyszenia stawiają się ze **złotymi** na godz. 9,30 na ul. Łąkowej przed szkołą.

„Wiadomości Kościelne przy kościele Toruń Mokre“ R. 2 nr 5 1930—1931.

Odpust M. B. Szkaplerznej.

W ubiegłą niedzielę, dn. 20 lipca odbył się w parafji Joroczny odpust. Mimo strasznej niepogody i ulewnej deszczu wierni tłumnie spieszyli w sobotę do kościoła, aby przystąpić do św. spowiedzi. Spowiedzi słuchało 18 księży. Uroczyste nieszpory odprawili w sobotę ks. wikary Motyewski.

W niedzielę niebo się wypogodziło, to też udział wiernych w nabożeństwach był tak liczny, że potężna świątynia wszystkich pomieścić nie mogła i dużo ludzi musiało stać na cmentarzu. O godz. 7 rano odbyła się generalna komunja św. do której przystąpiło 3357 osób. Wspaniała to liczba, świadcząca o wielkiem nabożeństwie i wielkiej czci ku Toruńskiej Szkaplerznej Panienci.

O godz. 8 odprawili Ks. Dziekan Kozłowski przed ołtarzem M. B. Szkapl. wotywę. Ołtarz cały ubrany był w przepiękne kwiaty i zieleń, i rzęście był oświetlony. Uroczystą sumę odprawili Ks. Proboszcz parafji Mokre, Przewiel. Ks. Pr. Golomaki w asyście ks. diakona Piątkowskiego i ks. subdiakona Gajdusa. Podczas sumy śpiewał na głosy chór św. Cecylii. Po sumie wygłosił podniosłe kazanie O. Misjonarz z Bielan, a potem odbyła się procesja.

Po południu o godz. 3 wygłosił ks. wik. Pościardowski podniosłą naukę o Szkaplerzu św. i wkładał wiernym Szkaplerz św. Bzewny to był widok, gdy długie szeregi kłęczących czekały na przyjęcie Szkaplerza św. Obok małych dzieci, starcy o siwym już włosie, mężczyźni, niewiasty, całe nawet rodziny, wszyscy pełni ufności oddawali się opiece Najśw. Panienci.

O godz. 5 odprawili Ks. Profesor Dr. Dąbrowski w asyście ks. diakona Ruchniewiczza i subdiakona Gajdusa uroczyste nieszpory. Po nieszporach odbyła się przy udziale licznych duchowieństwa i niezliczonych tłumów wiernych wspaniała procesja. Tak zakończył się dzień uroczysty w parafji naszej, dając nowy dowód szczerego przywiązania do **Matki - Kościoła**. Kto patrzył na te niezliczone rzesze wiernego ludu, łaknących słowa Bożego i Chleba Anielskiego, ten musiał przyznać, że tylko wiara rzymsko-katolicka, tylko ta jedynie zapewnić może człowiekowi szczęście doczesne i szczęście wieczne.

„Wiadomości Kościelne parafji św. Jakuba” nr 35, 1930.

Dwie prymicje w naszym kościele.

W świątyni Bożego Narodzenia będzie nasza parafia świętymi obchodami w świątelnym i domowym umoczeniu. W sobotę bowiem (sobota) wcz. 20. 12. nastąpi w kościele Podpińskiej uroczystość na kapłanów z Turmieży: ks. Piłkowski, Kozłowski, Kuczmarski, Jurek i ks. Gajdosz. W czwartek Pierwszą obcą kapłani ochraniają prymicje w naszym kościele, ks. Gajdosz zaś w kościele Chrystusa Króla na Mokrem i to ks. Piłkowski w Dzień święta Bożego Narodzenia (juma), a ks. Ruchawicz w poniedziałek, w święto św. Tomasa (25. 12.) o godz. 5.30 rano.

Podrządek jeden i drugi umoczenia będzie ten sam, mianowicie:

O godz. 5.30 nastąpią się wszystkie nasze bractwa i organizacje kościelne z standardem na st. Jędrzejkiej od piekarni do kościoła, celem wprowadzenia ka. ks. przyznaczonego do świątyni z apowocji Kościoła w opiekę.

O godz. 10-tej rozpoczynają się czynności prymicyjne. Kazania umoczeniowe wygłoszą: w Dzień święto Wiel. ks. prob. Marciniowski z Łązna, zaś dnia 25. 12. Wiesioł, ks. prałat Wysokiński. Przedtem wygłoszą: Kapłani to w kaple, Kłery ucząca, ks. prymicyjant wszystkie łobry zrobił, by przede wszystkim wyświadczyć jakiej nie opuścił im wspomniani bęliże w Dzień święto ks. prałat Wysokiński, zaś 25. 12. ks. prob. Gubinski.

Po mszy św. ks. ks. zaproszeni przez szereg będo błogosławieństwem przydziałem odprędził rozbiciem święta, potem wygłosił absente. Wierni w tym celu niech ukłonią w główny Nawie kościoła, ks. prymicyjant przywołuje do kapłanów władz rzeż na głowę błogosławieństwo i sprzątają na każdego obfite łask Bożych. Równocześnie wydział będo obrządku parafialnego. Po błogosławieństwie nastąpi mowa uroczysta, akt odnowienia do głosni. Stowarzyszenia Kościelne i wzmocnią na czele.

Przedkij Sioła, naszyli Parafialni o grzeszności udział w umoczeniu i przedprowadzenia o pręgię mszy za nowoświęconych kapłanów w czasie tej pierwszej ofiary mszy św. Takich bowiem kapłanów miał będzie kościół, jakich sobie nie ma ił uproszą.

Uroczystości solenne odprawiają się będmio rzeżnio, świątelnia odbyła się w naszym kościele 7. 10. 1931, Kłery ks. Szymon, Dracler, dzieł wikaryusz przy katedrze Podpińskiej, prof. przy szkole organizatorskiej i wygłosił chwałę łask i organizację, obchodnił swoje swoje prymicyjne.

Dziękuję Bógie w dzień szczególny łaskę od nas, było parafie naszą, nasz imi łut za, ks. przyznając czele i będo zięć świętko, ks. ks. prymicyjant, ale i w naszym wierni.

„Dzień 25-go grudnia (Święto Bożego Narodzenia) był dniem niezwykle uroczystym dla naszej parafji Chrystusa Króla na Mokrem. Dnia tego bowiem odprawił swą pierwszą mszę św. ks. neoprezbiter Gajdus. Rano o godz. 10-iej z mieszkania przy ul. Łąkowej wprowadzono w uroczystej procesji w asyście licznych księży i ks. prof. dr Dąbrowskim na czele, wśród śpiewu pieśni „Kto się w opiekę” ks. prymicyjanta do kościoła, gdzie złożył Bogu pierwszą ofiarę mszy św. w asyście ks. prof. Dąbrowskiego i ks. Motylewskiego. W uroczystości wzięli udział niezliczone tłumy wiernych. Nasza świątynia okazała się niemal za szczupłą, by pomieścić wszystkich wiernych, którzy na uroczystość przybyli. Podniosłe kazanie wygłosił ks. prof. dr. Pryba. W czasie mszy św. udzielił wiel. ks. prymicyjant Komunii św. rodzicom, przyjaciółom, zebranych i znajomym. Po udzieleniu błogosławieństwa kapłańskiego podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do usświetnienia tej pięknej i rzewnej uroczystości, która u niejednych wiernych łzy rozczulenia wywarła. Odśpiewaniem „Te Deum” zakończono tę wzniosłą i pierwszą uroczystość w naszej parafji.” (*Wiadomości Kościelne: przy kościele Toruń-Mokre 1930—1931, R. 2, nr 6*)



Odgrywanie scenki. Gajdus czwarty od prawej, widoczna tylko głowa.



Gajdus w dolnym rzędzie, odchylony.



Seminaryjna wycieczka do Klonówki k. Pelplina.



Karnawał, Pelplin 1929.





Fotografia udostępniona przez Muzeum Stutthof.

Tczew (1931/1934)

Z POMORZA

— PELPLIN. Wiadomości kościelne. J. E. Najprzew. Ks. Biskup Stanisław Wojciech zamianował wikariuszami nowowyświęconych księży: Józefa Bystronia w Szwarcnowie, Józefa Chodzińskiego w Dobroczu, Jana Cyrankowskiego w Toruniu (kościół N.M.P.), Tadeusza Danisławicza w Biskupicach, Kiljana Pelskowskiego w Mrocznie, Wojciecha Gajdusa w Tczewie (kościół św. Krzyża), Stanisława Gronowskiego w Kosoisierzynie, Józefa Grützmachera w Skórczu, Tadeusza

Zebrań Tow. Młodzieży żeńskiej Tczew.— Staremiasto odbyło się przy udziale 33 druhien protektora ks. prob. Kupczyńskiego oraz ks. patrona Gajdusa. Zagala przejecha Lorekówna. Po przedstawieniu nowego patrona ks. wikary Gajdusa wygłosił odczyt „Misteria pasyjne w Oberammergau” a ponadto odczytał kilka referatów — mianowicie: „Oczekiwania wystawienia św. Cebena”, „Wielkanoc w dawnej Polsce”, oraz „Zielony dyngus na Pomorzu”.

„Nawrócenie się ewangeliczki. 87-letnia Juljanna Olszewska, matka znanego na tut. terenie krawca Olszewskiego (oddawna katolika) nawróciła się ostatnio na wiarę rzym.-kat. Przejście na łono Kościoła dokonało się w obec. ks. Andrzejewskiego i ks. Gajdusa.” (za „Słowem Pomorskim” 1931)



Z uroczystości poświęcenia dzwonów kościelnych dnia 18 maja 1930 roku.



Pogrzeb oficera straży granicznej Stanisława Liśkiewicza, 02.06.1930



W tle budynek przy ulicy 30-go Stycznia 57/58 (tak zwany „Biały Domek”)



Ks. Aleksander Kupczyński, proboszcz fary tczewskiej.



Po wielkiej procesji Bożego Ciała (1931).



In vino veritas!!



Bo może uśmiechem zbawię świat?





Ks. ks. Papenfuss, Kupczyński, Andrzejewski, Gajdus.













40 i 25 lat w „służbie bociana”. Związek Akuszek, Tczew 1933. Ks. ks. Gaj-
dus, Andrzejewski i Schwanitz.







Mr. and Mrs. [Name] and Children





Na fot. m.in. bp Okoniewski, ks. ks. Gajdus, Papenfuss, Młyński.



Ks. Gajdus, kapelan szpitala św. Wincentego.









Obraz Chrystusa na Krzyżu Konającego w predelli ołtarza głównego w Farze.



Pochód w Tczewie, obecnie ulica Jarosława Dąbrowskiego.



Wielki dzwon Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego (chodzi o dzwon „Chrystus Król” – największy dzwon pochodzący z okresu przedwojennego)





Z życia Towarzystw

TOWARZYSTWA LUDOWE.

Tczew. Dn. 24. 4. br., odbyło się w „Hali Pomorskiej“ miesięczne zebranie Tow. Ludowego, przy dość licznym udziale członków. Zebranie zajął prezes p. Michalski, podając porządek obrad, poczem odśpiewano pieśni „Chrystus zmartwychwstan jest“. Następnie zmówiono pacierz za duszę zmarłego członka ś. p. Józefa Muszyńskiego. Po przeczytaniu protokołu z ostatniego zebrania, zabrał głos wicepatron Tow., ks. wik. Gajdus, wygłaszając referat o „Akcji Katolickiej“. Czcigodny prelegent w dobitnych słowach podkreślił, że katolicy muszą się przeciwstawić działalności masońsko - żydowskiej, która w obecnych czasach silnie zagraża życiu katolicyzmowi. Przecież ataki na Kościół katolicki są obecnie dość częste. W „Akcji Katolickiej“ winni współpracować z duchowieństwem ludzie świeccy. W ożywionej dyskusji mówiono o ogromnym rozszerzaniu się prasy pornograficznej, poczem uchwalono protest przeciw rozpowszechnianiu i czytaniu czasopisma „Tajny Detektyw“, który demoralizuje społeczeństwo. W dalszym ciągu przyjęto 2 członków do Tow., kandydatów zgłosiło się 5. Następnie ustalono program obchodu na 25-lecie Tow. i poświęcenia sztandaru, które odbędzie się 3 lipca b. r. Po odśpiewaniu pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy“, zamknął przewodniczący p. Michalski zebranie pochwaleniem Pana Boga.

„Pielgrzym” nr 55, 1932.

Z życia Oddziałów

— Z nadzwyczajnego walnego zebrania Kat. Tow. Ludowego w Tczewie. W niedzielę 29 lipca po niesporach odbyło się w Hali Pomorskiej nadzwyczajne walne zebranie Kat. Tow. Ludowego. Zebranie zagalą pozdrowieniem katolickim prezes p. Michalski, poczem odpiewano zwrotkę pieśni „Witaj Jutrzenko” i pomodlono się za zmarłych członków Tow. Na przewodniczącego zebrania wybrano patrona Tow. ks. Gajdusa. Sekretarzem został p. Mrozek, ławnikiem p. Wiś-

wsze gremjalny brało udział na procesjach. Sprawozdanie skarbnika p. Orłowskiego wykazało pomyślny stan kasy Tow. Dochody za ubiegłe półrocze wyniosły 3112,78 zł, rozchody 2802,40 zł, wobec czego pozostało w kasie 310,38 zł. Suma ta doliczona do innych złożonych w bankach daje razem 2414,93 zł, co stanowi majątek Tow. P. Biały w imieniu komisji rewizyjnej potwierdził zgodność rachunków. Zarządowi całego jednogłośnie udzielono odciążenia.

W dalszym ciągu przystąpiono do sprawy najważniejszej, t. j. do sprawy przyjęcia nowego statutu. Wprzód przewodniczący ks. Gajdus odczytał statut i zapoznał zebranych z jego treścią. Najważniejsze jego postanowienia były następujące: Dotychczasowy Związek Tow. Ludowych przekształca się na: Katolickie Stowarzyszenie Ludowe, które dzieli się znowu na okręgi i oddziały. Siedzibą Stowarzyszenia jest Pełplina. Zarząd Stowarzyszenia stanowią: prezes, którym został p. Pokorniewski z Kochborowa, sekretarz gen. ks. Alojzy Lewandowski z Pełpliny i asystent kościelny (dawniej patron) ks. prob. Kupczyński z Tczewa. Kierownictwo oddziałów spoczywa w rękach zarządu, złożonego z prezesa, sekretarza i skarbnika. Zarząd jest wybierany na 2 lata. Obok tego zarządu każdy oddział ma też swego asystenta kościelnego. Dając ogólny rzut oka na cały statut, przewodniczący ks. Gajdus stwierdził, że znaczenie jego dla krzewienia katolicyzmu jest niezwykle doniosłe. Zebrani statut jednogłośnie przyjęli.

Dalej, w myśl przyjętego statutu, dokonano wyboru zarządu. W skład jego weszli jednogłośnie przez akklamację członkowie z ustępującego zarządu: p. Michalski jako prezes, p. Mrozek jako sekretarz i p.

niewski. W dalszym ciągu kolejno nastąpiły: protokół z ostatniego walnego zebrania, sprawozdanie zarządu (które złożył prezes p. Michalski), sprawozdanie sekretarza p. Mrozka, skarbnika p. Orłowskiego i komisji rewizyjnej w osobie p. Białego. Sprawozdanie p. Michalskiego stwierdziło dość znaczną ruchliwość Tow. Uczestniczyło ono na uroczystości gdańskiego Tow. „Jedność” i uroczystości Tow. Robotników Kat. w Tczewie, urządziło raz wycieczkę do Miłobądz a i za Orłowską jako skarbnik. Na zastępcę prezesa wybrano p. Markowskiego, a zast. sekr. p. Jana Mrozka. Na zastępczynię prezesa na zebraniu niewiast (gdźyż statut też przewiduje osobne zebranie dla niewiast) wybrano p. Orłowską, drugą zastępczynię p. Lietzową. Sąd polubowny ustanowiono z pp. Jakubowskiego, Wiśniewskiego i Müllera. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Białego, Lipińskiego i Depka. Chorażym został p. Oberland Piotr, jego zastępcą pp. Choiński i Wiesbaum. W dalszym ciągu przeprowadzono ze względu na nowy statut uchwałę zlikwidowania t. zw. kasy potrzebowej. Formalnie przesłanie ona istnieje, w rzeczywistości jednak zostanie ona przelana tylko do kasy towarzyskiej, przyczem wszelkie zobowiązania tej kasy potrzebowej pozostały nadal prawomocne i członkom będą wypłacane tak jak i dotychczas zapomogi potrzebowe. Pod zakończenie zebrania nastąpiła smutna dla członków Tow. chwila rozstania się z dotychczasowym patronem ks. Gajdusem, odchodzącym na dalszą pracę kapłańską z dniem 1 sierpnia do Grudziądza.

W pełnych wzruszenia słowach podziękował prezes p. Michalski w swoim imieniu i całego Tow. imieniu ks. Patronowi za tę czteroletnią działalność w Tow., za to ciepłe i dobre serce, okazywane w tylu pięknych przemówieniach i w tylu świątlichy radach i wskazówkach.

Po przemówieniu prezesa wygłosiła panna Orłowska piękna deklarację p. t. „Smutna jest chwila pożegnania” i wręczyła czcigodnemu patronowi bukiet kwiatów.

Zebranie zakończono po odpiewaniu zwrotki „Wszystkie nasze dzienne sprawy” pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”.

Grudziądz (1934/1935)

Kronika kościelna

Diecezja chełmińska

J. E. Ks. Biskup Dr. Okoniewski zamianował wikariuszami:

Ks. Franciszka Aszyka, wikarego z Gruty w Płowężu, ks. Franciszka Baumgarta, wik. z Kamienia Pom. w Starogardzie, ks. Tadeusza Broniszewskiego, wik. z Pieniążkowa do Brus (nie do Leśna, jak pierwotnie podaliśmy), ks. Bernarda Czaplńskiego, wik. z Grudziądza w Toruniu u św. Jana, ks. Eryka Deskowskiego, wik. z Grzywny w Sliwicach, ks. Jana Dettlaffa I w Bysławiu, ks. Wojciecha Gajdusa, wik. z Tczewa w Grudziądzu u św. Mikołaja, ks. Karola Głomowskiego, wik. katedr. z Pelplina w Lidzbarku.

Zmiany w duszpasterstwie parafii św. Mikołaja. Na skutek zarządzenia J. E. ks. biskupa Okoniewskiego z dniem 1 sierpnia przeniesieni zostali czterej księży wikariusze parafii św. Mikołaja w Grudziądzu: ks. Mechlin przeniesiony został do Chojnic, ks. Czaplński do Torunia, ks. Romanowski do Pieniążkowa oraz ks. Tyniecki do Koronowa. Na miejsce opuszczających Grudziądz kapłanów zostali wyznaczeni: ks. Rybant z Chojnic, ks. Gajdus z Tczewa, ks. Trzebiatowski z Koronowa oraz ks. Szyrwelski z Mrocza.



Od lewej ks. Józef Józefowicz, ks. Wojciech Gajdus i ks. Antoni Pastwa, proboszcz parafii Wniebowzięcia NMP w Grudziądzu.

☩ Pogrzeb śp. dra J. Ulatowskiego. W piątek odbył się pogrzeb śp. dr. chemii Józefa Ulatowskiego. Rano odprawioną została w kościele św. Mikołaja Msza św. za duszę Zmarłego przez ks. Gajdusa. Na nabożeństwie obecni byli delegacje towarzystw ze sztandarami.

Po południu o godz. 4-ej wyruszył z domu żałoby przy ul. Toruńskiej kondukt pogrzebowy, prowadzony przez ks. Szywelekiego w asyście trzech księży, na cmentarz parafjalny. Trumnę ze zwłokami wynieśli na barkach sokoli, a straż przy karawanie tworzyli członkowie Straży Pożarnej. W pochodzie kroczyły liczne towarzystwa i delegacje organizacji ze sztandarami i wiencami. Za trumną postępowała rodzina i znajomi, a dalej przedstawiciele władz miejskich i społeczeństwa. Na cmentarzu po odprawieniu ceremonij pogrzebowych odśpiewano „Witaj Królowo” i zmówiono modlitwę za spokój duszy śp. dra Ulatowskiego, a chór „Lutni” odśpiewał pieśń pożegnalną, poczem trumnę opuszczono do mogiły. — Requiescat in pace!

♂ **Życia K. S. M.** — **Isara.** Dla Katol. Stow. Młodzieży męskiej przy farze otwarto ostatnio dzięki łask. zyczliwości ks. prał. Partyki w lokalu przy plebanji „Ognisko”, gdzie w wolnych chwilach — których w obecnym czasie bezrobocia jest aż nadto — młodzież uprawia różne gry i lekturę piem religijnych i społecznych.

Tegoroczny obchód „Święta Młodzieży” wypadł nader uroczystie; w samym dniu św. Stanisława Kostki odbyły się we farze uroczyste nieszpory, przyczem okolicznościowe kazanie wygłosił ks. asyst. Trzebiatowski. Przy główny ołtarzu ustawiony został piękny ołtarzyk św. Stanisława Kostki, który zawdzięcza się staraniom ks. wik. Gajdusa. W ubiegłą zaś niedzielę młodzieńcy uczestniczyli w uroczystem nabożeństwie, podczas którego przystąpili do wspólnej Komunii św., a po południu Stowarzyszenie wzięło udział ze szlądarem w procesji jubileuszowej. Wieczorem odbyła się w „Tivoli” uroczysta akademja przy bardzo liczny udział parafjan. Okolicznościowe przemówienie wygłosił w podniosłych słowach ks. Gajdus, poczem odegraną została sztuka p. t. „Granitowy królówicz Ducha”, w której wyróżnili się druhowie P. Szczutowski i Pilceck, Drh. Ronowski odegrał solo skrzypcowe, a orkiestra K. S. M. przygrywała w przerwach.

Podziękowanie

Wszystkim tym, którzy brali udział w pogrzebie najukochańszej córki i siostry naszej

ś. p. Marty Blockówny

a w szczególności Pr.ew. Ks. Gajdusowi Dyrekcji Szkoły wydziałowej Absolwentom Kołkowi Literackiemu, Stronnictwu Narodowemu, Prof. Chrzanowskiej wszystkim krewnym i znajomym oraz za liczne kwiaty i wieńce składamy serdeczne Bóg zapłać.

Rodzina.

do moich przyjaciół.

Kochani Przyjaciele!

Ciepła fala radości obejmuje mi serce, gdy spoglądam wstecz na rok ubiegający. Gdy wspomnim, ile z waszych szeregów spłynęło ku mnie zaufania i zachęty, — gdy wspomnim, ile pociechy i radości miałem z tego, że Pan Bóg pobłogosławił tak bardzo Tygodnikowi Parafialnemu. Bo czyż nie jest to wyraznie owocem Jego łaski, że w przeciągu pół roku Tygodnik rozszerzył się znacznie, wydając dwa tygodniki: „Caritas” i „Słoneczko”, lub tę okoliczność, że w tym czasie nakład zwiększyliśmy dwukrotnie, że Tygodnik dociera do dalekich stron jak: Łomża, Poznań, Warszawa, nie licząc tego, że na Pomorzu dociera do wszystkich prawie miast. Potem niepodobna nie wspomnieć tych wszystkich, którzy rachując słowami Tygodnika tak nierwykale licznie pospieszyli z ofiarami na najuboższe dzieci. Potem ta milcząca wiertnica tych tysięcy czytelników — przyjaciół naszych, którzy poświęcali piśmno i rozszerzają je wśród swoich, bo nawet dla innych z własnej kieszeni abonentów. Wszystko to wspomnim, za wszystko chciałbym jaknajlepiej słowy i uczynkami podziękować dziś Bogu i Wam, przyjaciele. Niech Bóg Dziękam błogosławi was, co dobrego są woli, wyprzedzi was. Każdy z Was ma ludzi bliższych, których kocha i o których drży, wielu z was gnębi troska o byt, cierpienia, choroby, wielu cierpi na niedoładzek duszy własnej, wielu głębokie przeżycia i ostre przemiany wewnętrzne — wszyscy tęsknicie do prawdziwego, wspaniałego, radomego życia chrześcijańskiego. Potrzeby te wasze w niejednej przeszyjącej ofierze składałem w ręce Twoją, który bezustannie wstawia się za nami u Ojca. Staje przed nami Nowy Rok. Wspólnota pracy i zainteresowań naszych ma się pogłębić. „Tygodnik” i w nowym roku stanie Wam do pomocy, by dopełnić do

osiągnięcia głębi życia — życia świadomych i radosnych z wiary swej katolików.

Będzie więc w dalszym ciągu artykuł wstępny przynosił objaśnienie wczesnie młodej ewangelii. „Na pięć minut” siewszwad ma znowu to wszystko, co życie przynosi. „Rodzina i wychowanie” rzucać będzie płeki światła na tak trudne dziś zagadnienie wychowania, macierzyństwa i rodziny katolickiej. Przyjaciele roku łusciwego będą mogli w dalszym ciągu zapoznać się z Kącikiem liturgicznego przeżycia święta i dni roku w nastroju i myśli Kościoła św. „Caritas wolać” będzie każdego tygodnia i pukać do serc o zrozumienie.

Dopełniać będą treści powieści i nowela oraz ilustracje. „Caritas i Słoneczko” naprzemiennie co tygodnia budzić ma miłość i radość dzieci. Jesteśmy sobie świadomi, że na tem, co dotąd dokonano porzucić nie można. Wobec zalewającej nas fali piśmielstwa wszelkiego rodzaju, zatrzymujących dusze, stanąć mamy gotowi, by i na tym odcinku walczyć o pełnię życia katolickiego. Są jeszcze luki. Nagłówniejszą z nich, to brak Tygodnika w wielu jeszcze domach katolickich. I tu proszę o współpracę, o przyjaciele moi. Niska cena, 10 groszy, i dziś jeszcze umożliwi prawie każdemu abonentom. Widzieć będę za pozwoleniem adresów tych, do których Tygodnik jeszcze nie dociera.

Niechże tedy idzie Tygodnik i w nowym roku do Was przyjaciele i niech zaspekni wszystkie życzenia Wasze religijne, — potrzeby Wasze i niech stanie się coraz większą wspólnotą między parafją Waszą — Bogiem Waszym.

Z serca całego życia Wam tego

Ka. Wojciech Gajdus
Redaktor Tygodnika Parafialnego

„Tygodnik Parafialny” nr 52, 1934.

Podniosła uroczystość grudziądzkiej ochotniczej straży pożarnej. Poświęcenie sztandaru. — Uczczenie srebrnego jubileuszu pracy zawodowej insp. Kaszewskiego.

Jak już pokrótce donosiliśmy, grudziądzka ochotnicza straż pożarna obchodziła piękną i podniosłą uroczystość poświęcenia sztandaru, połączonej z 23-letnim jubileuszem pracy zawodowej p. inspektora Kaszewskiego. Uroczystości rozpoczęły się poranną podbudką, po której nastąpiła zbiórka licznych organizacji ze sztandarami na dziedzińcu straży pożarnej, skąd przy dźwiękach orkiestry K. S. M. wyruszył wspaniały pochód do kościoła farnego na nabrzeżniow. Uroczyste nabożeństwo odprawił ks. Majewski, poświęcenia sztandaru dokonał ks. prałat Partyka, a podniosłe kazanie wygłosił ks. Gajdus. W kościele zauważyliśmy licznych przedstawicieli władz, wojska, urzędów, stowarzyszeń, organizacji, społeczeństwa, prasy oraz tłumy wiernych. Po nabożeństwie na głównym rynku u stóp pomnika niepodległości, nastąpił uroczysty akt wzniesienia sztandaru p. insp. Kaszewskiemu, który kłęcząc, złożył przysięgę i otrzymany z rąk p. prezydenta miasta sztandar złożył w ręce chorążego.

Po defiladzie wyruszył pochód do „Tivoli”, gdzie odbył się wspólny obiad, w czasie którego wygłoszono szereg przemówień, w których podkreślano zawsze chętną i ofiarną pracę na-

szych dzielnych strażaków z jubileum inspektora Kaszewskim na czele.

O godz. 17 odbyła się uroczysta akademія z udziałem przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, wojskowych, organizacji, prasy i licznych gości. Pierwsze podniosło przemówienie wygłosił ks. prałat Partyka; następnie dłuższe i serdeczne przemówienie wygłosił p. prezydent miasta Włodek, podkreślając ofiarną pracę tutejszej ochotniczej straży pożarnej oraz nieustraszoną pracę zawodową i społeczną jubilata p. insp. Kaszewskiego. Po długiej wymianie przemówień wraz z życzeniami dla jubilata p. insp. Kaszewskiego i wręczeniu jubilatowi upominków, nastąpiło wręczenie dyplomów honorowych zasłużonym byłym członkom naszego miasta i odznaczenie strażaków za wysługę lat. Na zakończenie odbyło się przedstawienie amatorskie, zakończone zabawą taneczną.

Piękną i podniosłą uroczystość naszej ochotniczej straży pożarnej i jej komendanta p. Kaszewskiego pozostanie w długiej i miłej pamięci mieszkańców Grudziądza, którzy doceniali i doceniają zawsze chętną i ofiarną ich pracę dla dobra miasta i jego obywateli.



Po lewej stronie ks. Gajdusa, ks. Bolesław Partyka, brat proboszcza nawrzyńskiego w latach 1936-1938, ks. Nikodema Partyki.

☩ Nabożeństwo żałobne za poległych policjantów. W sobotę przed południem odprawione zostało w kościele farnym św. Nikołaja uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze poległych przy pełnieniu służby policjantów. Mszę św., podczas której chór kościelny wykonał pieśń po łacinie, odprawił ks. wik. Gajdus, który też wygłosił kazanie ośmiopiętno ołtarza. W środku głównej nawy ustawiony był katafalk, przy którym straż honorową pełnili czterej policjanci.

Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz państwowych, miejskich, sądownictwa itd oraz funkcjonariusze policji.

☩ Pogrzeb ofiary krwawej bitki. W środę po południu odbył się ze szpitala miejskiego pogrzeb śp. Benedykta Kowalekiego, 40-letniego syna kowala z Turznie, który w ubiegłą niedzielę w czasie załawy wiejskiej zaszytyłowany został podczas bitki przez swego rówieśnika Bolesława Gosza. Kondukt żałobny prowadził na cmentarz ks. wik. Gajdus.

Echa Święta Policyjnego. W ramach święta państwowego w dniach 10 i 11.XI r. b. odbyły się również uroczystości policyjne z okazji 20-lecia polskiej służby bezpieczeństwa.

W sobotę 10.XI r. b. na podwórzu i Komisarjatu P. P. w Grudziądzu odbył się apel poległych w służbie policjantów. Po apelu odbyło się w kościele farnym uroczyste nabożeństwo żelobne za dusze 568 poległych w służbie oficerów i szeregowych pol. państw. W czasie nabożeństwa wygłosił piękne kazanie ks. Gajdus.

Wieczorem kompanja dziarsko prezentująca się policji wzięła udział w złożeniu wieńca pod pomnikiem Marszałka Piłsudskiego przy dworcu kolejowym i w uroczystym capstrzyku.

W niedzielę 11.XI o godz. 10 na zblórcze wszystkich oficerów i szeregowych P. P. odczytano rozkaz okolicznościowy — poczem kompanja policyjna udała się na mszę polową, a następnie brała udział w defiladzie wojska i organizacji P. W. i W. F.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademja policyjna w auli gimnazjum żeńskiego, w czasie której dwa okolicznościowe przemówienia wygłosił kom. Nowak, chór policyjny odśpiewał kilka okolicznościowych piosenek i wianek, dzieci policjantów zadeklamowały okolicznościowe wierszyki, jeden z policjantów wygłosił przy akompanjamentie fortepianu deklamację-koncert Jankiela, a 13-letni syn jednego z policjantów odegrał pięknie kilka utworów na fortepianie. W czasie akademji starosta grudziądzki dokonał dekoracji Krzyżem Zasługi st. przod. Konkla.

Po akademji odbyło się otwarcie i poświęcenie świetlicy policyjnej im. min. Bronisława Pierackiego. Po krótkim przemówieniu kom. Nowaka starosta Miępokulczycki dokonał aktu przecięcia wstęgi, a ks. Gajdus aktu poświęce-

nia. Po otwarciu i poświęceniu odbyła się w świetlicy zabawa, na której ochoczo bawiono się do rana.

Wszystkie części bogatego programu uroczystości policyjnych zaszczytlił swą obecnością bardzo liczni przedstawiciele władz miejscowych państwowych, władz sądowych wojskowych, samorządowych, prasy, społeczeństwa i wielu organizacji społecznych.

— GRUDZIĄDZ. Obchód gwiazdkowy Młodych S. N. Dnia 29. 12. 34 r., w pięknie udekorowanej salce p. Derdowskiego przy ul. Chełmińskiej, odbył się obchód gwiazdkowy Młodych. Uroczystość zagal w obecności 238 członków kol. Szulce, witając ks. Gajdusa, kol. kierownika wojewódzkiego mce. Sergota, kol. posła Mazura, gości, oraz koleżanki i kolegów. Po złożeniu podziękowania ofiarodawcom i złożeniu życzeń kol. Szulce poprosił ks. Gajdusa o pobłogosławienie oplatk.

Ks. Gajdus wygłosił piękne w formie i nader głębokie w treści przemówienie i po pobłogosławieniu oplatk rozpoczął łamanie się opłatkiem, co odbyło się podczas wspólnego odśpiewania kolendy „Wśród nocnej ciszy”.

Przy przepłataniu innymi kolendami wygłosili jeszcze przemówienia kol. mce. Sergot, oraz kol. poseł Mazur. Następnie wygłoszono deklamację i to: „Noc Wigilijna” przez koleżankę Wojtkowiakównę, „Straż Wielkiej Polski” przez kol. Balcrowicza, „Pieśń Narodowa” przez kol. Olszewskiego przy dźwiękach skrzypiec przez kol. Stomińskiego. Dalej koledzy z powołaniem odegrali „Króla Heroda”.

Po odśpiewaniu dalszych kolend rozpoczęła się wspólna kawa, poczem urządził na salę gwiazdor, który obdarzył 73 bezrobotnych koleżanek i kolegów. Przytem gwiazdor nie zapomniał również o „bogatej gwiazdce dla starszych członków Stronnictwa Narodowego w postaci pierników i t. p., odczytując głośno składane im przez Młodych życzenia, ujęte w formie humorystycznej, co wywołało burzę śmiechu wśród zebranych. Zaznaczamy, że paczki dla bezrobotnych zawieraly żywność, oraz odzież.

Po odśpiewaniu hymnu Młodych i wzniesieniu okrzyku na cześć wielkiego ruchu narodowego, oraz jego wodza Romana Dmowskiego, przystąpiono do krótkiej zabawy, którą w miłym nastroju zakończono o godz. 23.55 wspólnym śpiewem „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

♂ Na zastępstwo ks. wik. Gajdusa, który wyjechał na kilkutygodniową kurację do Zakopanego, wyznaczony został przy parafii św. Mikołaja ks. gen. sekretarz Mura-
lewski z Pelplina, który rozpoczął już pe-
nienie obowiązków duszpasterskich.

♂ Z kilkutygodniowego urlopu zdrowot-
nego, spędzonego w Krynicy, powrócił w
tych dniach ks. wikary Gajdus i objął swe
obowiązki duszpasterskie w parafii św. Mi-
kołaja (fara).

„Słowo Pomorskie” nr 58 (marzec) i 79 (kwiecień) 1935.

KS. GAJDUS OPUSZCZA GRUDZIĄDZ.

Z dniem 1 maja opuszcza Grudziądz
ks. wikary Wojciech Gajdus.

W ciągu krótkiego stosunkowo cza-
su, ks. Gajdus, jako niestrudzony spo-
łecznik i zlotousty kaznodzieja, potra-
fił sobie zjednać wszystkie serca oby-
wateli naszego miasta, to też wieść o
jego przeniesieniu, mieszkańcy Gru-
dziądza przyjmują z prawdziwym ża-
lem, życząc mu jednocześnie jaknajob-
fitszych łask Boskich na nowej pla-
cówce jego chrześcijańskiej pracy.

Ks. Gajdus przeniesiony został za-
rządzeniem J. E. Ks. Biskupa Oko-
niewskiego do Pelplina na stanowisko
generalnego sekretarza Związku Kat.
Słow. Młodzieży Męskiej na diecezję
chełmińska.

„Goniec Nadwiślański” nr 96 (25 kwietnia) 1935.

Krynica (1935)







Patria - modernistyczny budynek sanatorium (pensjonatu) w Krynicy-Zdroju, Wybudowany w latach 1932-1934 przez Jana Kiepurę, polskiego tenora i aktora. Nazwa obiektu po łacinie znaczy ojczyzna.





Z bratem, Jerzym.

































Pelplin (1935/1938)

Zmiany wśród duchowieństwa.

Pelplin. Zarządzeniem kurji biskupiej mianowany został ks. dr. Rozkwitalski, prefekt gimnazjum klasycznego w Grudziądzu, regensem seminarjum duchownego w Pelplinie; na prefekta gimnazjum im. Jana III w Grudziądzu zaproponowany został ks. wik. Leon Pocplau z Gdyni-Oksywie. Ks. wsk. W. Gajdus został powołany na odpowiedzialne stanowisko sekretarza generaln. Zw. Katol. Stow. Młodzieży Męskiej diecezji chełmińskiej; na jego miejsce jako wikary przy farze przybywa ks. Józef Gruczmacher z Torunia. Wikarym w Król. Dąbrowce ustanowiony został ks. Alojzy Ptach ze Swiekatowa.

Kronika kościelna.

Zmiany wśród duchowieństwa.

Pelplin. J. E. Najprzew. ka. biskup dr. Okoniewski mianował:

Radcą duchownym honorowym ks. prob. Wojciecha Pro-nobisa w Swarzewie.

Kuratusami: ks. wik. Bernarda Kręckiego z Kamienia w Królówlesie, ks. wik. Alojzego Ptacha z Swiekatowa w Dąbrowce Król.

Sekretarzem generalnym Kat. Stowarzyszenia Młodzieży męskiej w Pelplinie ks. wik. Wojciecha Gajdusa z Grudziądza.

Kuratusem w Zakładzie Psychiatrycznym w Kochborowie: ks. wik. Bernarda Sychtę z Swiecia.

Zmiany wśród duchowieństwa. Ks. biskup chełmiński Okoniewski mianował sekretarzem generalnym Zw. Katol. stowarzyszeń młodzieży męskiej w diecezji ks. Gajdusa z Grudziądza. Popularny kaszubski pisarz regionalny ks. Bernard Sychta otrzymał nominację na kuratusa w Koceborowie.

WĄBRZEŻNO

Przeniesienie sekretariatu KSM. W połowie maja br. nastąpiło przeniesienie biura sekretariatu generalnego Katol. Stow. Młodzieży Męskiej na diecezję chełmińską z Wąbrzeźna do Pelplina. Sekretarzem generalnym K. S. M. został obecnie ks. Gajdus w miejsce ka. Fr. Żyndy, który mianowany został proboszczem w Chełmnie. (pr.)

Przed zjazdem młodzieży

Prośba do Szan. Obywatelstwa miasta Pelplina

W dniach 6—7 lipca przyjeżdża do Pelplina kilkotysięczna rzesza młodzieży, zorganizowanej w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży na dwudniowy Zjazd Delegowanych. Komitet Zjazdowy z Przew. ks. prał. Kurowskim czyni wszystko, aby godnie przyjąć zastępy najliczniejszej organizacji Młodzieży na terenie Pomorza. Zwracamy się niniejszem do Szan. Obywatelstwa m. Pelplina z prośbą o przyozdobienie w dniach zjazdowych domów i okien wystawowych emblematami narodowymi i religijnymi, oraz

sztandarami. Niech pięknie przybrane miasto świadczy o serdecznym wobec młodzieży zainteresowaniu, niech będzie widomym znakiem sympatii, jaką społeczeństwo katolickie i polskie darzy katolicką organizację młodzieżową. Niechże gościnnie przyjmowana młodzież opuści po zjeździe Pelplin, pokrzepiona wspomnieniem doznanego w Pelplinie serca i sympatii.

Za Komitet Zjazdowy

(—) Ks. prał. Kurowski, przewodn.
(—) Ks. W. Gajdus, gospodarz Zjazdu

Zmiana Sekretarza Gen. K. S. M.

Z dniem 1 maja br. nastąpiła zmiana na stanowisku kierowniczem K. S. M. męskiej. Dotychczasowy sekretarz ks. Fr. Żynda mianowany został proboszczem w Chelmie. W okólniku do oddziałów K. S. M. pisze, co następuje:

„Poczuwam się do miłego obowiązku złożyć serdeczne „Bóg zapłać” P. T. członkom zarządu Stow. P. T. księżom proboszczom i asystentom, oraz całemu Wiel. Duchowieństwu diecezji chełmińskiej — jakoteż WPanom z kół członków współpracujących i wspierających. Wielobnym zgromadzeniom zakonnym, prasie pomorskiej, wreszcie wszystkim sympatykom i kierownikom oddziałów K. S. M. za serdeczną życzliwość i współpracę.

„Gotów!” Ks. Franc. Żynda.

Nowy sekretarz gen. K. S. M. ks. Wojciech Gajdus w tym samym okólniku wita młodzież K. S. M.:

„Zwracam się do Was Szan. Przedstawiciele którzy w kotach członków współpracujących (patronatach) nad młodzieżą niesiecie chętną pomoc, ze słowami serdecznego powitania. Jestem przekonany, że w pracy dla Kościoła Chrystusowego i Ojczyzny na terenie K. S. M. męskiej podacie mi dłoń życzliwa i ofiarna.

Z serdecznym powitaniem zwracam się do czcigodnych księży asystentów i całego Duchowieństwa, prosząc o życzliwość i współpracę.

Młodzież ukochana wzywam do dalszej wspólnej pracy w imię naszych ideałów organizacyjnych.

„Gotów!” Ks. Wojciech Gajdus.

Sekretariat K. S. M. mesk. rozpocznie urzędowanie w Pelplinie z dniem 20 maja br. Od soboty, dnia 11 maja, do poniedziałku 20 maja br. sekretariat K. S. M. będzie nieczynny, celem urzędowania biura w Pelplinie.

Doroczny zjazd delegatów K. S. M. odbędzie się dnia 6 i 7 lipca br. w Pelplinie.

Do
Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży
Męskiej na ręce Wielebnego ks. Wojciecha
Gajdusa

(24)

w Wąbrzeźnie

W uwzględnieniu prośby z dn. 10. września br. Urząd Wojewódzki na zasadzie postanowień art. 2 pkt. b ustawy z dn. 15 marca 1933r. o zbiorach publicznych (Dz. U. R. P. Nr. 22, poz. 638) łącznie z §§ 1-17 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 14. lipca 1934 r. o sposobach przeprowadzania zbiorów publicznych oraz kontroli nad temi zbiorami (Dz. U. R. P. Nr. 69 poz. 162) zezwała na urządzenie zbiórki publicznej (ulicznej) w dn. 16 i 17 listopada 1935 r. na terenie Województwa Pomorskiego przez sprzedaż nalepek na okna żetonów pocztówek i obrazków z wizerunkiem Patrona Młodzieży św. Stanisława Kostki.

Osoby przeprowadzające niniejszą zbiórkę obowiązane są posiadać przy sobie dowód osobisty z fotografią, legitymację upoważniającą daną osobą do przeprowadzenia zbiorów, wydaną przez katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej na Diecezję Chełmińską, a potwierdzoną przez Starostwo terytorjalne oraz puszkę zamkniętą, zaopatrzone w otwór do wrzucania pieniędzy, za nazwą instytucji, urządzającej zbiórkę, numer kolejny i opieczętowane przez tą instytucję, t.j. mają być tak urządzone, by bez otwarcia ich lub widocznego uszkodzenia wyjęcia znajdujących się w nich pieniędzy było niemożliwe. Zgodnie z postanowieniami ustawy o zbiorach publicznych i § 18 powołanego ostatnio rozporządzenia osoby przeprowadzające tą zbiórkę nie mogą za swe czynniki pobierać jakiegokolwiek wynagrodzenie. Wynik zbiórki i sposób użytkowania zebranych ofiar winien być podany do wiadomości Urzędu Wojewódzkiego oraz ogłoszony w miejscowej prasie w ciągu miesiąca od dnia ukończenia zbiórki.

Urząd Wojewódzki na imienia, że w urzędowaniu i przeprowadzaniu niniejszej zbiórki nie mogą brać udziału dzieci i młodzież do lat 18 oraz młodzież szkolna z wyjątkiem słuchaczy szkół wyższych.

Za Wojewodę:

(-) R. Walewski

Zast. Nacz. Wydz. Społ. Polit.

Nr. A. P. 19 - 47

Powyższe podaję do wiadomości.
Starogard, dnia 27. września 1935 r.

Starosta Powiatowy

w z. WIKTOR

Wicestarosta.

Ks. Wojciech Gajdus
Sekretarz Generalny K. S. M.

Pelplin



Płomienne przemówienie.

SPRAWY KOŚCIELNE

Święto Katolickiej Młodzieży Polskiej w Gdańsku

W ostatnią niedzielę obchodziła młodzież, zrzeszona w KSMm. w Gdańsku swoje doroczne święto patronalne, świętego Stanisława Kostki.

Rano o godz. 8.30 w kościele Chrystusa Króla w Gdańsku odprawił ks. Gajdus Gen. Sekr. KSM z Pelplina Mszę św. dla druhów młodszych. Do zebranej młodzieży przemówił ks. Gajdus, wzywając ją do wiernego wyrwania pod sztandarem Orła i Krzyża. Podczas nabożeństwa przystąpili druhowie Oddziału Młodszych do Komunii św. Po nabożeństwie była w Ognisku młodzieży kawa dla druhów młodszych, na której ks. Gajdus rozdął nagrody druhom, którzy brali udział w konkursie obowiązkowości. Szczególnie wyróżnili się dobrym i wzorowym zachowaniem druh Schwinko Alojzy i Potrykus Marian.

Uroczyste nabożeństwo dla druhów starszych odbyło się o godz. 10-tej. Nabożeństwo upiękzył chór

kościelny „Lutnia” pod batwą p. Feliksa Muzyka odśpiewaniem „Mszy świętokrzyskiej” Maktakiewiczza. Hekne kazanie wygłosił znany już w Gdańsku wielki przyjaciel młodzieży Gen. Sekr. KSM ks. Gajdus z Pelplina. Podczas nabożeństwa przystąpiła młodzież oraz wszyscy członkowie orkiestry KSM do Komunii św.

Po sumie odbyła się w Ognisku kawa dla druhów starszych. Asystent kościelny ks. Muzalewski przywitał gen. sekr. ks. Gajdusa, ks. proboszcza Rogaczewskiego, pp. z Patronatu: Ziehmssa, Muzyka i Cywińskiego Bernarda, oraz licznie zebranych druhów. Podczas kawi odśpiewał kwartet KSM kilka pięknie udatych utworów, za co ich wynagrodzono huczynnymi okłaskami. Następnie przemówił ks. Gajdus, zachęcając wszystkich druhów do wyrwania i do dalszej pracy dla dobra kościoła i Ojczyzny. Wreszcie wręczył ks. Gajdus współzałożycielowi orkiestry KSM drh. Szarańsińskiemu Jerzemu oraz dyrygentowi tejże orkiestry p. Cywińskiemu Bernardowi, który orkiestrę tę zdołał położyć na tak wysoki poziom, srebrny krzyż zasługi KSM.

"Straż Gdańska" 1936, poniżej relacje z "Pielgrzymą" 1937.

Otwarcie wykładów TCL. W ubiegły piątek rozpoczęły się w sali P. Zawadzkiego wykłady, zorganizowane przez miejscowe Koło T. C. L. Otwarcia wykładów dokonał p. prof. Michałowicz, który po krótkim wstępie oddał głos prelegentowi ks. Wojciechowi Gajdusowi. Tematem wykładu było omówienie niebezpieczeństwa żydowskiego. Temat ten szczególnie trafił do przekonania obecnych dlatego, iż łączy się on ściśle z rozwiązaniem zagadnienia przyszłej Wielkiej Polski. Zatrważające cyfry statystyczne, podane przez mówcę, oraz niebezpieczeństwo, grożące nam ze strony żydów, powinny nareszcie obudzić czujność u wszystkich Polaków, którzy pragną lepszego jutra. O zrozumieniu tego niebezpieczeństwa ze strony żydów, świadczyła wypełniona publicznością po brzegi sala. Mówcę za jego naprawdę wspaniały referat nagrodzono huczynnymi okłaskami.

Spodziewać się należy, że i inne referaty zyskają poparcie.

KIPLINY, p. działkowski

— W tych dniach odbyła się u nas wizytacja miejscowego Oddziału KSM. męskiej przez Sekretarza Generalnego ks. Wojciecha Gajdusa. Korzystając z kursu okręgowego w Działdowie, zahaczył ks. Sekretarz Generalny także o nasz łabędzi gród, by obejrzeć sobie naszych chłopaków spod sztandaru św. Stanisława.

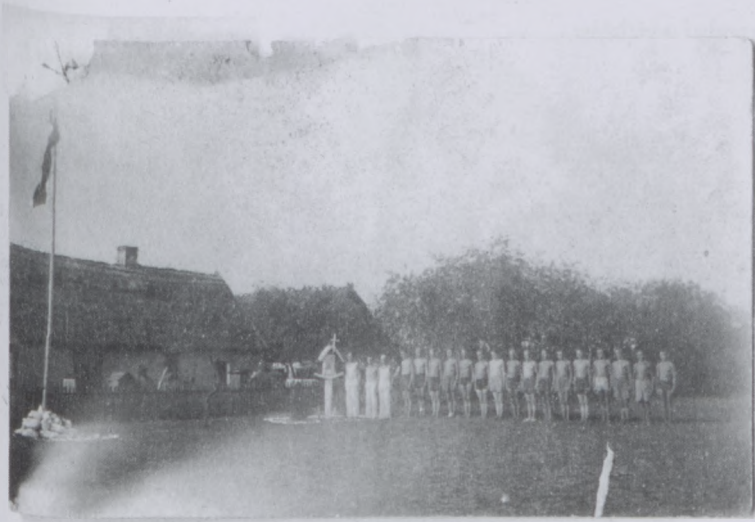
W sobotę 27 lutego odbyła się odprawa Kierownictwa w obecności ks. Sekr. Gen. Gajdusa, we wtorek zaś (2 marca) urządzono zebranie plenarne, na które przybyło także stosunkowo dużo gości. Zwłaszcza druhiny, nie mogąc doczekać się ks. Sekretarza Generalnego KSM. ż. spieszyły zobaczyć przynajmniej diecezjalnego wodza młodzieży męskiej. Referat zasadniczy wygłosił sam ks. Gajdus, rzucając w mocnych słowach program młodego pokolenia katolików-Polaków. Nagrodzono mówcę gorącymi okłaskami. Wrażenia przemówienia ks. Sekretarza Generalnego nie zdołał osłabić samochwalezy występ niepowołanego konkurenta, który koniecznie jakoś chciał siebie samego ośmieszać, a słuchaczom sprawić niepożądaną w poście „wesołą chwilę”...



Najprawdopodobniej moment przejęcia kierownictwem KSMM. Obok ks. Gajdusa, dotychczasowy sekretarz ks. Żynda. Wąbrzeźno 1935.

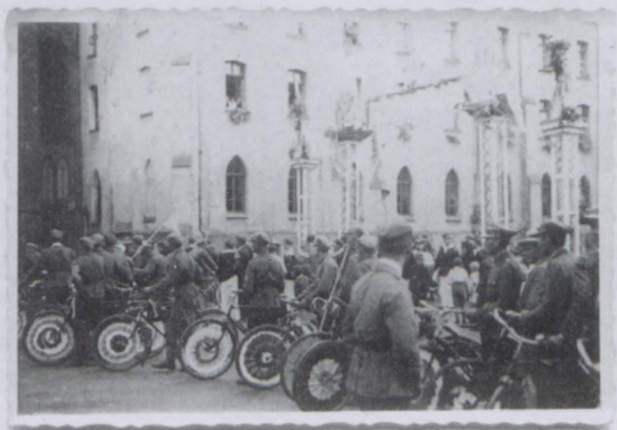








Przegląd oddziałów.







"Gotów! Sprawie służ!" (Hasło KSMM)





Bilans rocznej pracy K. S. M. m.

Gdy spoglądamy wstecz na ubiegłe blisko 20 lat istnienia K. S. M. w naszej diecezji, gdy rozważamy wszystkie drogi i koleje jakimi chodziła troska o młodzież katolicką, radość i duma przenieka serca. Bo oto z małych zaczątków powstaje olbrzymi ruch młodzieżowy docierający do wszystkich zakątków naszej diecezji, ruch którego niesposób zlekceważyć zwłaszcza, gdy tacy, jak Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej Prezydent Mościcki dwa lata temu na Zjeździe w Gdyni oświadczając, że „Młodzież pozaszkolna powinna być tak wychowywana jak ją wychowuje Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży”. Ponadto z okazji licznych Zjazdów wszyscy duchowni i świeccy przedstawiciele władz stale podkreślają, wysoka wartość wychowawcza, czystość pionu duchowego i oparcie wychowania na podłożu zdrowej etyki — etyki Chrystusowej.

Czemuż zdobyło sobie K. S. M. m. takie uznanie, czem zaufanie władz i społeczeństwa polskiego na Pomorzu i w Polsce całej? Przejrzyj pokrótce liczby sprawozdawcze za rok ubiegły. Suche one, lecz jakże żywa ich wymowa. W 458 oddziałach młodzieży męskiej służy Bogu i Ojczyźnie blisko 14 tysięcy druhów. Ponadto blisko 2 tysiące współpracowników stałych i zw. dawniejszych pp. Patronów. Prężność organizacyjna wyraża się cyfrą 4135 posiedzeń kierowniczych, 5174 zebrań ogólnych, miesięcznych.

Celem pierwszym dla którego istnieje Kat. Stow. Młodzieży to urobienie światłego i czynnego katolika, który życie własne i społeczne urobić chce według wiary katolickiej, żywe też przejawia się w naszych K. S. M. m. życie religijne. 1048 członków poznało na 372 posiedzeniach kółek religijnych naukę Kościoła. 219 członków rozważało na 49 zebraniach zagadnienia misyjne. Ponadto chcą do życia swego włączyć siły nadprzyrodzone przystąpiły oddziały 1428 razy do wspólnej Komunii św. 609 druhów brało udział w rekolekcjach zamkniętych — a oddziały same urządziły u siebie rekolekcje otwarte 200 razy. Udział w parafialnych uroczystościach religijnych uwierczył ten nader bogaty dział pracy.

W wielu oddziałach praca odbywa się w zastępach. I tak w roku sprawozdawczym w 313 zastępach na 2928 zbiórkach przerabiano program pracy pod przewodnictwem naszych instruktorów oświatowych. Praca oświatowa w K.S.M. m. to od lat bogaty dział naszej pracy. Odbywa się ona bądź na zebraniach ogólnych, bądź w kółkach oświatowych. Kółka te liczyły 517 członków. Na zebraniach ogólnych urządzono 3592 wykłady, z czego 1718 wygłosili sami druhowie. Biblioteki K.S.M.-owe liczyły 14092 książki, które w ciągu roku wypożyczono 12623 razy. Ważnym ośrodkiem pracy samokształceniowej są nam ogniska. Z roku na rok rośnie ich liczba. Własnych ognisk posiadają druhowie 163. W nich tętni młode życie — rozlegają się wesole śpiewy, odbywają pogawki i pogadanki — przygotowują się wieczornice i przedstawienia teatralne. Przedstawień i wieczornic wystawiła młodzież katolicka 1157 stając się przez to poważnym czynnikiem oświatowo-kulturalnym na polskiej wsi. Do kółek muzycznych i orkiestr należy 819 — do śpiewackich 1934 druhów.

Żywa praca wre na odcinku wychowania fizycznego. Prowadzą tę pracę nasi instruktorzy i naczelnicy, których mamy 263. Podlega im w kółkach w. f. 5320 stale ćwiczących druhów nie licząc drugich 5 tysięcy, którzy dla braku czasu dorywczo tylko mogą brać udział w życiu sportowemu oddziałów. Piękną kartę w dziedzinie wychowania fizycznego stanowi udział K. S. M. w zdobywaniu Państw. Odznaki Sportowej, która jest miernikiem zdrowia i przydatności wojskowej naszych druhów. Ogółem posiada 2641 druhów P. O. S. — przy czym pamiętać należy, że corocznie blisko 2 tysiące druhów naszych odchodzi do wojska. W roku sprawozdawczym zdobyło P. O. S. 1526 druhów, dając tym wynikiem dowód stałej pracy na polu w. f. W zawodach sportowych brało udział 1591 druhów, w kursach w. f. 73, w obozach w. f. 177 druhów. 88 oddziałów posiada własne boiska, a ponadto 219 oddziałów korzysta z wypożyczonych boisk.

Jakkolwiek jako organizacja Akcji Katolickiej mamy w K.S.M. w pierwszym rzędzie na oku wychowanie religijne, to jednak nie zamykamy oczy na całokształt życia i na wszystkie jej przejawy nie wyłączając gospodarczych. I tak od szeregu lat druhowie rolnicy mają okazję przez przyp. rolnicze osiągnąć wiadomości, jakie zwykle dają Szkoły Rolnicze.

Coroczne statystyki z prac rolniczych, jakie wydaje Pom. Izba Rolnicza w Toruniu wykazują, że K. S. M. w ruchu rolniczo-oświatowym przodują mając 62% ogólnej pracy — idąc przed Kółkami Rolniczymi i innymi organizacjami mającymi za zadanie po kilka procent. W roku ubiegłym pracowało w K. S. M. 118 zespołów p. r. liczące 865 członków. W roku bieżącym udało się z inicjatyw K. S. M. utworzyć pierwszy w dziejach Rzeczypospolitej obóz dla przodowników p. r. Obóz ten prowadzony był przez fachowców-inżynierów rolnictwa z Pom. Izby Rolniczej oraz z Centralnego Komitetu dla Spraw Młodzieży Wiejskiej w Warszawie. Wynikiem tego wzorowego obozu p. r., na którym w 90% uczestniczyli druhowie instruktorzy K. S. M. jest myśl utworzenia na Pomorzu Uniwersytetu Rolniczego.

W taki oto sposób przejawia się wszechstronna działalność katolickiej organizacji młodzieży. Nie pracuje ona daremnie. Co roku odchodzą od nas tysiący tworzące własne rodziny, własne warsztaty pracy, wchodzą do innych społecznych organizacji — element K. S. M.-owy przenika tętnią swego ducha wszystkie przejawy życia rodzinnego, narodowego i państwowego wnosząc wszędzie umiłowanie Boga i Jego prac — umiłowanie Ojczyzny, Kościoła i ofiarności wobec potrzeb Rzeczypospolitej, — przez co staje się zdrowym ewangelicznym kwasem, który odradza nasze życie.

Niechże więc rosną szeregi młodych kroczące pod sztandarem polskiego młodzieńca św. Stanisława Kostki ku katolickiej Polsce. Niech pracują nad urobieniem swego charakteru, nad zdobyciem siły duchowej i świętości — bo jak mówi wieszcz: „o tyle powiększycie granicę Rzeczypospolitej o ile ulepszyćcie dusze wasze”.

Ko. W. Gajdas, Sekr. Gen. K. S. M. m.



"Złotousty kaznodzieja, przyjaciel młodzieży" (z prasy)

Młodzież KSM w Borach Tucholskich

Obóz wyszkoleniowy wf. w Pile

W czasie od 17 sierpnia do 8 września odbywał się w Pile, pięknej miejscowości letniskowej w Borach Tucholskich obóz wyszkoleniowy w. l. KSMM diecezji chełmińskiej. Na kurs przyjechało się przeszło 30 druhów z całego Pomorza. Komendantem obozu był in-

na które przybywali leśni goście: były należąca propagandą w. l. i ruchu katolickiej. Przed zakończeniem obozu przeprowadzono próbę o P. O. S. i OS. Poigranie ognisko i delegacja do urzędów Pily przesłała listy gości. Zakończenie ukoronowania ob-



GRUPA LEKKOATLETÓW W OBOZIE KSM W PILE

struktor w. f. p. Konrad Mrozek, instruktorami drh Bokowski Z. oraz sędzią obozu przeprowadzono próbę o P. Zakrzewski A. i drh Zucholla J. Kilkakrotnie pokazy fizycznej i zajęć obywatelskich oraz prawie codziennie ożniczka,

na wreczył druhom skrz. ks. W. Galdus. Druhowie pomorscy podlegli szefa Borowiaków opuścili Pile, by wrócić do oddziałów i na świeżych plażach kąpielowych nabliżyć pracami w. l.

„Słowo Pomorskie” nr 210, 1937.



Kurs pracy zarządowej KSM

Chełmska, piątek 17 i w praktyce omówił gen. odwr. Ła. Cośatulo odbywał się przez dwa dni, Gajdus, zaś sprawy wychowania fizycznego zorganizowany przez generałowie skreśla. Inż. p. Instruktor WF prof. Mroczk z Polonii młodzieży mekskiej w Pełpnie kursajpina. Na zakończenie kursu, w którym



Niezbawnie kurs KSM: 1) ka. dziek Fr. Zyzna, 2) Gen. odwr. Młoda. Młoda. Wojskich Gajdus z Pełpnie, 3) Inż. W. F. prof. Mroczk z Pełpnie, 4) Nasz korespondent p. Ludwik Ławicki,

do kierowników oddziałów młodzieży męskiej udział Ła. dziek Zyzna i kaptajki. W kursie tym wzięło udział 27 druż. Schmelzer i Wierschowski oraz das ków z 13 oddziałów z miasta i powiatu. korespondent, udziła się wspólna foto- Sprawy organizacyjne i statutu w iso- grafia. (D)

„Słowo Pomorskie” nr 60, 1937.

Zjazd K. S. M. w Chełmży w obrządkach

(CZYLI SPRAWOZDANIE NA STR. 2-5)



Od lewej w górze: oddział gwardii w defiladzie, przemowa Burmistrza p. Zuzkowskiego, młody, przedstawiciel w sprawie odwołania defilady (od lewej: wójt, Zuzkowskiego, inż. W. Gajdus, inż. prof. Mroczk, mł. Mroczk, starsi Zuzkowskiego), przedstawiciel w sprawie odwołania defilady (od lewej: wójt, Zuzkowskiego, mł. Mroczk, starsi Zuzkowskiego), przedstawiciel w sprawie odwołania defilady (od lewej: wójt, Zuzkowskiego, mł. Mroczk, starsi Zuzkowskiego).

„Słowo Pomorskie” nr 112, 1937.







Komitet budowy Diecezjalnego Domu Społecznego w Pelplinie, 19 maja 1938. Ks. Gajdus, drugi od lewej. Na fot. również bp Okoniewski, ks. Szurman.

Nawra (1938/1957)

X. Wojciech Gajdos

Nawra

Wizytówka.

Kronika kościelna

Diecezja chełmińska

PELPLIN. We wtorek, dn. 20 bm. otrzymali kanoniczną instytucję na probostwa: ks. proboszcz Borzyszkowski z Osieczna na Kurzetnik, ks. radca Deja z Topólina na Nowacerkiew, (pow. Tczew), ks. gen. sekr. KSM Gajdus na Nawrę, ks. radca Kołczyk gen. sekr. Stow. Rob. Kat., na Lidzbark, ks. kuratus Panek z Cielat na Mszano, ks. proboszcz Pelka z Kurzetnika na Świekatowo, ks. wik. Makowski na Topólno, ks. dziekan Michnowski z Mszana na Drzycim.

Ks. dziekan Michnowski został w tym samym dniu intytuowany jako dziekan dekanatu świeckiego.

„Pielgrzym” nr 153, 1938.

+ TORUŃ (Od nazw. koresp.)

Katol. Stow. młodzieży męskiej. W Toruniu odbyło się, pod przewodnictwem p. szambelana Szychowskiego z Grudziądza, posiedzenie zarządu diecezjalnego katol. Stow. młodzieży męskiej, na którym dotychczasowy sekretarz generalny K. S. M. ks. Wojciech Gajdus, obecny proboszcz w Nawrze, zdał agendy swemu następcy ks. Antoniemu Kasprzykiemu. Na posiedzeniu omawiano sprawy organizacyjne i stwierdzono, że K. S. M. w diecezji chełmińskiej rozwija się pomyślnie.

7. Nawra (Toruń) TE. S. Catharina V. M.
Par. *Wojtechus Gajdus*, n. 1907, o. 20. 12.
1930, i. 1939
Patr.: Possessor bonorum Nawra — Tel. Chełmża 83
PKO 212942 — Op. et St. Nawra
Num. cath. 575

„Elenchus Omnium Ecclesiarum...” 1939.

— Zgłoszono zlot K. S. M. M. Okręgu Chelmyńskiego. W miasteczku Chelmie w Papowie Biskupim k. Chelmy odbył się zlot P.S.M.M. Okręgu Chelmyńskiego, celestas. z zawodami okręgowymi i poświęceniem Proseora oddziału K.S.M.M. w Papowie Biskupim. Uczestni w zlocie wzięli udział w oddziale okręgu i jako oddziały K.S.M.M. z Chelmy i miejscem z Torunia.

Czwartek zlotu nastąpiło o godz. 6 tej rano, to czym po zlocie o godz. 8.30 i odebrała raporty przez wice-prezesa Jarca p. nazw. Balczewicz wymerowano na uroczystość nabozestwa do kadłoda w Papowie Biskupim. Uroczystość rozpoczęła się od śpiewu Otworu ks. kan. Pellowski z D. i z r. Okolicznościowa podał odczytanie wyłożył ks. prob. Gaidus z Nawry.

Te nabozestwo odbyła się 15.15.1939. Odświadczeń, następnie uroczystość akademicką z r. z r. ks. prob. Kropiński imieniem zarządu okręgowo ks. kan. Pellowski i ks. wikary Włocławski. Bardzo udanie wypadły powiaty działaw szkolnej z Papowa Bisk.

Zaraz po akademii odbył się bier na 3000 m o puchar przewodni okręgu, w którym zwyciężyli Maron Konrad K.S.M.M. Chelma.

Całok pod zarządem kierownictwem wice-prezesa Okręgu p. nazw. Balczewicz, zastępcy Telkowskiego Hędr i sekretarza Stogowskiego wypadła imponująco.

"Gazeta Pomorska" nr 158, 1939.

103

**Kuria Biskupia
Chelmyńska**

PELPLIN, dnia 28 sierpnia 1939 r.
(1939.08.28)

L. dz. 9542/39

Proszony numer należy podawać przy wszelkich korespondencjach, wpłatach i przesyłkach pieniężnych


W Pan Zygmunta Cichowski

N a w r a

pow. Toruń

Na pismo Pana z dnia 18.8.39. w sprawie sporu z X. prob. Gajdusa przesłany odpis dekretu naszego do X. prob. Gajdusa i wyjaśnienie X. prob. Part. ki.

+ *K. Dominik, Kap. Sufraża*
Wikariusz Generalny



Kuria Biskupia
Chelmińska

O d p i s

PELPLIN, DNIA 27 sierpnia 1939r.
(DOMOWEK)

L. dz. 9542/39

Powyższy numer należy podawać przy wszelkich korespondencjach, wpłatach i przesyłkach pieniężnych

Wielebny X. Proboszcz Gajdus

N a w r a

Pan Zygmunt Cichowski jako generalny pełnomocnik p. Szambelana Szazanieckiego z Nawry podał nam do wiadomości, że X. Proboszcz żąda od dzierżawcy p. Szamb. Szazanieckiego prócz naturalii 3.800 zł czynszu rocznie.

Kontrakt nie przewiduje czynszu gotówkowego. Postanowienia kontraktu są: 300 cent. żyta i naturalia. Notatka: jednak nie mniej jak 300 zł miesięcznie dopisać X. M. Partyka bez wiedzy p. Szambelana, ale bona fide, jak z załączonego pisma Jego wynika.

W egzemplarzu kontraktu, który X. Proboszcz ma w ręku skreślony został dopisek „jednak nie mniej jak 300 zł” a w protokółu tradycyjnym podano jako gotówkę czynsz 300 str. żyta, a to jest niarodajne. X. Proboszcz ten protokół podpisał swoim nazwiskiem i tym samym zgodził się na podany czynsz/300 str. żyta i naturalia/.

Pan Szambelan Szazaniecki nie ma z tym obowiązku płacić X. Proboszczowi 300 zł miesięcznie lecz 30 str. żyta.

/-/ K. Dominik, Bp.

Wikariusz Generalny



O d p i s

P e l p i n, dnia 18.8.39r.

Do
Kurii Biskupiej Chełmińskiej

w Pelplinie

W sprawie pisma p. Zygmunta Cichowskiego do Kurii Biskupiej z dnia 26.7.b.r., dotyczącego sporu pomiędzy nią, jako pełnomocnikiem p.szambelana Jana Sozanieckiego z Nawry i X.proboszczem Wojciechem Gajdusem, daję najuniższej następujące wyjaśnienie :

Zwierają jako proboszcz tamtejszej parafii z polecenia Kurii Biskupiej nowy kontrakt dzierżawny z p.szamb.Janem Sozanieckim i jako pełnomocnikiem Zygmuntex Cichowskim, podałem, że czynsz dzierżawny za rolę, poza naturaliami wyszczególnionymi w umowie, wynosić będzie rocznie 330 otr.poj.żyta tj., że na miesiąc przypadać będzie 27,5 ctn.Prosiłem jednak, żeby p.Cichowski, który osobiście wpisywał treść umowy, dopisał „ jednak nie mniej jak 300 zł miesięcznie/trzyta”. Gdy później, już po podpisaniu kontraktu zauważyłem brak wspomnianej notatki i mając to przekonanie, że, chociaż po długich pertraktacjach dopiero p.szamb.Sozaniecki się zgodził albo się przynajmniej wyraźnie temu nie sprzeciwiał, dodałem ja sam, chcąc uniknąć dalszej długiej zwłoki przy odesłaniu kontraktu do Kurii Biskupiej, gdyż p. Cichowski, który mieszka w Topólnie, trudno można było osiągnąć. Po odebraniu już potwierdzonego formularza umowy, pisał, jak wynika z jego dołączonego pisma, że na klautulę „300 zł miesięcznie” się nie godzi i prosił, żeby notatkę skreślić. W następnym pertraktowaniu z p.Cichowskim na temat dołączonej przeze mnie notatki powiedziałem, że notatkę wykreślę, za to prosiłem, żeby czynsz dzierżawny podwyższyć, w rezultacie czego p.Cichowski się zgodził i jako roczną dzierżawę zamiast poprzednich 330 otr.wyznaczył 360 otr.poj.żyta. Następnie notatkę skreśliłem i poprawiłem, o czym pismem z dnia 8.8.1939r.powiadomiłem p.Cichowskiego, a przed odejściem moim z Nawry także Kurie Biskupią.Następca X.prob.Wojciech Gajdus przy tradycji z dnia 3.1.39r. przejął kontrakt w Nawrze opiewający na 360

ctr. poj. żyta rocznie bez klauzuli. Za tym spór o dzierżawę z p. Cichowskim byłby nieuzasadniony.

Pozwalam sobie najpokorniej jeszcze nadmienić, że początkowy wymiar 27,5 ctr. żyta miesięcznie, zdawał mi się zbyt skromny. Zastrzeżenie sobie 300 zł miesięcznie nie byłoby krzywdą dla p. szamb. ~~KS~~ Szanieckiego, biorąc pod uwagę tamtejsze pod każdym względem dogodne warunki dla objęcia dzierżawy roli kościelnej, jak bliskość położenia, bardzo dobra kultura ziemi, drenaż, obszerny dom mieszkalny dla robotników i wysoki stosunkowo wymiar inwentarza - 8 wołów, które użytkuje dwór. Dlatego bardzo mi przy zawieraniu kontraktu zależało na wspomnianej notatce. Moje ustępstwo zaś na rzecz dzierżawców nie będzie również szkoda, dla tamtejszego proboszcza, pomnąc że dzierżawca przejął całkowicie podatki, że czynsz dzierżawny regularnie płacił i że udział patronacki np. z okazji wielkiej restauracji kościoła w r. 1933 i budowaniu kostnicy ubiegłego roku, zawsze był uiszczony.



/-/ Ks. Niekodem Partyska



Początek wojny.

Łowicz



Gimnazjum męskie i żeńskie.

„Wspomnienia bernardynki łowickiej Weroniki Kempy”

To jest dopiero jedna rzecz, a tyle innych kłopotów. Zima nadchodzi, a tu klasztor ani szpital nie ma węgla i sama nie wiem, gdzie się po ten węgiel zwrócić. Idę do tzw. Ortskomendantury (*Ortskommandantur*). To jest najwyższa władza wojskowa dla ludzi cywilnych na cały nasz powiat. Tam jest tyle narodu, że trudno się przepchać. Udało mi się jednak przedostać do środka i otrzymałam kwit na 150 m³ węgla, który tam gdzieś jest w drodze. Uradowana idę z tym kwitem do pana Klejnego i p. Otto, bo takie mia-

łam skierowanie, a oni się ze mnie śmieją i mówią: „żeby to siostra chociaż 10 m³ otrzymała, to byłaby wielka łaska”. A jednak w sam dzień św. Naszego Ojca Franciszka otrzymujemy 150 m³ węgla, cały wagon. Wielka Opatrzność Boża, która nam już zawsze towarzyszyła. Na drugi dzień przychodzi ks. Pamulak od ks. Dziekana i prosi, żebym czem prędzej poszła ratować ks. Karasińskiego, proboszcza ze Zdun, który jest przez Niemców aresztowany na ulicy Piłsudskiego. Biorę ze sobą s. Kazimierę i idziemy do kapitana Deitla, który był komendantem nad wszystkimi jeńcami i proszę go bardzo o zwolnienie księdza. Obiecał mi, że zaraz sam tam pójdzie. Poszliśmy prędko do tych koszar, a tam tyle ludzi za parkanem się znajduje. Wszłam do środka. Biedny ks. Karasiński tak się bardzo ucieszył, że nie chciał mnie puścić, żebym go tylko mogła uwolnić. Niedaleko nas stoi też jakiś ksiądz, ale po cywilnemu ubrany. Odwraca się do mnie i mówi: „siostró, ja jestem też księdzem. Niech siostra mnie też ratuje i niech siostra od nas nie odchodzi”.

To był ks. Gajdus z Pomorza, wielki patriota i gorliwy kapłan, który się bardzo poświęcał i dużo zasług koło rannych żołnierzy położył. S. Kazimiera poszła do klasztoru po obiad dla tych dwóch księży, a ja zostałam z nimi w więzieniu. Po chwili przychodzi kapitan Deitel. Ja wskazuję mu księży, a on na to: „księża są wolni”. Z wielką radością poszłam do domu, żeby s. Kazimierę wstrzymać z obiadem, a księża niemniej uradowani poszli do ks. Dziekana na obiad. To był dopiero początek ratowania ludzi z okrutnych hitlerowskich szponów.

Ks. Gajdus zatrzymał się u nas w klasztorze, tu też był ks. Lipski też z Pomorza. Ks. Kopczewski nasz kapelan wyjechał do Warszawy na początek wojny, bo u nas nie miał co robić, albo raczej dla niego było za mało pracy. W Warszawie zatrzymał się w szpitalu Św. Ducha i tam dużo pracy i zasług położył. Ks. Gajdus gorliwy kapłan i wielki patriota jak już wspomniałam, zwraca się do mnie: „matko, nasi żołnierze ranni w szpitalach zostają zupełnie bez pomocy duchowej i materialnej, umierają bez pociechy religijnej. My musimy im przyjść z pomocą”. Poszłam zaraz do lekarza naczelnego. Był to Niemiec inteligentny i poważny dr Haman. Prosiłam go bardzo, żeby on mnie i księdzu dał pozwolenie chodzić po szpitalach i nieść tym naszym bohaterom, a obecnie biednym rannym pomoc i pociechę. Otrzymałam dla siebie i księdza przepustkę, na którą

nam wolno było we wszystkich szpitalach rannych żołnierzy odwiedzać i nieść im pomoc tak duchową jak materialną, ale tylko w oznaczonych godzinach. Po otrzymaniu przepustek poszliśmy zaraz do szpitala. Co za okropny widok przedstawił się naszym oczom. W jak oplakanych warunkach znajdowali się nasi biedni ranni żołnierze. Leżeli w brudnej bieliźnie, albo zupełnie bez bielizny na ziemi na barłogu. Na nasz widok wyciągnęli do nas ręce, zaś ks. Gajdus do nich w te słowa przemówił: „bracia moi najmilsi, dzieci kochane! Przychodzę do Was z Matką Wikarią, by wam pomóc, by wam ulżyć w cierpieniu. Będziemy tu do was przychodzili codziennie i co tylko będzie w naszych siłach będziemy wam tak duchowo jak i materialnie wspomagać”.

Odtąd ten gorliwy apostoł chodził codziennie po wszystkich szpitalach, czuł się przy tych rannych żołnierzach na kolanach, a czasem nawet na brzuchu, żeby ich wyspowiadać. Po spowiedzi poszedł im zanieść Komunię św. Towarzyszyla mu s. Kazimiera. Po Komunii św. bardzo rzewnie do nich przemówił w te słowa: „bracia kochani! Wszyscy was opuścili, straciliście wszystko, zdrowie, rodzinę i Ojczyznę, ale Chrystus was nie opuścił, bo przyszedł do was, żeby was pocieszyć”. Odtąd chodziła s. Kazimiera codziennie z ks. Gajdusem po wszystkich szpitalach. Nosila im lekarstwa, owoce, mleko, chleb i bułki. Poszły później z s. Teresą obydwie po mieście i po wsiach zbierać bieliznę dla tych biedaków. Ja tymczasem musiałam się zupełnie poświęcić pracom społecznym i charytatywnym. Najprzód trzeba było pomyśleć o szpitalu, który się mieścił w naszym klasztorze. Dachy już p. Laskowski jako tako pokrył, ale w oknach nie ma żadnej szyby. Chorzy bez łóżek, bielizny, pościeli i żywności. Chodziłam więc od rana do wieczora po wszystkich urzędach i prosiłam o rzeczy potrzebne, a Opatrzność Boska czuwała nad nami. Wszystko się, chociaż z wielkim trudem, załatwiło. Ale czy to tylko na tym się moja praca kończyła? Od rana do wieczora przychodzili ludzie do klasztoru z różnymi prośbami tak, że trudno wszystko wyliczyć. Jednym Niemcy zabrali mieszkanie. Trzeba było pójść im pomóc się bronić. Drugich aresztowali, trzeba było iść ratować. Inni nie mieli co jeść, inni znowu w co się ubrać, a jeszcze inni, żeby im przepustkę wyrobić, żeby się mogli dostać do swoich rodzin. Kiedy narazie dzień minął, to naprawdę wieczorem czułam się zupełnie zmęczoną, ale za to ile radości w sercu i zadowolenia wewnętrznego i wdzięczności

dla Boga, że raczył użyć mnie niegodną jako swoje narzędzie do ratowania bliźnich braci moich.

Wojna z Polską się skończyła. Była do 27-go września 1939 roku. Warszawa się do końca bohatersko broniła i bohatersko poddała. Ośmiuset polskich oficerów z ks. dziekanem Tomiakim i ks. kapelanem Kornackim przydzieleni zostali do Łowicza i umieszczeni w koszarach na Blichu. Boże, z jakim uczuciem myśmy ich witali! Przecież to nasi bohaterzy, to sam kwiat naszego wojska. Co ich teraz czeka? Wszyscy zostaną wywiezieni do Niemiec. Toteż ten krótki czas, co jeszcze z nami zostaną musimy jak najlepiej wykorzystać, jak najbardziej im uprzyjemnić. Ale kto znowu tej misji się podejmie? W pierwszym rzędzie nasze siostry. Każdy z nich ma jakąś prośbę, czy życzenie, czy zlecenie do swoich rodzin, a my ze swojej strony staramy się z jak największą miłością i poświęceniem wszystkie ich potrzeby zaspokoić. Codziennie zanosimy im obiady, kupujemy dla nich ciepłe koszule i bieliznę, i różne zlecenia do ich rodzin załatwiamy, i także na niedzielę wozimy im przybory do Mszy św., żeby mieli możliwość uczestniczyć w Najświętszej Ofierze. Trzeba było być naocznym świadkiem ich tęsknoty za Najświętszą Ofiarą. Otóż w ostatnią niedzielę przed ich wyjazdem do Niemiec do oflagu, ks. Kornacki myślał, że ich w nocy wywiozą. Tymczasem zostali jeszcze na niedzielę, więc dał mi trochę późno znać, żeby przywieźć przybory do Mszy św. To jak nas z daleka zobaczyli, że jedziemy, cieszyli się jak małe dzieci, z radości skakali i wołali: „siostry jadą! Będziemy mieli Mszę św.” Ks. Kornacki pożegnał się z nami. Dał mi na pożegnanie krzyż pułku, który do dzisiaj wisi u mnie w celi, i powiedział do mnie: „niech Matka ten krzyż przechowa i odda go jak wrócimy, a ile razy Matka spojrzy na ten krzyż niech westchnie za mnie do Boga”. Ja mu dałam swój kożuch, który mu na pewno bardzo się przydał, bo z oflagu poszedł do obozu w Dachau. Tam wspierałyśmy go jak tylu innych kapłanów paczkami żywnościowymi. Muszę tu zaznaczyć, że najwięcej pracy i poświęcenia koło tych oficerów położyła s. Kazimiera i s. Anna. Ks. Gajdus, który jeszcze u nas był, zauważył, że ci oficerowie mają przy sobie sporo pieniędzy, które im wszystkie Niemcy zabiorą, jak ich będą wywozili do Niemiec. Namówił mnie, żeby trochę u nich pokwestować. Poszłam więc z s. Anną wieczorem do nich na Blich. Deszcz taki padał, błoto i ciemno, ale poszłyśmy, bo trzeba dach na klasz-

torze robić, a tu nie ma na to forsy. Dzięki Bogu zebraliśmy 1500 zł. Była to wielka pomoc na początek.

Któregoś wieczora przyjechało kilku niemieckich lekarzy i całą noc robili czystkę w naszym szpitalu klasztorным. Wszystkich żołnierzy zabrali i wysłali do Niemiec. Nasze siostry z całym poświęceniem i miłością usługiwały biednym rannym i chorym. Jeszcze teraz po tylu latach przychodzą dziękować za tak czułą opiekę. Między rannymi żołnierzami w liceum był jakiś ks. Ignacy Węclawski z Pomorza, który był bardzo ciężko ranny. On nie był kapelanem wojskowym, ale ponieważ wojsko straciło swojego kapelana zabrali go po drodze ze sobą. Ten kapłan tak bardzo prosił, żeby go zabrać stamtąd do naszego szpitala, ale jak to zrobić? Ks. Gajdus nalega na mnie, żeby tego księdza stamtąd wydostać. Mnie również było go bardzo żal, toteż postanowiłam sobie, że użyję wszelkich sposobów, żeby go tylko wydostać i do nas przywieźć. Zwróciłam się do naczelnego lekarza dra Hamana, który się od razu zgodził na to. Kazał mi się zwrócić do kancelarii o wydanie mi wszelkich formalności w sprawie księdza. Sekretarz, jakiś kapral czy podoficer, który tam urzędował, ani myślał mi księdza wydać. Musiał to być zacięty hitlerowiec. On się rzucił i gadał, a ja na to się ironicznie uśmiechałam, co go jeszcze więcej złościło i pyta mnie się: „z czego siostra się tak ironicznie śmieje?” A ja na to: „mi się zdaje, że pan major ma coś więcej do powiedzenia niż p. kapral: zaraz zobaczymy”. I wyszłam. Poszłam zaraz do szpitala na samym wstępie spotkałam dra Hamana i mówię mu, że w kancelarii robią mi takie trudności. Twierdzą, że to jest kapelan wojskowy. Na to mówi doktor: „w tej chwili pójdę na górę i sam sprawdzę jego papiery”. Pobiegłam prędko do księdza i ostrzegłam go, żeby się dobrze trzymał. Wszystko nam się doskonale udało. Doktor dał zaraz rozporządzenie, żeby pogotowie księdza do nas odwiozło. Była to jednak sprawa niełatwa. Ksiądz był bardzo ciężko ranny w brzuch i każde najmniejsze poruszenie go bardzo bolało. Trzeba było go na noszach nieść, ale do tego muszą być ludzie. Tych musiałam znowu z miasta pozbierać i tak nareszcie dotarliśmy do klasztoru. W klasztorze czekał na nas ks. Gajdus, który się z prawdziwie braterską miłością zaopiekował księdzem. Jak księdzu wszystkie przygody opowiedziałam, to zawołał: „naprawdę matce się należy za ten czyn order «Pro Ecclesiae et Patriae»”.

Ale historii z tym księdzem jeszcze nie koniec. Rana nie chciała się zupełnie goić, przy tym bardzo cierpiał. Lekarze orzekli, że tutaj nie mają od-

powiednich warunków i lekarstw. Najlepiej, żeby go można do szpitala do Skierniewic odwieźć. Latwo to powiedzieć, ale jak tak ciężko chorego 25 km drogi przewieźć? Zaczęłam robić starania o samochód. Nie poszło jednak tak łatwo. U wojska nie skorzystałam. Poszłam więc do magistratu do p. Wolfa, który był burmistrzem. Odesłał mnie do Arbeitsamtu, który był mi zupełnie nieznany. Zwracam się do tego urzędnika niemieckiego, wyglądał odstrasżająco na pierwsze wejrzenie, i proszę go o pomoc, żeby można biednego rannego do Skierniewic odwieźć. I o dziwo ten od razu z całą gotowością podejmuje się wszystko załatwić, żeby tylko chorego ratować, i mówi: „tak siostrze, ja wiem co ta rana znaczy, bo ja byłem tak samo w czasie wojny światowej w brzuch ranny”. Było to w porze zimowej i był mróz i śnieg. Dał nam konie i duże sanki. Na tych sankach ułożyliśmy księdza i wyjechaliśmy przed południem z Łowicza tak, że byliśmy wieczorem w Skierniewicach. Można sobie wyobrazić, co to była za uciążliwa podróż. Biedny chory ksiądz bardzo cierpiał, ale nadzieja, że na pewno będzie mu lepiej wszystko osładzała. A jednak biedny za trzy dni już umarł. To pierwsze moje spotkanie i zapoznanie z kierownikiem Arbeitsamtu Buchholzem przy tak pięknym czynie miłości bliźniego było opatrnościowe. Zobaczymy później ile z jego pomocą wyratowałam Polaków, a szczególnie młodzieży od przymusowej pracy w Prusach. Trzeba było teraz pomyśleć o naszym ks. kapelanie Kopczewskim, który dotąd był w Warszawie, bo chodziło o jego osobę i o nas, które zostałyśmy bez kapelana.

Ks. Gajdus i ks. Lipski musieli na rozkaz ks. dziekana Łowicz opuścić.

Obozy koncentracyjne

Fort VII w Toruniu

Stutthof

Oranienburg



„Dwaj bracia w jednym sercu. Znikły mury forteczne. Znikł ból. Nie ma już miejsca na inne uczucia, wszystko stopiło się w jednym uczuciu – miłości. W tym stanie zapatrzenia się duszy w duszę, w tej najwyższej harmonii światów przesunęła się raz jeszcze przed oczyma dusz naszych słoneczna kraina młodości, wspólnych zabaw i wzlotów, wspólnych przeczyć – ojciec surowy, lecz dobry – najśłodsza w świecie i jedyna matka-przyjaciół, matka-powiernik, siostra, bracia. Przesunęły się wspólne wyprawy narciarskie w Tatry. Pamiętasz? Wiem, wiem! mówią oczy. O tym samym myśleliśmy, te same fale wspomnień kołysały nas do mającego nastąpić niebawem snu... (...) Jedno jeszcze, ostatnie spojrzenie. „Pamiętaj! Bóg!” – szeptały moje usta. „Pamiętam – słyszę odzew – idź z Bogiem!”
(Ostatnie pożegnanie z bratem Jerzym zamordowanym 25 listopada 1939 na Barbarce pod Toruniem)



Pierwsza Msza Święta w obozie Stutthof, marzec 1940 (rysunek pochodzi z książki ks. Henryka Malaka „Klechy w obozach śmierci”)



“Gdy wśród długich a bezsennych nocy leżę na posłaniu, zdaje mi się, że to, co przeżyłem jest jakimś szalonym wymysłem, koszmarem. Zdaje się być nie-
możliwym, by to, na co patrzyły moje oczy, było prawdą. Niepodobna, bym
przeżywszy takie chwile, mógł żyć jeszcze. Tak – żyję. Wiem, że to prawda,
czym ja żyć muszę (...)”

Przed 25 laty w Stuthofie

KRAJOWY MIKELKI PIATEK

Już na początku skonał kaudle Albert Forster...
Przed 25 laty w Stuthofie

HITLEROWSKI wieloletni przywódca Pomorza starał się dotrzymać słowa...

W tym pamfletym dłużej, który przeszedł do historii...

W roku 1946 zawładnięto w tragedii, jaka się tam rozgrywała...

W 1947 r. bezpodlegnie przed światłem Wielkiejn...

W siedem lat po wieloletniemu...
Rajmund BOLDUAN

NIEMOWIOTOWANA STRATA

KONZENT-STRONSLAGER STUTHOFF

Szczególnie ważną rolę w zbliżeniu...
Przez około 100 tysięcy więźniów...

Podzieliliśmy w tym dniu niepowiotsowana stracie...
Właścicielami w Gdańsku...

W końcu przesyłał kulami...
Wieloletni przywódca Pomorza...

W ostatnich też drodze...
Przez około 100 tysięcy więźniów...

Wśród 47 zamordowanych...
Wieloletni przywódca Pomorza...

PAMFLETNY PIATEK

W pamflety więźniów Stuthofu...
Przez około 100 tysięcy więźniów...

Przez około 100 tysięcy więźniów...
Wieloletni przywódca Pomorza...

NIEMIALO SIĘ ZATRZEĆ ŚLADÓW ZBERNIKI

HITLEROWCY zadali, że...
Wieloletni przywódca Pomorza...

W POGONI ZA NOWOCZ

W TYTULE TYM NIE MA NIC PRZESADY...
POGON ZA NOWOCZESNOŚCIĄ JEST PRYZYCIENIEM FUNDAMENTALNYM...

KADZY rewizjoniści...
Wieloletni przywódca Pomorza...

Wieloletni przywódca Pomorza...
Przez około 100 tysięcy więźniów...

Wieloletni przywódca Pomorza...
Przez około 100 tysięcy więźniów...

Wieloletni przywódca Pomorza...
Przez około 100 tysięcy więźniów...

Wieloletni przywódca Pomorza...
Przez około 100 tysięcy więźniów...

Wieloletni przywódca Pomorza...
Przez około 100 tysięcy więźniów...



„W tę monotonię, brzemienne śmrodem i ciepłem lipca, spada którejś soboty kartka ze świata. Píše mi brat, że był w Oranienburgu, lecz że nie pozwolono mu widzieć się ze mną. Krótkie słowa pocztówki kończą się energicznym zwrotem: „Do rychłego zobaczenia. Twój brat”. Głucho tętni mi serce, nagle zbudzone jakby z najgłębszego, śmiertelnego uśpienia. Zapada się gdzieś obóz, a przed oczyma jawi się wieś, wśród niej biały kościółek w bluszczu i dzikim winie, jawi się czerwony dom, okolony ogrodem. Zapachniały silną wonią jaśminy i akacje. W ogrodzie pod altaną ze świerków siedzi para staruszków siwych, przygarbionych, smutnych. U stóp ich rozciągnięty leży biały szpic, Psota. Patrzy rozumnymi oczyma na staruszków i strzyże uszami. To samo słońce lipcowe świeci nad daleką wsią, nad ogrodem przy czerwonym domu i ta sama dola-niedola – rozstanie więzi ich serca, napęlnia lękiem, troską, smutkiem. „Szalona nadziejo”, szepcą usta, a ręce nerwowo obracają kartkę, a oczy ciągle na nowo wpijają się w te szalone słowa: Do rychłego zobaczenia. Twój brat”

(Plebania w Nawrze)

Powojenna rzeczywistość



Nawrzyńska plebania.

K.637/40

An den
 Leiter der Geheimen Staatspolizei,
 Herrn Oberregierungsrat Dr. Tanzmann

D a n s i g

Der Vater des Geistlichen Albert Gajdus,
 zuletzt Pfarrer in Nawra, Kr. Kohn, bittet mich, für dessen
 Freilassung mich zu verwenden. G. wurde am 17. Oktober 39
 durch Organe des Selbstschutzes nach Kulasec beordert, von
 dort nach Thorn, Fort VII, am 10. Januar 40 in Stutthof interniert.

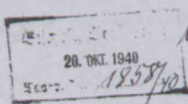
Der Vater des G. legt ein ärztliches Attest über
 den kranken Körperlichen Zustand des G. bei. Mit Rücksicht
 auf die Krankheit bitte ich, den Gesuch stattzugeben.

Der Bischof von Danzig und
 Apostolische Administrator von Kohn.

„Oliwa 8 marzec 1940 / Do Szefa Tajnej Policji Państwowej, Starszego
 Urzędnika Państwowego dr Tanzmanna
 Ksiądz duchowny, który ostatnio posługiwał w Nawrze, Wojciech Gajdus,
 prosi mnie o skorzystanie z mojej pomocy w celu jego uwolnienia. Duchow-
 ny otrzymał rozkaz wydany przez organy samoobrony 17 października
 do udania się do Chełmży, stamtąd do Torunia do Fortu VII, by 10 stycznia
 1940 zostać internowanym w Stutthofie.
 Duchowny załącza zaświadczenie lekarskie o swoim słabym stanie fizycz-
 nym. W związku z chorobą proszę o uwzględnienie mojej prośby. Biskup
 Gdański i Apostolski Administrator Chełmiński”

Nawra den 18. Oktober 1940

An den Hochwürdigsten Herrn Bischof



Kelme Dr. Carl Maria Spletta

Nawra - Oliwa

Ew. Exzellenz teile ich ergeben mit, dass ich nach einjähriger Anwesenheit, am 15. Oktober d.J. aus dem Staatlichen Konzentrationslager Oranienburg entlassen wurde und nach Hause zurückgekehrt bin.

Ich habe von meiner geistlichen Behörde in Pelplin am 20. Dezember 1938 die kanonische Institution auf die Pfarrei Nawra in Thom erhalten und habe hier bis zu meiner Internierung im Oktober 1939 amtiert.

Bitte jetzt höflichst Ew. Exzellenz um weitere Rückstellungen, um meine priesterliche Tätigkeit aufnehmen zu können.

Albert Gajdas,
Pfarrer

Mit den besten Grüßen und Verwünschungen
zum Heillichen.

„Nawra, 18 października 1940 / Do Czcigodnego Biskupa Chelmińskiego, Dr. Karla Marii Spletta w Gdańsku-Oliwie
Wasza Ekszelencjo, z pokorą mogę powiedzieć, że po rocznej nieobecności 15 października br. zostałem zwolniony z państwowego obozu koncentracyjnego w Oranienburgu i wróciłem do domu. Otrzymałem instytucję kanoniczną na parafię Nawra w dniu 20 grudnia 1938 r. w Pelplinie i przebywałem tu aż do internowania w październiku 1939 r. Uprzejmie proszę Waszą Ekszelencję o dalsze wskazówki co do rozpoczęcia pracy kapłańskiej. Ksiądz Wojciech Gajdas”

Pe wyswoleniu natychmiast podjął pracę w parafii chełmińskiej.¹⁸⁹

Na terenie powiatu ukrywał się proboszcz z Ruzary ks.

Hojciech Gajdas. Zwołany z szosu 18.X.1940 r. na skutek starań

parafian tezewskich przebywał początkowo w Siskapicach pod

Toruniem. Potem wrócił na pincówkę w Namrko. Tam też gestapo

chciało go ponownie aresztować.^{190/} Jednak nie zastano go w domu,

gdyż właśnie odwiedził dwoje dzieci swego brata, które były z nie-

go w goscinie, na dworze. Gestapowcy odjechali, odwiedzając

go wrócić za pół godziny. Za paru minutach na plebanii zjawili

się ks. J. Zingstein, który po skończonej katechizacji dzieci

skarżące - komunistycznych w drodze powrotnej z Grzybna do Czarna,

chciał odwiedzić ks. Gajdusa. Siostra proboszcza opowiedziała

mu bażę zdarzenie, on zaś pojechał natychmiast na dworzec

przestrzed konfrata o niebezpieczeństwo i zabrał go ze sobą

do Czarna. Przez krótki czas przebywał na plebanii, co było

bardzo niebezpieczne. Potem ks. Zingstein wrócił się do Fran-

ciszka Bendiga z Czarnowa, o którym wiedział, że należał do pol-

skiego podziemia. Ten wziął ks. Gajdusa na swoje gospodarstwo.

Przebywał on tam około roku / 1942-1943/. Tam napisał swoje

wspomnienia więziennie-obozowe.^{191/} Gdy Niemcy trafili na jego

ślad 7.VII.1943 r. przewieziony został do rodziny Frąckiewiczów

do Wybora w parafii Grzybna. Tam doznał szczeniście końca

wojny.^{192/}

Razem z ks. Gajdusem ukrywał się u rodziny Frąckiewiczów

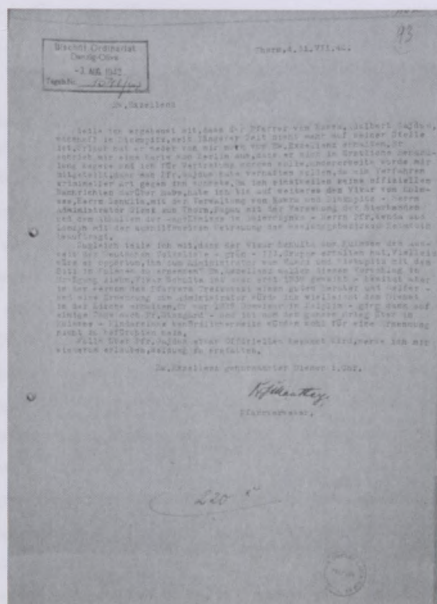
także drugi kapłan wikariusz z Konarku ks. Zygmunt Tyniecki.

189/ ADCh AKD Altm personalne księgi, tomika ks. P. Wiercarkowskiego, pismo z 13.XII.1948 r.; rol.J. Durczyk K. Reyskiego, J. Kaźdowskiego z Chełmsa.

190/ Ks. Traciński /W. Gajdas, op.cit. s. 8/ pismo jakoby był aresztowany i szedł zbiec, co jest nieprawdą. Udało mu się uniknąć ponownego aresztowania.

191/ W. Gajdusy op.cit.

192/ Ibidem s.6-7; J. Zingstein: Bericht ... s.24



„Toruń 31.07.42

Wasza Ekscelencjo, pragnę poinformować, że proboszcz Nawry mieszkający w Biskupicach od dawna nie jest na swoim stanowisku. Nie otrzymał urlopu ani ode mnie, ani od Ekscelencji. Napisał mi kartkę z Berlina, że idzie na leczenie i że powinienem zająć się jego zastępcą. Z drugiej strony powiedziano mi, że chcą aresztować Gajdusa, bo toczy się przeciwko niemu postępowanie karne. Ponieważ na razie nie mam oficjalnych wiadomości na ten temat, do odwołania — mam proboszcza z Chełmży ks. Schultę z administracją Nawry i Biskupic — pana administratora Glocka z Papowa Toruńskiego z posługą konających i prowadzeniem pochówków w Świerczynkach — zleciłem proboszczowi Wendze z Łązyna czasową opiekę powiatu pasterskiego w Przecznie. Jednocześnie pragnę poinformować, że wikariusz Schulta z Chełmży otrzymał legitymację Niemieckiej Lisy Ludowej — kolor zielony — 3 grupa. Może wypadłoby mianować go administratorem Nawry i Biskupic z siedzibą w Chełmży? Wasza Ekscelencja rozważy tę propozycję. Wikariusz Schulta został wyświęcony dopiero w 1939 r. — ale ma dobrego doradcę i pomocnika w osobie proboszcza

Tretkowskiego i nominacja na administratora mogłaby go przygotować do służby w kościele. W 1939 r. był wikariuszem katedralnym w Pelplinie – potem wyjechał na kilka dni do Starogardu, a teraz przez całą wojnę przebywa w Chełmży – nie byłoby chyba żadnych oficjalnych obaw o przeszkodach w powołaniu. Jeśli coś oficjalnego dowiem się o księdzu Gajdusie, pozwolę sobie zrelacjonować sprawę. Najbardziej posłuszny sługa w Chrystusie, ks. Fr. Manthey, administrator”



Kościół w Nawrze.

Wpłynęła data 22.06.93

Ldz. 683/P/193

6

Fragmety listu p. Bernarda Galdusa do p. Marii Karwat

Droga Pani Mario,

Starogard Gd. 10.03.93

✓ Teraz postaram się odpowiedzieć na pytania dotyczące s.p. Franka Bendiga i Wojtka. Franus Bendig był studentem Seminarium Duchownego w Włocławku - Rektorem tegoż Seminarium był ks. Prefekt Rozyki zamordowany z ~~Włocławka~~ Włocławskimi. Surowo traktował kleryków, tak że doszło do cichego buntu. Franek na znak protestu zamknął Rektora w jego mieszkaniu - klucze tkwiły na zewnątrz - a potem klucze wrzucił do ubikacji. W czasie przeprowadzonego dochodzenia Franek przyznał się do tego dzieła i ^{naturalnie} musiał opuścić Seminarium; był pewnie przed ^{Włocławkiem} Frankiem zapiekiował się ^{Wojtek} w owym czasie sekretarz Ks.M.M. i napisał do mnie do Wilna, bym się Frankiem zapiekiował - przyjechał - zamieszkał w moim domu akademickim, został przyjeżdżający na studia teologiczne zwiastując, że miał gotową już pracę magisterską na temat swej rodzinnej parafii... ^{Czarze} jednocześnie zapisał się na studia prawnicze - zaliczono mu prawo kościelne, rzymskie - tak że po wojnie w 1945 mógł kończyć studia prawnicze na U. Adama Mickiewicza w Poznaniu - tak że był magistrem prawa wiekiego i kościelnego. Opuścił Poznań 22-12-45 - a on jeszcze pozostał. Otenił się w Szczecinie, spłodził dwóch synów - obydwaj kończyli Politechnikę - jeden w Petersburgu w rzadkiej specjalności elektroniki medycznej. Obydwaj mieszkali w Starogardzie Szczecińskim - ul. Przewoźnic 4. Miałem radość z Frankiem odwiedzić s.p. Antonia w jakimś PGR w pobliżu Szczecina. Franek odznaczał się niesamowitą odwagą w okresie, kiedy był szefem wywiadu - kursował po trasie Warszawa - Berlin. Był jałnym biadnym, mówił po niemiecku, ale nie nadzwyczajnie, dzięki temu nie wniósł, odznaczał się pozytywnym tupetem, dążeniem konsekwentnym do celu, nieustępliwością, niesamowitym hartem, wytrzymałością na ból. Gestaplo potwornie rozliczyło się z nim. Do nadzwyczajnych zdarzeń należały zaliczyć to że zszwako przeżył - razem z marsem ewakuacyjnym ze ^{Skutskopu} do Genu ^(tzw. w czasie ewakuacji) przechrodził tyfus ^{plamisty}.

W czasie pobytu w Wilnie zaangażował się w życie studenckim. Należał do Koła Misyjnego, Sodalicji Marianskiej, Koła Macierzy Szkolnej na terenie Wileńszczyzny oraz do chrześcijańskiej Korporacji "Conrada". Pobyt w Szczecinie był też naszpikowany walką i dyskryminacją - usunięty z Sadu w Szczecinie. Loay powojenne są opisane w Wydawnictwie Gdańskiego Towarzystwa Naukowego N - 14 Zasłużeni Pomocznicy w latach drugiej wojny światowej. Tytuł biogramu: Franciszek Bendig str. 18-21, autor B. Chrzanowski.

✓ W Czestochowie do chwili aresztowania Franka, Wojciech jako zaprzyjetezony członek AK - prowadził kancelarie AK. Loay Wojciecha są opisane przez Nięgo w książce "N.20998 opowiada" - Znak 1962. Loay jako powojennego aresztowania, trąsaczny pobyt w wojskowym więzieniu w Bydgoszcy, procesa w Sadzie wojskowym - prokurator Żyd prawdopodobnie późniejszy członek trybunału międzynarodowego w Hadze, adwokatem - obrońca wojskowym był adwokat Tydelski z domu Tiedelman. Proces był bardzo kosztowny. Wydaje mi się, że morderstwa w więzieniu bydgoskim (wydział wojskowy) czekają na swego kronikarza. Trudny jest dostęp do akt sadu wojskowego. Może Pani Docent Eryzbłata Zawadzka znaleźć dojdzie do akt prasowych i tragedii więzienia bydgoskiego - rozstrzeliwano młodych ludzi na dziedzińcu więziennym. Koniec już, gdyż rozpisałem się nadmiernie. Przesyłam Pani bardzo serdeczne pozdrowienia.....

Bernard Galdus

30



Permanenne daone X wojciedu Gajdusa pro u Name

- 1.) Wojcied Gajdus
- 2.) - Kawon pov Tornu
- 3.) nr. 12. paidiawka 1907 - Tornu i Paponi pov Tornu
- 4.) studia: a) gimnazij Klezycne u Tornu - matura 1926
b) seminari u Poljine padicent 1926 - gradnja 1930
- 5.) vy swicetny - Poljine do godine 1930.
- 6.) zapanij: wyptis pro cura
pro beneficij z uznackem dostatecny ad omne benef.
(den 29. 11. / 9 1932)
- f. Pracownik od 1. stycznia 1931 do 30. lipca 1934 tyczni u stary
jako ukazy i prefekt u gimnazij Klezyc I - III i stary handlery
od 1. stycznia 1934 do 1. maja 1935 jako ukazy u Gradnicku i Melicku
od 1. maja 1935 do 20. grudnia 1938 sekretar gen NSM u Poljine
od 1. 21. grudnia 1938 ai do tej chwili proboscny u Name
Institucij Kawon uznackem St. XII 1938 - Poljine
- g.) tyczni Name parochij s 1. II 1946 jako administrator
u Zitunicku i Prezencij.

Pest.

Prezencij uznackem stary
Antony do komunikacij
3/11/62 + 1982

Własnoręczny biogram ks. Gajdusa.

Proces bp Spletta (1946)



28 stycznia 1946 r. przed Specjalnym Sądem Karnym w Gdańsku rozpoczął się proces bp. Spletta. Duchowny został oskarżony o to, że sprzyjając okupacyjnej władzy niemieckiej, działał na szkodę państwa polskiego i duchowieństwa katolickiego oraz ludności cywilnej: zabronił udzielania sakramentów świętych i w szczególności spowiedzi nawet in articulo mortis [w obliczu śmierci] w języku polskim, zabronił głoszenia kazań po polsku i śpiewania w kościele pieśni w języku polskim, zarządził usuwanie z kościołów napisów tudzież emblematów i chorągwi polskich, zabronił wprowadzania na cmentarz zmarłych Polaków głównym wejściem, odmówił przyjęcia na poprzednio zajmowane stanowiska księży polskich wracających z obozów koncentracyjnych, o ile nie udowodnili zapisania się do jednej z czterech grup narodowości niemieckiej.

Kongres byłych więźniów obozów koncentracyjnych (1946)

Władze naczelne

Pol. Zw. b. więźniów polityczn. niemieckich obozów koncentracyjnych

Władze Zwiazku b. więźniów politycznych niem. więźniów i obozów koncentracyjnych ukonstytuowały się jak następuje:

Roda:

Prezes: ob. minister Świątkowski Henryk. Członkowie: dr Fiderkiewicz — Kraków, dr Chromecki Tadeusz — Warszawa, plk. Neugebauer Janusz — z ramienia wojska, prof. Rostański Jan — Warszawa, Podgórszczy — Katowice, Zieliński — Kielce, Martynowski Stan. — Łódź, Izidorczyk Jan — Poznań, Wieczorkowa — Płock, Holuj Tadeusz — Kraków, Kubicki — Warszawa, Jagusz Stan. — Warszawa, Górczyński Tadeusz — Warszawa, Dąblik — Kraków, Micheliś Zygmunt — Warszawa, Menałówna — Kielce, Wojewoda Wojciech — Bydgoszcz, Marcinak — Nalin, Klimczak — Gliwice, Patek — Wadowice, Mataszcak — Porań, Tymiec — Szczecin, dr Matera — Radom, Żywulaka — Łódź, Motyka Lucjan — Warszawa, Jodłowski — Warszawa, Czarniecki — Lublin, Kuczyński Ignacy — Rybnik, Klika — Szczecin, Gutkowski Stan. — Wrocław, Jankowski Teodor — Poznań, Duszyński Lech — Odańsk, Marecki Jacek — Warszawa, Bartoszewicz Henryk — Łódź, Dworakowski — Lublin, Sowiarski — Kielce, Genazer — Kraków, dr Tkaczewski Józef — Rzeszów, Siryżewski — Wrocław, cztery miejsca w Radzie zarezerwowane zostały dla przewodniczących czterech niezorganizowanych dotychczas okręgów.

W myśl statutu do Rady Naczelnej wchodzi Przewodniczący Komisji Weryfikacyjnej, Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego.

Zarząd Główny:

Prezes: Józef Cyraniewicz — Warszawa, I-y

w-przesz dr Stefan Haupe — Bydgoszcz, II-gi wice-prezes Tadeusz Petrykowski — Kielce, III-ci wice-prezes Antoni Lao — Łódź, IV-ty wice-prezes Balicki — Warszawa, V-ty wice-prezes Jan Stoitalski — Poznań, Sekretarz Gen. Leski Czesław — Warszawa, I-szy zastępca Telmajer Alina — Warszawa, II-gi zast. Tarasiewicz Jan — Warszawa, Starnik Gł.: Rek Tadeusz — Warszawa, zastępca Zawadzki — Warszawa, Członkowie: Wojcikówna, Borg Bernard, dr Brodkiwicz, Dąbek.

Centralny Sąd Koleżeński: Michalewicz — Warszawa, Wójcik — Lublin, Bróda — Łódź, Gwiazdomski — Kraków, W. Kamińska — Warszawa, Laniewska — Kielce, Mielczarek — Toruń, Dim — Warszawa.

Centralna Komisja Weryfikacyjna: Kurylowicz — Oświęcim, Franczakowa — Oświęcim, Dąbrowski — Majdanek, Krzywański — Gusen, Rabiniek — Mauthausen, Szpilaki — Buchenwald, Moszerowska — Oświęcim, Łaskowski — Oranienburg.

Główna Komisja Rewizyjna: Nogaj — Katowice, Korga — Rzeszów, Zagórski — Częstochowa, Kwiatkowski — Tarnów, Rajewski — Warszawa, Kellus-Krass — Radom, Szulajewski — Poznań, Gajdas — Toruńskie

Z procesu w Norymberdze

Kto odp za zbrodnię zniszc

Norymberga (obst. wł.). Członek delegacji polskiej w Norymberdze, prokurator Sawicki, przesłuchiwał jednego z najwybitniejszych przed-

Pomorzanie na kongresie b. więźniów politycznych

Pomorski Związek b. więźniów politycznych reprezentowany był na kongresie warszawskim przez 100 delegatów ze wszystkich ośrodków wojewódzkich. Dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się bydgoskich władz kolejowych delegaci wyjechali do Warszawy zbiorowo w dwóch wagonach, ozdobionych zielenią i udekorowanych emblematami związkowymi.

Na kongresie delegaci pomorscy odegrali bardzo poważną rolę. Weszli do różnych komisji kongresowych, gdzie mieli możliwość wywierania wpływu na prace kongresowe oraz ukształtowanie się statutu i ogólnopolskich władz związkowych. Do Rady Naczelnej ogólnokrajowego związku b. więźniów politycznych, na której czele stanął min. sprawiedliwości świętkowski, weszli wojewoda pomorski Wojciech Wojewoda z Bydgoszczy i prezes Gutkowski z Włocławka. Pierwszym wiceprezesa Zarządu Głównego został prezes Pomorskiego Związku b. więźniów politycznych dr Stefan Haupe

z Bydgoszczy. Do centralnego sądu kolejeńskiego z naszego województwa wybrano mec. Mielcarka z Torunia, do głównej komisji rewizyjnej ks. Gajdusa z okręgu toruńskiego. Do centralnych komisji kwalifikacyjnej oraz weryfikacyjnej weszło kilku dalszych członków z Pomorza, m. in. red. Małycha, dr Wirski i sekret. Jankowska z Bydgoszczy oraz prez. St. Trachanowski z Inowrocławia.

Droga powrotną delegatom pomorskim ułatwiły władze kolejowe warszawskie, które z całą przychylnością stawily do dyspozycji delegacje pomorskiej osobne wagony.

Należy zaznaczyć, że jednym z wiceprezesów Zarządu Głównego Zw. b. więźniów politycznych jest wiceminister komunikacji Bałicki.

Sprawnymi gospodarzami transportu byli w drodze do Warszawy p. Stefan Malecki, a w drodze powrotnej p. Franciszek Karnafel, którym należało się uznanie za ich wydatne wysiłki.

Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych (PZBWPHWiOK) powstał z inicjatywy byłych więźniów niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych, więzień i innych miejsc przymusowego odosobnienia ludzi w latach 1939-1945. Został wpisany do Rejestru Stowarzyszeń dla m. st. Warszawy 31 maja 1946 r. Jesienią 1949 r., na mocy decyzji Biura Politycznego PZPR o likwidacji stowarzyszeń kombatanckich i utworzeniu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD), organizacja została rozwiązana.

Proces polityczny w Bydgoszczy (1946)

Treść wyroku

Student, księgarz i ksiądz stanęli przed sądem

za podziemną działalność wywrotową

BYDGOSKI Wojskowy Sąd Rejonowy rozwał wczoraj głośną sprawę przeciwko członkom nielegalnej „Organizacji Polskiej”, działającej na

24 godziny na świecie

* 4.000 rodzin polskich, przeważnie wieśniaków, którzy przed laty wyemigrowali do Saksonii i Turynii, wyrażili pragnienie powrotu do Polski i osiedlenia się na Śląsku Dolnym.

* Wezeldi w życie dekret sojusznicy rządy kontroli, rozwiązujący armie niemieckie. W ten sposób w przeszło rok po kapitulacji armia niemiecka formalnie przestaje istnieć.

* Zastępca sekretarza stanu spraw zagranicznych Acheson oświadczył, że Stany Zjednoczone nie wniosą sporu z Jugosławią na forum Rady Bezpieczeństwa.

* Przebywająca na Morzu Śródziemnym eskadra amerykańskiej floty wojennej złożyła ma wizyty kurtuazyjne w portach greckich zaraz po plebiscycie, który odbędzie się w najbliższą niedzielę.

* W związku z notą protestującą przeciwko atakom prawicowej prasy greckiej, skierowanymi przeciw ZSRR, zastępca greckiego ministra spraw zagranicznych w nocie werbalnej potępił wystąpienia prasowe wrogię Związku Radzieckiemu i zapewnił rząd ZSRR o szczerej chęci zachowania nadal przyjaznych stosunków.

* Ks. Fryderyk, syn b. kronprinza niemieckiego, który przeżył wojnę w W. Brytanii, jako „angielski farmer” Georges Mansfield, zdecydował się po wrócić do tytułu książęcego, zapewniając jednak, że nie jest to bynajmniej związane z obecną sytuacją polityczną Niemiec.

* Onegdaj, a więc w przeszło rok po kapitulacji Niemiec, opuścił Waty-

Pomorz. Na ławie oskarżonych znaleźli się: 30-letni student politechniki Aleksander Kutowski, 57-letni księgarz z Torunia Alfons Prabcuki i ksiądz Wojciech Gajdus z okolic Torunia.

O istnieniu „Organizacji Polskiej” otrzymał dane w m. marcu wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa w Bydgoszczy, a w niedługi czas potem oskarżonych aresztowano. Uległa również likwidacji grupa „O. P.” na Wybrzeżu, w której przywódcą był Stefan Kwiatkowski.

Akt oskarżenia zarzuca, że „O. P.” miała za zadanie w drodze przemocy dokonać zmiany ustroju demokratycznego w Polsce.

Głównym обвинionym jest Kutowski, którego przynależność do „O. P.” datuje się od 1940 r. Przed r. 1939 Kutowski, jako student, był czynnym członkiem Obozu Narodowego. Ze znalezionego w jego mieszkaniu zbioru biblioty wynikałoby, iż prowadził propagandę przeciwko Armii Czerwonej i miał łączność z organizacją, która „oczyszczała” niektóre tereny z AL-owców, zwłaszcza w okolicach Włoszczowej i Kielc. Jest tam mowa o „likwidacji” 123 komunistów i 10 wybitnych AL-owców oraz o kontaktach w r. 1942 z organizacją NSZ na terenie pow. błoskiego, pod której naciskiem „likwidowano” niewygodne jednostki.

W arkanach pracy konspiracyjnej „O. P.” później włącznie Prabcukiego i ks. Gajdusa. Pierwsze zebrania odbywały się potajemnie w Toruniu. Zadaniem kierownictwa organizacji było obsadzanie obiektów państwowych przez członków „O. P.” Kutowskiemu przypadła w udziale cukrownia w Chelmży, do której się przeniósł.

Broni go adw. dr. Hejmski z Poznania, który był obrońcą z urzędu Greisera. Ks. Gajdus i księgarz Prabcuki nie przysajają się do udziału w „O. P.”

Wyrok śmierci w procesie „Organizacji Polskiej”

Ks. Gajdus niewinny

BYDGOSZCZ (rzd.). Po przeważającej opinii Sąd Rejonowy przesłuchał oskarżonych Prabuskiego i Ks. Gajdusa. Obaj do winy nie przyznali się. Prabuski oświadczył, że w Śledztwie przyznał się do winy, gdyż kilka nocy nie spał.

Ks. Gajdus twierdził, że do „OP” nie należał, swoje przekonanie polityczne wyznał jako członka PPS.

Obróca oskarż. Kutowskiego przedłożył sądowi dyktando z oświadczenia przez jego mołodawcy i legitymację krawidawców z Warszawy. Adv. Tydebski skłotył do broni mianujący księdza radnym WIRM i stwierdzenia stwierdzenia jego pisać propagatorak księdza w kierunku szerzenia demokracji.

Po skończeniu przewodu sądowego zabrał głos prokurator domagając się przykrotnego ukarania wszystkich oskarżonych i najwyższego wymiaru kary dla Kutowskiego. Prokurator podkreślił nieodwołalność działalności „OP” następującej do walki z sojusznikiem Polonii, Związkiem Radzieckim i fakti gromadzenia broni, która byłaby użyta w odpowiedniej chwili.

Obróca oskarż. Kutowskiego adv. Rejmowski prosił o łagodny wymiar kary, twierdząc, że oskarżony przyznał się do przynależności do „OP” i do samej walki kryjówko broni, która jednak nie służyła karze. O łagodny wymiar kary prosił również Kutowski.

Adv. Tydebski prosił o uniewinnienie Prabuskiego i Ks. Gajdusa. O to samo prosił oskarżony.

Po przedstawieniu stron sąd za-

owiedział ogłoszenie wyroku w czwartek 29, bm.

W dniu wczorajszym Wojsk. Sąd Rej. ogłosił wyrok skazujący Kutowskiego na czynne przygotowanie do obalenia siły ustroju demokratycznego przez przynależność do nielegalnej organizacji „OP” za zbieranie składki na 30 lat więzienia, za ukrywanie i posiadanie w Józefowie pod Warszawą i w cukrowni w Chełmży broni automatycznej, karabina, pistoletu, amunicji itp. również do użyciu, na karę śmierci i na 5 lat więzienia za sprządzanie i kolportowanie biuletynów nawołujących do walki narodowościowych i ze Zw. Radzieckim. Jako łączną karę sąd wymierzył karę śmierci. Usunął winę Prabuskiego za udowodnienia, sąd skazał go na 5 lat więzienia z możliwością użycia tymczasowego i pozbawienie praw na okres 10 lat brach. Ks. Gajdus został uniewinniony.

W motywach sąd zaznaczył, że celem organizacji „OP” było obalenie ustroju demokratycznego, werbowanie sympatyków i nawoływanie do walki z ZSRR. Sąd nie dał wiary by gromadzona broń była przechowywana tylko z plotyżem. Miała ona być użyta w odpowiedniej, dla „OP” chwili. Wszystkie te zbrodnie były samodzielną obciążającą oskarżonych w okresie odbudowy gospodarczej Państwa. Przy wymiarze kary w stosunku do Kutowskiego, sąd wziął pod uwagę wszystkie wspomniane te okoliczności ze szczególnym podkreśleniem faktu posiadania i groma-

dzenia tak dużej ilości broni, a z drugiej strony, działalność społeczna oskarżonego, której odbiciem było odbudowanie dwóch fabryk i zasługi jego przez 15-letnie dawania własnej krwi. Co do Prabuskiego sąd zaznaczył, że uważa jego winę za udowodnioną. Jako człowiek inteligentny musiał sobie odważyć sprawę na jaki cel wpłacił składkę 300-stetowa, i obciążał pierwotnie przyznanie się do winy w Śledztwie skłotył rzekomo pod wpływem bezsensownych nocy, to jednak badany ponownie po 2 miesiącach mógł odwołać swoje rozpoznanie. Zoznaniam jego w sądzie nie dane wiary.

Zebrańce przesów pow. Stronnictwa Pracy oraz szeńciami, które odebrać Str. Pracy w Bydgoszc

odbedzie się w niedzielę.

w lokalach Stronnictwa przy ul. Jag

Aktualny referat p Franciszek Mańka

Stawien wiązko

1392
1392

Wojсковy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy na rozprawie w Bydgoszczy dnia 27 sierpnia 1946r. w składzie:

- 1/ mjr. Stasica Władysław - jako przewodniczący.
 - 2/ por. Lorenc Józef z WBW. w Bydgoszczy.
 - 3/ ppor. Walghaus Alojzy - jako ławnicy.
- z udziałem plut. Rosińskiego Wiesława - jako protokolanta,
w obecności oskarżyciela mjr. Łaxa Stanisława prokuratora W.P.R. i obrońców
z wyboru 1/ adw. dr. Stanisława Hejmowskiego obrońcy osk. Kutowskiego,
2/ adw. Jamuska Tydelskiego, obrońcy oskarżonych Frabuckiego i Gajdusa rozpoznawszy sprawę:

1/ KUTOWSKIEGO Aleksandra s. Leona i Natalii z Madynskich, ur. dnia 27.2.1916r., w Romanowie / ZSRR / ostatnio zam. w Chełmży pow. Toruń, Polska, pochodzenia urzędniczego, żonatego, Zons Antonina z Dobinskich, syn Maciej Wiktor 2 lata, syn Michał-Jerzy 4 miesięcy, wyksz. nieukończony studia na politechnice, znającego język niemiecki, z zawodu elektryka, bez majątku i odznaczeń, w W.P. nie służył, rzekomo niekaranego, oskarżonego z art. 86 § 2 KKWP., z art. 3 § 1 k.r.k. z 16.11.1945. oraz z art. 102 § 1 i 2 KKWP.

2/ FRABUCKIEGO Alfonsa-Alojzego s. Leona i Marii z Skwronowskich, ur. dnia 14.VII.1889r., we wsi Sobkowy pow. Tczew, ost. zam. w domu ul. Mostowa 10/3, Polaka, syna organisty, żonatego, Zons Paulina Bart, wyksz. wyższe, znającego język niemiecki, księgarza, bez majątku, i odznaczeń, w W.P. nie służył, rzekomo niekaranego, oskarżonego z art. 86 § 2 KKWP.

3/ GAJDUSA Wojciecha s. Władysława i Emelii z Oczkowskich, ur. dnia 12.10.1902r., w Łopowie Toruńskim, ost. zam. w osk. "Armia" pow. Toruń, Polaka, stanu obłego, wyksz. średnie, znającego język niemiecki, łaciniński, z zawodu księdza, proboszcza, bez majątku i odznaczeń, W.P. nie służył, rzekomo niekaranego, oskarżonego z art. 86 § 2 KKWP.

Wierząc się przepisami art. 3, 240; 245 - 247 KWPK.

o r z e k ł :

Kutowski Aleksander s. Leona jest winien, że czynił przygotowania do zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego przez to, że w okresie czasu od kwietnia 1945. aż do chwili jego aresztowania w dniu 7 kwietnia 1946r. organizował na terenie Pomorza tajną organizację, zwaną "OP". / Organizacja Polska / od listopada 1945r. jako skarbnik tej organizacji zbierał na jej cel składki i przechowywał bron, czym popełnił przestępstwo z art. 87 w zw. z art. 86 § 2 KKWP.

za co skazuje się go,

myśl art. 87 KKWP. na karę więzienia przez 10 /dziesięć/ lat.
myśl art. 56 KKWP. zalicza się mu na poczet orzeczonej kary okres tymczasowego aresztu od dnia 7 kwietnia 1946r. do dnia 29 sierpnia 1946r.
że w okresie czasu od wyzwolenia Polski spod okupacji niemieckiej aż do chwili jego aresztowania w dniu 7 kwietnia 1946r. bez prawnego zezwolenia władzy czeskiej w Jozefowie pod Warszawą a czeskiego w okrolni w Chełmży ze hował broń, a mianowicie : automat Nr. 55950 oraz 2 magazynki, z tego jeden załadowany, nagan bebedkowiec "Beyer" pistolet syst. "Sauer" kal. 65 mm. Nr. 143102, pistolet "FN" kal. 7, 65 mm. Nr. niewidoczny, oraz z bojami, pistolet "FN" kal. - 6;35 mm. Nr. 757067, je en magazynek z naboja i 2 paczki amunicji, 2-magazynki do pistoletu kal. 7, 65 mm. automat Pi 44 i 4 magazynki z amunicją KBA. polski, Nr. 45365 m, niezdający do użytku, czym popełnił przestępstwo z art. 3 § 1 k.r.k. z dn. 16.11.1945r. z U.R.P. Nr. 53 poz. 300.

za co skazuje się go.
w myśl powyższego przepisu-prawnego, na karę śmierci.
W myśl art. 34 tegoż dekrety orzeka się ponadto przypadek całego mienia
skazanego na rzecz Skarbu Państwa oraz utratę praw publicznych i obywatelskich
praw honorowych na zawsze

W myśl art. 48 § 3 KKWP. orzeka się przypadek dowodów rzeczowych a mianowicie
automatu Nr. 55850 oraz 2 magazynków z tego 1 załadowanego, nagona będąca
ca "Byere, pistoletu syst. "Saner" kal. 7, 65 mm. Nr. 143102, pistoletu FN. kal.
kal. 7, 65 mm., Nr. niewidoczny, wraz z nabojami, pistoletu FN. kal. 6, 35 mm.
Nr. 757067, jednego magazynku z nabojami, 2 paczek a municji, 2 magazynków
do pistoletu kal. 7, 65 mm. automatu MPI. 44, 4 magazynków z municją i KB
polskiego Nr. 45365 niezdatnego do użytku na rzecz Skarbu Państwa.

3/4 w miesiącu czerwcem i lipcu 1945r. sporządzili i dał w kilku egzemplar
do rozpowszechniania biuletynu w celu nawoływania do walki narodowocionnej
i przeciwko jedności sojuszniczej Państwa Polskiego ze Związkiem Radzieckim
państwem z Polską sprzymierzonym, czym popełnił przestępstwo z art. 102
§ 1 i 2 KKWP.

za co skazuje się go.

w myśl art. 102 § 2 KKWP. nakare więzienia przez 5 /pięć/ lat
W myśl art. 32 § 2 KKWP. wymierza się jako karę łączną karę śmierci z
padkiem całego mienia,azanego i u utratę praw na zawsze.

II.

Prabucki Alfons-Alojzy s. Leona jest winien,
ze w okresie czasu od listopada 1945r. aż do jego zesłowania w dniu 13 Post
kwietnia 1946r. czynił przygotowania do zniaczenia przemocą ustroju Państwa
Polskiego przez to, że wstąpił do tajnej organizacji zwanej "OP" i w
1945r. wpłacił składkę na potrzeby tej organizacji w wysokości 300 zł. "Post
czyż popełnił przestępstwo z art. 87 w zw. z art. 86 § 2 KKWP.

za co skazuje się go.

w myśl art. 87 KKWP. na karę więzienia przez 5 /pięć/ lat,
W myśl art. 56 KKWP. zalicza się skazanemu na poczet orzeczonyj kary owo
tymczasowego aresztowania od dnia 17 kwietnia 1946r. do dnia 29 sier
W myśl art. 34 pkt. 2 dekr. z dn. 16.11.1945 /Dz.U.R.P. Nr. 53 poz. 300/ organi
s ię ponadto utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych
res 3 /trzech/ lat.

Początek wykonania kary liczy się skazanemu od 17.IV.1946r.
W myśl art. 48 § 3 KKWP. orzeka się także przypadek segregatora z kar
od 1 do 450 na rzecz Skarbu Państwa z przekazaniem tegoż do WUBP. w By
od 1 do 450

III.

Ks. Gajdus Wojciech s. Władysława jest uwinien, ponadto
od zarzutu o to, że "od grudnia 1945r. do dnia zatrzymania t.j. 17 kwietnia 14
1946r. należał do nielegalnej organizacji pod nazwą "Organizacja Polska"
do stopnia tajemniczenia "S", czyli tak zwanej "sekcja", organizacji en
mającej na celu zmianie ustroj-demokratyczny w Polsce, usiłując w tamte
zmianie przemocą ustroj demokratyczny w Polsce, t.j. od przestępstw
art. 86 § 2 KKWP.

U z a s a d n i e n i e.

W roku 1940 w Warszawie oskarżony Autowski wstąpił do tajnej organizac
t zw. "Organizacja Polska" i złożył przyrzeczenie otrzymując ps. "Aleste
Początkowo oskarżony należał do grupy "S" czyli "Seksji" t.j. pier
stopnia w tajemniczenia. Poza pracę w grupie "S" brał udział w pracach
politycznych "ON" W dowód zaufania przyjęty został do drugiej grup
t.zw. grupy C"8 grupy Czarneckiego. Po oswobodzeniu Polaki z pod
hitlerowski-j w marcu 1945r. oskarżony Autowski wyjechał z Jonefona
Warszawa do Chelmy, gdzie objął stanowisko elektryka Argżonowego

163 117 124

sk
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100

okrotni z zadaniem jej uruchomienia, ponieważ była czescią zdemond
 tokana przez Niemców. W tymże czasie oskarżony nawiązał w Toruniu
 kontakt z inż. Skibą, członkiem "OP". W kwietniu 1945r. wzbudził
 w Toruniu, gdzie pracowali inż. Skiba i Kwiatkowski, udział
 udział w zebraniu organizacyjnym, na które przybył "Marcin" jeden z głównych
 działaczy "OP". Na zebraniu tym, po omówieniu sytuacji wewnętrznej i zew
 nętrznej, postanowiono wznowić działalność "OP" i rozpocząć prace nad
 pozyskaniem nowych członków i nawiązaniem kontaktu ze społeczeństwem Pomorza
 Powtorne zebranie "OP" odbyło się w Toruniu w czerwcu 1945r. z udziałem
 Autowskiego, inż. Skity, inż. Kwiatkowskiego i przysłanego ze strony władz
 organizacyjnych "Marcina". Po omówieniu sytuacji politycznej w Polsce
 z uwagi na niemożność zalegalizowania ugrupowania politycznego o zabarwieniu
 nacjonalistycznym postanowiono działać tajnie i stworzyć organizację w for
 mię kadry, która by rozwijała działalność w chwili bardziej dogodnej. Kadre tę
 miasto, tworzyć przez rozbudowę grupy "S", badac teren pod względem politycz
 nym i przygotowac dane do późniejszej pracy politycznej. Zalecono propagandę
 idei narodowych i antyrządzieckich. Gdy w lipcu 1945r. "Marcin" i szereg
 innych działaczy zostało aresztowanych nastąpiła przerwa w pracy organizacji
 OP. Oskarżony otrzymywał jedynie łączność ze Skibą i Kwiatkowskim. Dopiero
 jesienią 1945r. w październiku wzgl. listopadzie odbyło się w Toruniu
 w inż. Skiby zebranie na które przybył działacz OP - zsek. "a" a zebraniu
 tym w którym wzięł udział i oskarżony ustalono plany na przyszłość.
 Postanowiono silnie rozbiadac grupe S. inż. Kwiatkowski otrzymał za
 zadanie organizowac teren "Wybrzeża i Gdansk", stworzyc grupe "Wybrzeże".
 inż. Skiba przy pomocy oskarżonego Kutowskiego miał z organizowac grupe
 "Pomorze". Na cele organizacji postanowiono placic dowolnej wysokosci skład
 ki. W drugiej polowie lutego 1946r. zostało zwołane zebranie OP.
 w mieszkaniu inż. Skiby w Toruniu. Wzięła w nim udział osk. Autowski, Skiba
 Kwiatkowski oraz ks. "Judas i Prabucki". Oskarżony Autowski wygłosił
 ołowozas referatu "Polska idea narodowa" i zebrał około 2.000 zł. z tytułu
 kładek od zebranych. Pomorskie władze bezpieczeństwa wpadły na trop
 organizacji OP. i pod zarzutem przynależności do niej aresztowały w dniu
 7 kwietnia 1946r. osk. Autowskiego, inż. Kwiatkowskiego, a w dniu 17 kwiet
 nia 1946r. ks. "Judas i Prabuckiego".
 W toku sledztwa oskarżony Autowski i Prabucki przyznali się do zarsucio
 z kartych im czynow. Kwiatkowski został przekazany do Gdanską Kutowski w sledzt
 w Bydli wyjawil, że przechodzil u Jozefowie k. Warszawy i w okrowni w Chelmu
 y-bron, pochodzaca z okresu okupacji niemieckiej. We wskazany przez
 oskarżonego miejscu władze ujawnily nymienioną w sentencji wyroku bron.
 ondo pod czas remizji przeprowadzonej u osk. Autowskiego w Chelmu w
 7 kwietnia 14 kwietnia znalazlono segregator, stanowiący zbior roznych tajnych
 a "Polskim z okresu okupacji niemieckiej, w duchu obozu narodowego, a w czesciol
 ganizacji cneszetowskiego. W segregatorze tym znajduja się 4 biuletyny napisne
 w tenz oskarżonego Autowskiego w czerwcu i lipcu 1946r. o treści zachodzaja
 epstwyj rząd Polski i jego przedstawicieli, Związek "Radziecki, panstwo sojusz
 cze Polski, oraz skierowane przeciwko narodowosci zydowskiej.
 rozprawie sądowej oskarżony Autowski przyznal się do przynależności
 OP. z tym, że celem tej organizacji nie było obalenie przemocy demokratyc
 rganizacji ustroju Polski, lecz działalność w ramach tego ustroju.
 s. "Alestepnie wyjasnil, że OP. miała zamiar pracowac jako organizacja legalna
 pierwszokierunku narodowym, lecz z powodu uchwały K.R.N.ze poz 6 -ma partiami
 praculej juz partii w Polsce nie bedzie ualegalizowanych, musiała pozostac
 grupy "inż. Oskarżony przyznal się rowniez do przezbwywania bron, pochodzacej
 pod okl z czesciokresu okupacji, wyjasniając że bron tej nie zdel jedynie dlatego
 czeformal była dla niego cenna pamiątką z okresu okupacji. Nie przyznal się do
 tego mod

przestępstwa z art. 102 § 1 i 2 KWKP. przyznał się jedynie do tego, że to on i inż. Skibiś do rozdania ich między członkami OP. i sympatykami. Wobec braku w szczególności pod uwagę bresc pisanych przez oskarżonego Kutowskiego biuletynów, przyszedł Sąd do przekonania że organizacja OP. nie mogła działać jawnie dążyła do stworzenia kadrow, któreby przy dogodnej chwili przemocą usiłowała zmienić obecny demokratyczny ustroj Polski, a nie działała byaby

w ramach porządku demokratycznego i droga kartki wyborowej dążyła do zniszczenia. Organizacja przez osk. Kutowskiego OP. na terenie Pomorza, zbierania broni, składek, przechowywanie broni uznał Sąd za przygotowanie do popełnienia przestępstwa z art. 86 § 2 AKWP. a nie jako usiłowanie obalenia przemocą ustroju Państwa Polskiego, ponieważ czynności te nie zmierzają bezpośrednio do realizacji zamiarów przestępczego obalenia ustroju, Sąd uznał również za udowodnioną winę oskarżonego Kutowskiego co do nielegalnego przechowywania broni i zdaniem Sądu oskarżony przechowywał ją nie z pietyzmu jako pamiątkę lecz noto aby ją w stosownej chwili użyć. Broni ta jakkolwiek zanieczyszczona nie pielęgnowana przez oskarżonego poza jednym karabinem była zdaniem Sąd

ku. Ponieważ oskarżony Kutowski sam pisał biuletyny i oddawał je Skibiś do druku rozpowszechniania w celu a gitycyjnym, uznał Sąd w zupełności za udowodnioną winę oskarżonego i co do trzeciego zarzucanego mu przestępstwa z art. 102 § 1 i 2 KWKP.

W toku śledztwa oskarżony Prabucki przyznał się że w listopadzie 1945r. w ramach Komitetu Kwiatkowskiego wstąpił do OP. na rozprawie sądowej Prabucki odwołał swoje zeznania i wyjaśnił że oszł się b. zle po 3 nocach nieprzespanych w Warszawie śledczy i że z obawy przed groźbą spędzenia dalszych 14 noc

o takich wszystko potwierdzać o co go pytano i protokoły podpisywał. W dalszym ciągu chciał prosić Skibiś o ułatwienie mu przydziału lokalu na księgarnię w Toruniu. Przyznał się do napłacenia składek w wysokości 300. zł. lecz w tym celu nie zrobił tego jako członek OP. i że nie wiedział na jaki cel placić owe składek. Oskarżony przesłuchany w pora z drugi w czerwcu 1946r. potwierdził swoją przynależność do OP. Sąd nie dał wiary obronie oskarżonego Prabuckiego

na udowodnioną jego winę co do przynależności do OP. z uwagi na to, że oskarżony jeszcze w Warszawie był za okupacji sympatykiem OP. utrzymywał kontakt ze Sztaszkiem /Stanisławem/ i przez tegoż "Staszką" doszło do bliższych stosunków między nim a Kwiatkowskim i Skibiś na terenie Torunia po wyzwoleń polski, że zapłacił składkę w wysokości 300. zł. i że jest mało prawdopodobne aby oskarżony Prabucki z takich obaw jedynie przyznał się do przynależności do przestępczej organizacji oskarżonego w śledztwie były sporządzone w odstępie dwumiesięcznym. Zdaniem Sądu ~~nie~~ gdyby nawet dać wiare oskarżonemu że poraz pierwszy przyznał się pod wpływem wyczerpania fizycznego, jest rzeczą mało prawdopodobne aby po 4 miesiącach będąc człowiekiem inteligentnym wyzszym wyroku w celu nie odwołał swoich zeznań.

W tym stanie rzeczy Sąd uznał za udowodnioną winę oskarżonego Prabuckiego co do zarzucanego mu przestępstwa, które Sąd skwalifikował tak jak i przestępstwo Kutowskiego.

Przeciwnie oskarżony w tej sprawie ksiądz Gajdus ani w śledztwie ani na rozprawie nie przyznał się do zarzucanego mu czynu i złożył zgodne wyjaśnienia. Ks. Gajdus jesienią 1945r. wstąpił do Torunia do inż. Kwiatkowskiego, z kim następnie podziękował za połączenie jego domu z siecią elektryczną. Przy tej okazji poznał inż. Skibiś, który poprosił go o odwiedzenie go. Oskarżony skorzystał z zaproszenia i w lutym 1946 udał się do niego. W mieszkaniu inż. Skibiś spotkał obok samego Skibiś jeszcze Kwiatkowskiego, Kutowskiego i Pniewskiego. Osk. Gajdus stanowczo zaprzeczył temu, jakoby miał dać składkę na rzecz i wyjaśnił że gdy z referatu Kutowskiego zorjetował się o qjj

N.S.W. postanowienia z dnia 21.9.1946. uchylił wyrok powyższy w części dotyczącej orzeczenia o winie i karze dla osk. KUTOWSKIEGO Aleksandra i PRABUCKIEGO Alfonsesa Alojzego z powodu naruszenia prawa materialnego i przekazał sprawę przeciwko wymienionym do ponownego rozpatrzenia w tym samym składzie sędziów z utrzymania w mocy części wyroku, którą uniewinnił do Ke.GAJDUSA Wojciecha.

Srodek zapobiegawczy areszt w stosunku do osk. Kutowskiego i Prabuckiego utrzymać w mocy.

Odnosnie Ke.GAJDUSA Wojciecha Wyrok prawomocny na mocy art. 307 KWPK Bydgoszcz. dnia 28. wrzesnia 1946.

Przewodniczący Sekretariatu
Wojewódzkiego Sądu Rejonowego
[Signature]
(Ogólnie Josef, por.)

Harenda



Kapelan na Harendzie („Słowo Powszechne” nr 80, 1978)

Przyjaciele i najbliżsi nazywali go — księdzem Wojtkiem. Nie był to zwrot poufaly, odwrotnie, zdrobnienie to było jakby odwzajemnieniem się, podziękowaniem za wszystkie dobre, przyjacielskie uczucia, jakimi obdarzał tych, co się do niego zbliżyli.

Gdy w rozmowie usłyszało się: „ksiądz Wojtek” — wyraz twarzy znajomego rozpogadzał się.

Używając nazw wynalazków doby obecnej, można by określić, że ksiądz Wojtek był obdarzony radarem lub promieniami X, mogąc wyczuć i odcyfrować człowieka na wskroś i odgadując tajniki jego duszy. Był posiadaczem

instynktu nadzwyczaj czulego, za pomocą którego — po krótkiej rozmowie z nowo poznaną osobą — potrafił postawić nieomylną diagnozę charakteru.

Osób szukających pomocy w rozterce, były całe rzesze.

Biedni, bogaci, kobiety, możni tego świata, młodzież, znani literaci...

Nie zwracając uwagi na bardzo zły stan zdrowia, który wciąż się pogarszał — ksiądz Wojciech Gajdus dla wszystkich miał czas, każdego cierpliwie wysłuchał. W końcu poradził tak, jak być musiało i jak należało postąpić.

Przy pożegnaniu uśmiechał się i patrzył przenikliwie w oczy. A patrząc umiał — aż w samo dno duszy. Pod tym spojrzeniem topniał zatwardziały upór, uspokajał się gniew i rozwiewały się zwątpienia.

*

Mieszkając na Podhalu, w Poroninie, poznałem księdza Wojtka i z biegiem czasu przekonałem się, że darzy nas swoją sympatią.

Ksiądz Wojtek dla poratowania chorych płuc często przyjeżdżał do przyjaciół, mieszkających stale w Poroninie. Odpoczywał, werandował.

Niestety lata spędzone w więzieniach i obozach niemieckich szarpały bardzo wątłe ciało, natomiast żadne męczarnie i upokorzenia nie potrafiły zmienić jego postawy.

Odwrotnie, może nawet jeszcze bardziej uwydatniły się wszystkie szlachetne i piękne zalety jego charakteru.

W ciągu tych paru lat podhalańskiego bytowania, przeplatanych spotkaniami z księdzem, w czasie długich rozmów — mogłem się przekonać o wszechstronnej wiedzy i fenomenalnej jego pamięci. Poznałem jego sposób myślenia i bezkompromisowego ustosunkowywania się do wynikłych czasem trudnych zagadnień i sytuacji.

W gronie znajomych, podczas namiętej dyskusji — repliki Wojtkowe były błyskawiczne i trafne.

Wyczuwając zagadnienia, jakie nurtowały księdza Wojtka i obserwując spotkania jego z ludźmi różnego pokroju i przekonań — we wszystkich przypadkach, nigdy nie robił wyjątków — na pierwszym planie miał zawsze wielkie umiłowanie człowieka — umiłowanie, które było troską jego życia i celem.

*

Wspomnienia o kimś bliskim dzielą się na dwa zasadnicze fragmenty: jeden, to ogólna charakterystyka postaci, tak zewnętrznej, jak i duchowej, syl-

wetka, a drugi, to szereg luźnych zdjęć fotograficznych, które czymś specjalnym kontrastowo upamiętniły się w naszej komórce mózgowej.

Może zdarzy się, że tych parę kartek wspomnień o księdzu Wojtku trafi do rąk tych, co go znali, cenili i kochali. Wówczas największą moją radością będzie, jeśli to, co o nim przeczytają, przeniesie ich, choćby na chwilę w świat minionych spotkań i rozmów z nim, które na pewno głęboko zapadły w ich dusze, a może nawet zaważyły na życiu.

Ja sam pamiętam dobrze, że po każdej dłuższej rozmowie z księdzem Wojtkiem, żegnając się z nim czułem się lepszy, bogatszy na duchu i bardziej radosny.

Ostatnie półtora roku ksiądz spędził nieprzerwanie na Harendzie, od jesieni 1955 r. do maja 1957 roku.

W swojej parafii, w Nawrze, pozostawił zastępcę, a sam objął czasowo kapelanię pięknego kościółka na Harendzie.

Początkowo, ksiądz samotnie mieszkał w góralskim domku w pobliżu kościółka, potem, gdy zdrowie jego pogorszyło się, przeniósł się do pani Marii Kasprowiczowej, gdzie znalazł serdeczną gościnę i najczulszą opiekę pani domu i jej siostry.

Gruźlica robiła szybkie postępy.

Harendziański okres pobytu księdza na Podhalu posiada swój „klimat” odmienny i zharmonizowany nadzwyczaj z atmosferą panującą w domu muzeum, z jego uroczymi paniami, z mauzoleum Jana Kasprowicza i z kościółkiem drewnianym, wtopionym w panoramie gór.

Chciałbym teraz odtworzyć parę obrazków z niektórych niezapomnianych momentów, jakie przeżyłem w towarzystwie księdza Wojtki na Harendzie.

Oto one:

Niedzielne nabożeństwo. W przepelnionym kościele świątecznie ubrany barwny tłum górali, słuchający w skupieniu kazania.

Kazania księdza Wojtki były zawsze tak porywające, że nie wiedziało się, kiedy ksiądz wszedł na ambonę, a kiedy na zakończenie przeżegnał wiernych.

Rzadkością są te walory kaznodziei, jakimi był obdarzony, wspaniała dykcja, piękny sposób wysławiania się, płynność mowy, bez zająknięć, bez wykrzykiwań i zbędnej gestykulacji. A sam temat kazania, przeważnie

trafnie wzięty z życia i obrazowo dostosowany do tej myśli i założenia, jakie mówca miał na celu. Obojętne było źródło skąd ksiądz zaczerpnął motto, tak je dobrano i ujęto, że stawało się dostępne i zrozumiałe dla wszystkich słuchaczy.

To był niezwykle talent księdza Wojtka, jako mówcy, który przejawiał się w świetnym dobraniu tematu i „demokratyzacji” tegoż. Pamiętam, że którejś niedzieli ksiądz chcąc przedstawić wierny obraz złych instynktów i uczynków, znaczących się piętnem na ludzkich twarzach, zacytował Oscara Wilde’a. Patrzyłem na zasłuchane obok mnie twarze góralek i górali, byli przekonani, że Dorian Grey, to ich ziomek, gazda z Bańskiej lub Gliczarowa.

Po skończonym nabożeństwie przy zakrystii, czekało sporo osób, aby księdza przywitać i spytać o zdrowie.

Następnie tradycyjne śniadanie u „kolatorki”, jak nazywaliśmy panią Kasprowiczową, w jej zacisznym pokoju, pełnym pamiątek, książek, fotografii i radosnego nastroju.

Uśmiechnięta, rada gościom, pani Marusia Kasprowiczowa wraz ze swoją siostrą panią Nietą – z wdziękiem robią honory domu.

Ksiądz na swoim stałym miejscu, pod oknem, w końcu wąskiego stołulawy, posila się milcząc. Uśmiecha się do przyjaciół i gości przybyłych z Zakopanego. Nabiera sił do rozmowy, w której za chwilę weźmie żywy udział.

*

Wiosną, majowe nabożeństwa miały swój odrębny urok i nastrój. Kończyły się o zmierzchu. Po wyjściu z kościoła zachwycaliśmy się zawsze wyjątkowo pięknym położeniem Harendy. Hen, w oddali świecił jaskrawo szczyt „Łodowego”. Kontury lekkiej, baniastej wieżyczki kościoła miękko odcinały się na ciemniejącym niebie. Przejmował chłód, idący od gór. Nie chciało się mówić, aby nie przerywać ciszy.

Czekaliśmy aż uchylą się drzwi kościoła i w jasnej szparze ich pojawi się trochę przygarbiona sylwetka księdza i usłyszymy jego powitanie: „Jak się macie, moi kochani”.

Obowiązkowa była kawa szatan w skromnym pokoiku kapelana Harendy. Góralska izba miała dwa okna, jedno z nich, podwójne, odkrywało szeroki widok na całą panoramę gór nad Zakopanem.

Pogodne, góralskie zmroki miały w sobie coś feerycznego, coś z bajki, od widoku której nie można było oderwać oczu. Dokładnie widać było

ośnieżony łańcuch szczytów. Ostatnie blaski słonecznego zarzewia zza Świny oświetlały purpurą, a potem fioletem bielejące granie.

Wydłużone cienie kładły się na jasnych ścianach izby. Rozmowa przycichała. To były szare godziny spędzane u księdza Wojtka na Harendzie.

Jeśli myśl moja, najbardziej serdeczna biegnie do podhalańskich przeżyć, to nie mogę pominąć wspomnienia, które chyba było szczytowym momentem w życiu Harendy w czasie naszego pobytu na Podhalu.

Mam na myśli uroczystości obchodu 30 rocznicy zgonu Jana Kasprowicza.

Niedziela 30 lipca 1956 roku, była najbardziej słonecznym dniem z całego lata.

W promieniach słońca grały żywe barwy stroi góralskich delegacji, przybyłych z różnych okolic.

Nastąpiły liczne przemówienia. Delegacje składały wieńce przy grobie Poety w mauzoleum.

Muzyki grały. Chóry góralskie śpiewały.

Potem gości podejmowała pani Kasprowiczowa w swoim domu.

Całość tych uroczystości zapoczątkowało uroczyste nabożeństwo w drewnianym kościółku.

Ksiądz Wojtek miał kazanie. Mówił o Kasprowiczu, poecie Podhala. Mówił o nim jako o człowieku obdarzonym niezwykłym talentem. Ksiądz porównując wspominał twórcę „Księgi Ubogich”.

W kościele tłum gęsty, głowa przy głowie. W czasie kazania cisza była tak wielka, iż zdawało się, że nikt nie oddycha, by móc lepiej słyszeć słowa idące z ambony.

Stałem w zakrystii, wśród ciżby osób przybyłych z Zakopanego. Głos księdza Wojtka, dochodził do nas wyraźnie i czysto.

W pewnej chwili, pod koniec kazania, nieznamy, siwy pan, stojący przede mną, nachylił się do sąsiada i szepnął: — Przecież to istna poezja.

(Fragment książki, którą przygotowuje do druku Instytut Wydawniczy PAX)

Roman Rogowski



Tej ktorá v ústí
mojeho ústa bola mi život
i matka

Najkrajšej Pači Marci
družky, družky, družky

Krajtek Gajdos

Haruda 18. maj 1957

MK 186/II



SPTJK



SPTJK HARENDA-ZAKOPANE



Nie należy pisać patetycznych dedykacji

Przyniosłem Marii Kasproviczowej tom moich dramatów i napisałem na nim dedykację: „Drogiej Pani Marii Kasproviczowej, strażniczce narodowego pamiątek kościoła na Harendzie”.

Potem opowiadał mi nasz wspólny przyjaciel, niezapomniany ks. Wojciech Gajdus:

— Marusia powiedziała do mnie wczoraj: — Niech ksiądz przeczyta tę dedykację... Czy Brandstaetter oszalał? Przecież ja nie należę do narodowego kościoła... Niech mu ksiądz o tym powie... Co tak ksiądz na mnie patrzy?

R. Brandstaetter „Bardzo krótkie i nieco dłuższe opowieści”

W roku 1950 Marusia wywalczyła uznanie Harendy — Muzeum Jana Kasprowicza. „Potrafiła zdobywać się na niespożytą energię, gdy chodziło o dobro Harendy — pisał Roman Loth — walczyła najpierw o jej utrzymanie, później o fundusze na konieczne remonty i konserwacje, o charakter tego niezwyklego na wsi podhalańskiej ośrodka tętniącego życiem...” Tegoż, 1950 roku, 1 sierpnia, w rocznicę śmierci Kasprowicza poświęcono kościółek. Gospodarzem świątynki stał się imiennik autora «Hymnów» — ksiądz Jan Zięja, kapelan Szarych Szeregów, bohater powstania warszawskiego, który zabierał w Tatry „Księgę ubogich”. Czytali z Marusią głośno „Opowiadania włoskie” Gorkiego i mówili o odpowiedzialności: — Człowiek odpowiedzialny jest za czyny, gdy dokonuje ich wolny.

Marusia wspominając księdza Zięję umieszczała go obok Ghandiego i Tolstoja. Kochając prawdę i miłość byli radykalni, nieustępliwi i tolerancyjni zarazem!

Drugim był ksiądz Wojciech Gajdus, którego fotografia do dzisiaj stoi w pokoju Marusi. Wrócił z obozu koncentracyjnego Dachau ciężko chory, i... wprowadził na Harendę śmiech! Miał w sobie tyle uczucia, że Marusia mawiała: — Mógłby być mnichem średniowiecznym, z tych co chodzili po wioskach i pocieszali ludzi.

Kiedy odchodził powiedział o Harendzie: — Dom ten po ostatek moich dni będę uważał za drugi dom rodzinny...

Ja także.

Po raz pierwszy zobaczyłam Marusię jesienią późną, zimną i mglistą, 1958 roku. Skończyła lat siedemdziesiąt. Pewna młoda polonistka pisząc paszkwil po jej śmierci orzekła, że „wielka wdowa” „c h c i a l a błyszczeć do końca nie zważając na upływający czas”. Kiedy wyraziłam wątpliwość, czy kiedykolwiek widziała swą antybohaterkę, przeczytałam w odpowiedzi, że „p. Wachowicz pisała o Henryku Sienkiewiczzu, mimo że go też nie spotkała!”!!!!

Marusia miała dar niegasnącej młodości. — Starość jest niczym innym, jak życiem zrezygnowanym, uginającym się pod ciężarem niespełnionych marzeń i nadziei — mówiła — Ja byłam w życiu szczęśliwa! I zawsze walczyłam z niweczącą potęgą lat, by zachować świeżość, święteczność istnienia, nie stracić związku z życiem...

Harenda była moim oparciem. Nie rezerwatem dla wybranych — lecz dla wszystkich, którzy jej potrzebują...

Było to jedyne miejsce w Polsce, gdzie przy stoliku Marusiny (— Gdyby nawet przyjechała królowa Elżbieta — też musiałaby tutaj się zmieścić — mówiła pani domu) w zgodnej symbiozie zasiadali przez wiele lat — sławni pisarze, cudzoziemskie prezydentowe, gaźdźiny, aktorzy, cybernetycy, księża, muzycy, góralscy poeci, reżyserzy! O czymże się nie

Aktorzy Teatru Ludowego odtwarzający postaci Kasprowicza i Marusi po sześćdziesięciu latach, wiosną 1985 roku

„Ksiądz Wojtek”

– „Jest ksiądz święty człowiek” – powtarzał w swych rozmowach z ks. Wojciechem Gajdusem jeden z jego przyjaciół.

– „Jestem stary grzesznik” – odpowiadał niezmiennie z powagą i smutkiem szpakowaty już wówczas Ksiądz.

Na tej niezmierzonej przestrzeni ludzkich możliwości zawiera się prawda, do której w pełni nie dotrze myśl ludzka. Wspomnienie niniejsze jest tylko próbą odtworzenia niektórych rysów człowieka, o którym nie można powiedzieć, że odszedł od nas całkowicie.

Urodził się w roku 1907 na Pomorzu w Papowie Toruńskim. Ojciec jego był kierownikiem miejscowej szkoły powszechnej. Łagodna dobroć matki stanowiła zasadniczy element głęboko katolickiej atmosfery, w jakiej wychował się wraz z siedmiorgiem rodzeństwa jasnowłosy chłopiec.

Gimnazjum typu klasycznego skończył w Toruniu, po czym wstąpił do Seminarium Duchownego w Pelplinie. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1930. Pierwsze lata pracy duszpasterskiej upływają mu w Tczewie i w Grudziądzu. W roku 1935, gdy pomimo młodego wieku powołany zostaje na stanowisko Sekretarza Generalnego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej w Pelplinie, terenem jego pracy staje się cała diecezja.

Ludzie nazywali go najczęściej „Ksiądz Wojtek”. I może to szeroko stosowana nazwa najlepiej charakteryzuje człowieka, który od pierwszej chwili bliski był każdemu i dla którego każdy, kto znalazł się w jego zasięgu, a kto potrzebował pomocy, stawał się przedmiotem bardzo osobistej i konkretnej troski. Nic też dziwnego, że lgną do niego serca wszystkich. Miał – jak powiedział o nim przyjaciel i towarzysz katongi obozowej – „jakiś wielki dar Boży, jakiś charyzmat zjednywania sobie ludzi. Było z nim ludziom dobrze, a wszystkie jego radosne gawędy w końcu docierały do zagadnienia wiary, do źródeł łaski i dążenia do osobistej świętości. I w ustach jego były to sprawy ludzkie... proste i osiągalne.” (Z przemówienia ks. bpa B. Czaplńskiego)

Pogodą i humorem gromadzi koło siebie, gdziekolwiek się znajdzie, gro-
no przyjaciół. Buntuje się przeciwko każdej ludzkiej krzywdzie i wczuwa
w każdą niedolę. Dla siebie potrzebuje bardzo mało: może nie zjeść, jego
dziurawe buty mogą zostawiać mokre ślady na podłodze, wystarczy zatkać je
tekturą. Za to dla drugich potrzebuje bardzo wiele. Daje nie z tego, co zby-
wa, ale z tego co dla normalnego życia konieczne. Nieraz trochę tym innych
gorszy i oburza.

Często zastawało się u niego ludzi nieznanymi i bezdomnymi, którym
dawał schronienie i odstępował swoje posiłki. Gdy szło o niedolę człowieka,
nigdy nie brakowało mu pomysłów. W taki lub inny sposób wciągał w tę ak-
cję znajomych, przyjaciół i chyba nie zdarzyło się, by ktokolwiek odmówił
współdziałania.

Oto mały fragment z przesłanych nam wspomnień: „Dr L. zaprosił go
na obiad — dostał od pacjenta wspaniałą kurę — i zapowiada, że Ksiądz musi
zjeść choć ćwierć tej kury. W oznaczonym dniu zjawia się u Doktora jakiś
wymizerowany młodzian i oddaje mu list. Pisze ksiądz Wojtek: „Jestem zaję-
ty, proszę posadzić przy stole tego młodzieńca, on na pewno sprosta zadaniu
zjedzenia kury.” — (...) — mówi doktor — ale musiałem draba z kurtuazją
przyjąć”.

Lecz spośród wszystkich bied najbardziej bolał księdza Wojtka smutek.
Bolał go w sposób aż fizyczny. To z pewnością jedna z zasadniczych cech je-
go osobowości. Pierwszym pomostem porozumienia jaki rzucał był uśmiech.
W latach młodości i zdrowia spontaniczny, łatwo wyzwalający się w rado-
nym i donośnym śmiechu. Później, w miarę lat doświadczanych pobytom
w obozach i więzieniu, a wreszcie chorobami — coraz trudniejszy, jakiś re-
fleksyjny, być może mozolnie wyprasany u Boga. Było to jego apostołstwo,
któremu i w czasach dalekich od radości pozostał wierny.

„Pewnego razu — czytamy w jednym ze wspomnień — a było to w latach
1930—32 — spotkałem księdza Wojtka na ulicy. Cudny wiosenny dzień,
kwitną kasztany. Naprzeciwko idzie mężczyzna w średnim wieku, ubogo
ubrany, głowa opuszczona, usta zacięte. Ksiądz Wojtek podbiega do niego,
chwytając za marynarkę na piersiach, potrząsa i mówi: — Panie, na miłość Bo-
ską, czemu pan mroczyz ten piękny dzień wiosenny. Podnieś głowę i spoj-
rzyj na słońce, na kwiaty, na wszystkie te cudowności, które Bóg daje
wszystkim. Rozumie Pan: wszystkim! — Człowiek podnosi głowę, patrzy

zdumiony na Księdza, potem wyżej jeszcze — i uśmiecha się. No dobrze, tak trzeba, a teraz proszę powiedzieć, gdzie pan mieszka. Chcę przyjść kiedy na pogawędkę. Szeroki uśmiech rozjaśnia twarz mężczyzny, mówi adres, ściskają się mocno za ręce i rozchodzą. — Czy ksiądz zna tego człowieka? — Nie. — No więc jakże tak?... — No tak, że nie wolno nam przejść obojętnie obok niczyjego smutku, bo ze smutku często wyrasta rozpacz albo nieszczęście”.

„...Nikt chyba nie umiał się tak smucić i tak radować. Po zwycięstwie Żwirki i Wigury pognął do Wilna, by razem z nimi dziękować w Ostrej Bramie. Płakał, gdy zginęli.”

A teraz z lat powojennych.

„Zwolniony z więzienia — pisze kto inny — jechał leczyć się do Zakopanego. Zatrzymał się w Krakowie. Szliśmy Plantami. Zmęczony przysiadł na jednej z ławek. Wyszarzała sutanna opinała chude kolana. Z Collegium Novum wychodzili właśnie studenci. Skulony i cichy przyglądał im się ze skupioną uwagą. Po dłuższej chwili szepnął: — Patrz, jacy smutni... — Skarga tych słów zachowała w mej pamięci prawdę o Wojtku, który zwrócony baczenie ku drugiemu człowiekowi, całą swą postawą afirmował życie i wszystkie jego wartości, a w sercu swym niósł radosne miłowanie.

Bardzo wiele czytał i uczył się, a pokusa twórczości literackiej i pracy publicystycznej towarzyszy mu przez długie lata. Dla młodzieży tłumaczy piękną książeczkę Weisera: „Światło gór” (Kraków, XX Jezuici 1933), w Grudziądzu jest redaktorem „Tygodnika Parafialnego”, w Pelplinie miesięcznika „Młodzież Pomorska”. Dziś na wydanie czekają wspomnienia obozowe: dokument historyczny i źródło najcenniejszych informacji, zwłaszcza o aresztowanych i męczonych w obozach księżach. Literacko świetne, pisane żywo i oryginalnie. Dwa ich fragmenty drukował „Tygodnik Powszechny” w nr nr 16, 23/1957.

Wszystkie cechy usposobienia, charakteru i umysłowości ks. Wojtki sprawiają, że znajomi jego i przyjaciele z tęsknotą oczekują każdego z nim spotkania. Jego obecność wypełnia dom pogodą i śmiechem, łagodzi nieporozumienia, gdyż nawet najbardziej opornych Ksiądz zdobyć potrafi paroma słowami popartymi spojrzeniem jasnych, głęboko patrzących oczu. Tego ducha przyjaźni, jakim promieniował nie sposób oddać. Ci, którzy go znali pamiętają jego szczupłą, lekko pochyloną sylwetką i obie ręce wyciągnięte

do mocnego i delikatnego uścisku dłoni spotkanego człowieka, którego w jednej chwili zagarnął potrafił pełną oddania życzliwością.

Oto wyznanie zawarte w jednym z listów z ostatniego okresu życia: „Zawsze uważałem, że poza przyjaźnią jaką Bóg nas darzy, największym i niezastępowalnym niczym darem to życzliwość i przyjaźń ludzka. I myślę, że to właśnie jest światłem wśród nocy naszego życia...”

I jeszcze jeden wyjątek: „Byłoby pewnie obłudą, gdybyśmy ludzi kochali za to jakimi byśmy chcieli ich widzieć, a nie za to jakimi są”. — By zostać przyjacielem Wojtkowym, nie trzeba było przechodzić przez gęste sito wymagań czy prób: wystarczyło otrzeć się o niego i potrzebować pomocy.

W roku 1938 ks. Gajdus zostaje proboszczem w Nawrze pod Toruniem. Tam zastaje go wojna. Aresztowany przez Gestapo w dniu 17 października razem z właścicielem majątku Janem Szanieckim i jego dwoma synami, miejscowym kierownikiem szkoły i nauczycielką, uwięziony zostaje wraz z kilkudziesięciu Polakami w Forcie VII w Toruniu. Przewieziony do Stutthofu 8 stycznia 1940 i włączony do grupy pomorskich i wielkopolskich księży, po trzech miesiącach, odtransportowany zostaje do Oranienburga.

Niech świadectwem o tym okresie życia ks. Wojciecha Gajdusa będą pożegnalne słowa wypowiedziane nad jego trumną:

“... Wielki rozdział życia Zmarłego to jego pobyt w obozach koncentracyjnych. I znowu zarażał nas ten wielki jego optymizm i wiara w zwycięstwo dobrej sprawy. Jakże prorocze były to słowa, gdyśmy kuli w zmarzniętej ziemi doły pod baraki: „kujcie radośnie, może tutaj w Stutthofie będziemy odbywali nasze złoty młodzieżowe”. Spełniły się Twoje słowa: Stutthof — to dzisiaj Polska. I przy Twej trumnie dziękujemy Ci, drogi Wojciechu, Ty dobry „Igarzu Boży”, żeś nas krzepił swoimi „parolami” obozowymi, tymi bajkami wymarzonymi przez Ciebie — które, choć to nie do wiary — krzepiły zbolące serca i dusze współhaefilingów, i wlewały siły i moce nieznanne w potłuczone członki. Byleś szkieletem w pasiaku, a mocarna była dusza Twoja, leżałeś chory w szpitalu obozowym, a Twoje „parole” obiegały cały obóz i zdrowym siły dodawały.” (ks. bp B. Czapliński)

W roku 1942 zwolniony z obozu za sprawą swych przyjaciół Niemców protestantów — biedaków, których ratował i wspierał w czasie swej pracy w Tczewie, poszukiwany ponownie przez SS, ukrywa się u rodziców swego przyjaciela w małej lepiance, wśród pomorskich lasów. Na małej skrzynce

celebruje mszę św., a dzień zapelnia pisaniem wspomnień obozowych. W prymitywnych warunkach, w wilgoci i zimnie przechodzi zapalenie płucnej.

Personel szpitali i sanatoriów zakopiańskich znał dobrze długoletniego kuracjusza-gruźlika. Wiedzieli wszyscy jak bardzo jest im pomocny przez podtrzymywanie najciężej chorych i tych, co zwątpili: „Nam lekarzom oddawał ogromne usługi — mówi jeden z jego zakopiańskich przyjaciół. — Gdy my wyczerpaliśmy już wszystkie argumenty, Wojtek tak potrafił pacjenta nastawić, że ten godził się na operację. Do załamanych psychicznie, prowadzących się niemoralnie on zawsze znajdował drogę...”

„Ileż wreszcie zawdzięczają i mu współtowarzysze i koledzy w chorobie. Nie rozkliwiał się nad nimi ani użalał, lecz z sercem pełnym miłości dźwigał ich śmiejąc się i żartując, nieraz drwiąc i szydząc, innym razem urządzając kawały i wymyślając psikusy — by atmosferę smutku i choroby zastąpić atmosferą rozdokazywanej, hałaśliwej czasem wesołości. Kto wie czy ta sztuczka nieraz wesołość księdza Wojtka, który buszując po sanatorium w przebraniu lekarza urządzał fikcyjne badania chorych, „straszył” jak duch i inne wyczyniał cuda, nie wymagała od niego równie wiele wysiłku, może heroicznego, jak ów uśmiech, którym obdarzał swych obozowych towarzyszy w najcięższych momentach. Nie jest łatwo śmiać się i dowcipkować, gdy każdy żyje w trwodze i smutku, spodziewając się najgorszego. Gdy tylu młodych z rozpaczą myśląc o przekreślonych życiowych możliwościach — w szpitalnych łóżkach i na sanatoryjnych leżakach spędza całe lata. Współczujące serce księdza Wojtka, który już taki był, że swoją chorobą i swoimi smutkami mało się przejmował, natomiast przejmował się „do niemożliwości” cierpieniem i smutkiem swych towarzyszy — głęboko przeżywało tę ludzką niedolę. Dlatego dwoił się i troił, by w murach sanatorium stworzyć i wykrzesać tyle radości, tyle śmiechu, żeby potrafiły one obdzielić wszystkich załamanych i smutnych. — I tak tą sobie właściwą metodą wielu ludzi uratował; uleczył i do Boga doprowadził”.

Wielu ujmował także i tym, że miał w sobie ogromny potencjał wewnętrznej wolności wobec przyjętych obyczajów i ocen społecznych. W ostatnim okresie życia już tylko w kościele niemal, sprawując służbę Bożą przywdziewał strój duchowny; i w czasie kazań używał języka pięknego. Dbając nie tylko o treść, lecz i o doskonałość formy. Poza tym nie próbował

podtrzymywać swego „dostojeństwa” sposobami zewnętrznymi. Tych, którzy go nie znali w życiu prywatnym szokował może nieraz tak strojem, jak sposobem wyrażania się — jak chwilami może nazbyt bezpośrednim i „bezcere-
monialnym” stosunkiem do swego otoczenia. Gościnnie w iście staropolski, prawie nie spotykany dziś sposób — sam też bardzo chętnie przyjmował wszelkie zaproszenia, stając się zazwyczaj duszą towarzystwa i wciągając do zabawy wszystkich.

Cały ten jego „styl” miał jakiś wyraźnie założony u podstaw, choć nie wiem czy kiedykolwiek tak nazwany „sens” społeczny. Ułatwiał mu zbliżenie się do drugiego człowieka i znalezienie z nim wspólnego języka: by służyć mu i pomóc, wstrząsnąć nim lub rozjaśnić i rozpogodzić. Jego zewnętrzna „świeckość” wyrastała beztrąsko z mocnego korzenia wiary, która czasem wśród wielu zdań o sprawach zwyczajnych i codziennych daje o sobie znać jakimś słowem wyrwanym z serca: „Łaska jako życie z Bogiem — z Prawdą i Dobrem — czyż może być coś lepszego i większego — coś bardziej wartego życia?”.

Jeden z jego przyjaciół z okresu zakopiańskiego p. R. Rogowski tak o nim pisze: „Używając terminologii naukowej doby obecnej można by określić, że ksiądz Wojtek obdarzony był radarem lub promieniami X. Mając nadzwyczaj czuły instynkt — już po krótkiej rozmowie z nowo poznaną osobą — potrafił postawić nieomylną diagnozę charakteru i odgadnąć sedno powikłań życiowych tego, który przyszedł prosić o radę. Osób szukających go były całe rzesze! Przychodzili biedni, bogaci, kobiety, możni tego świata, młodzież, literaci... Nie zwracając uwagi na zmęczenie, zły stan zdrowia, który wciąż się pogarszał, ksiądz Wojtek dla wszystkich miał czas”. W rozmowach i najgorętszych dyskusjach spalał się i wyniszcza, a choć łagodny i pełen dobroci, potrafił, gdy zaszła potrzeba, być bezkompromisowy i bardzo stanowczy. Czasem chyba gwałtowny i nieubłagany.

„Talent jego jako kaznodziei — czytamy dalej — przejawiał się także w świetnym dobieraniu tematu i „demokratyzacji” tegoż. Pamiętam, że któreś niedzieli, Ksiądz chcąc przedstawić obraz złych instynktów i uczynków znaczących się piętnem na ludzkich twarzach — zacytował Oscara Wilde’a. Patrzyłem na zasluchane obok mnie twarze góralek i górali — byli przekonani, że Dorian Grey to ich ziomek, gazda z Bańskiej lub Gliczarowa!”

Ale jakkolwiek w zakopiańskich sanatoriach i domach leczniczych, wśród nękanych chorobą gruźlików i wśród wszystkich spotykanych w Zakopanem, Poroninie czy na Harendzie, siał ksiądz Wojtek radość i śmiech, stan jego zdrowia stale się pogarszał. Gruźlicy nie można było opanować. Spędzane przy najcięższej chorych dnie i noce powodują, że wycieńczony i słaby organizm reinfektuje się nieustannie.

W r. 1954 do gruźlicy dołącza się nowotwór nerki. Przeprowadzona operacja na niedługi okres poprawia stan zdrowia. Po dwóch latach pojawiają się przerzuty w płucach, a leczenie gruźlicy nie daje rezultatów. Choroba posuwa się skokami. W r. 1957 także i układ kostny zaatakowany jest przerzutami nowotworu. Zbliża się koniec.

Nie wpływa to na jego kontakty z ludźmi. Dawniej on szedł do nich, szukał ich, niósł uśmiech i pomoc. Teraz do niego kierują się całe pielgrzymki ludzi współczujących lub też ciągle jeszcze szukających pomocy. Przeczytajmy wyjątek listu z tego okresu, pisanego przez jednego z jego przyjaciół: „Marzę o tym, żeby choć na jeden dzień przyjechał do Ciebie... Kilka godzin spędzonych z Tobą było dla mnie niezwykle zupełnie uspokojeniem... Czuję potrzebę powiedzenia Tobie — nie wiem już raz który — że nie znam człowieka, z którym rzeczy skomplikowane stają się tak proste jak z Tobą... Tak bardzo się cieszę, że jest przyjaźń nie pytająca, pewna, męska i dobra. Myśli moje są często przy Tobie, przy klimacie Twojej wielkiej niezwykłości i zaczynam rozumieć, że może Ty naprawdę musisz za to, co ludziom dajesz, płacić tak ogromnym cierpieniem.”

A cierpienie od lat było chlebem powszednim. Jeszcze wiosną 1952 roku pisał z Zakopanego: „Chwycił mnie duży atak bólu — byłem tak zeszmataly, że oddychać nie mogłem — a dusza była pełna pogody i radości. Podobnie jest i teraz... Pan Bóg jest bardzo dobry — że po zawałeniu się tego czy owego — pozwala istnieć w człowieku takiej oazie, w której On nawiedza Swoją Ciszę — podczas kiedy dokoła gorący pustylny wiatr — susza i źle.”

W ostatnich kilku tygodniach życia, obok cierpienia fizycznego, występują pierwsze objawy afazji sensorycznej. Umierający zdaje sobie sprawę z luk pamięciowych i z mijania się w słowach z tym, co chciał powiedzieć. Owa niemożność porozumienia się z otoczeniem, z ludźmi, których kochał, których radości i bóle przenikał może i wówczas swą pełną miłości intuicją — to nowy krzyż ostatniego okresu jego życia: Krzyż może najcięższy.

Trzyma go wiara w świętych obcowanie. Daje jej wyraz w jednym z swych listów: „...miłość nie zamiera wraz z człowiekiem. Idzie za nim do nieba jako silna więź, która łączy niebo i ziemię, i która sprawiła, że się nie rozdziela.” (31 VII 57)

Jeszcze i wtedy próbuje pracować. Zostały z tego okresu wspomnienia o ks. Frelichowskim — przyjacielu i towarzyszcu lat obozowych — wstrząsające w treści i przejmujące w trudzie przekazania słowem, nieporadnym już i opornym — myśli z pewnością najgłębiej tkwiących w duszy. Ten konający człowiek z całą żarliwością swej do ostatka gorącej duszy tęskni do Przyjaciela-Świętego: „Byle trochę zdrowia, chcę nie odejść go już. Chcę go odkryć. Chcę go znaleźć.” — Rzeczywistość świata materialnego i nadprzyrodzonego łączą się w świadomości księdza Wojciecha w jedną całość; pragnie żyć, by znaleźć tego dawno już zmarłego „Chłopca z Chełmży” „którego trzeba zachować... który został sobą tam... który wszedł do (obozu) — aby kochać...”

Ksiądz Wojtek konał długo. W najstraszniejszych bólach. Ataki duszności przejmują go śmiertelną grozą. A przecież od czasu do czasu uśmiecha się porozumiewawczo do wiszącej w nogach łóżka podobizny łaskami słynącej Matki Boskiej Nawrzyńskiej.

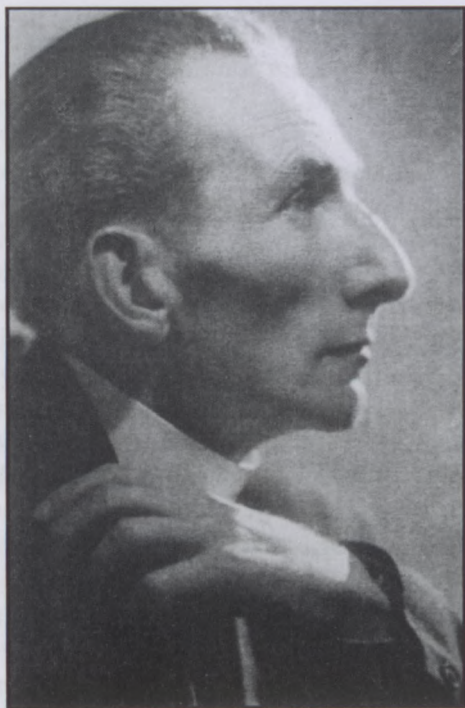
Umiera tak jak tego pragnął: w sobotę i w Nawrze 9 listopada 1957 roku.

Na pogrzeb zjechało się wielu. Ze wszystkich stron Polski: — na ów nawrzyński zlot przyjaźni, zlot ludzi osieroconych. Gdyż śmierć przyjaciela to też sieroctwo.

Słowami testamentu przemówiła do nas jeszcze i wtedy troskająca się o smutek człowieka, ufna prośba Zmarłego: „Wasz ból i żal przetopcie w żarliwej modlitwie za moją biedną duszę, zaleźną już teraz całkowicie od Miłosierdzia Bożego i jałmużny Waszych modlitw i komunii św.”

*

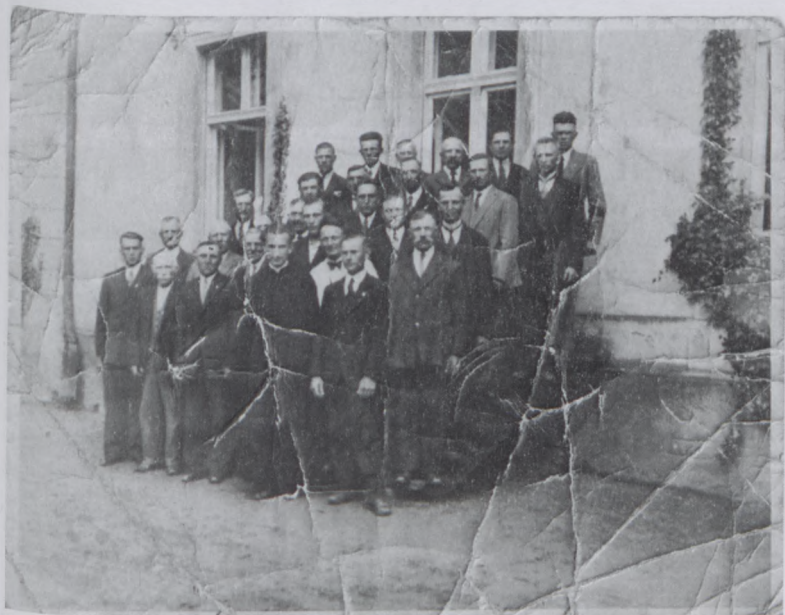
To radosne i bólu pełne „bojowanie dobre” idące na spotkanie drugiego człowieka — to z pewnością nie cała jeszcze prawda o księdzu Wojciechu. Gdzieś w głębi płynął w nim porywisty i głęboki nurt, który próżno staralibyśmy się ująć w słowa, w jakieś konkretne nazwania i definitywne ujęcia. Nic z tego nie wychodzi i nic nie zadowala. Wymyka się ludzkim oczom i nawet ci, którzy znali Go od dawna — i którzy po ludzku znali Go dobrze — bezradnie opuszczają ręce. — „I klonom ręce opadły i mnie...” zacyto-



wałby tu pewnie z beztroskim śmiechem ksiądz Wojtek, a potem poradziłby może, by od Gałczyńskiego — Jego ulubionego poety pożyczyć pióra i jego użyć sposobów: dźwięcznych, migotliwych i zwiewnych. — Istotnie zwykle słowa z pewnością nie wystarczą, aby „ocalić od zapomnienia” bodaj cząstkę choć ludzkiej prawdy o tym życiu — niby zwyczajnym i prostym, a tak bardzo bogatym i trudnym.

Maria Władyczanka

„Jestem więc
szczęśliwie
w Nawrze...”



Katolickie Stowarzyszenie Mężów, Nawra 1939.



Uroczyste wprowadzenie ks. Zygmunta Tynieckiego na urząd proboszcza parafii grzybińskiej 1948. Ks. Gajdus pierwszy z lewej.



Z ojcem przed plebanią w Nawrze.



Wizytacja duszpasterska w Nawrze 1952





Powitanie bp Czaplńskiego. W tle dawny pałac Szczanieckich.



Boże Ciało.



Na głównym planie ks. Bembista. Po lewej stronie, zasłonięcy ks. Gajdus.



Z psem Psotą.



Prymicja o. Antoniego Kamińskiego OMI. Nawra 3.08.55





o. Józef Kamiński OMI, ks. W. Gajdus, o. Antoni Kamiński OMI

"Byłem z Wami"

Przebywaliśmy razem za kolczastymi drutami tylko kilka miesięcy – najpierw w Stutthofie, a potem w Sachsenhausen – ale zdążyliśmy się tam nie tylko bliżej poznać, lecz i zaprzyjaźnić. Należał do młodszych spośród dziesiątków księży diecezji chełmińskiej, aresztowanych na początku wojny i zesłanych do Stutthofu, wyróżniał się hartem i pogodą ducha, swoim optymizmem i wiarą w przetrwanie promieniował na innych, krążył nieustannie wśród baraków, by wspomagać dobrym słowem i miłosiernym czynem najbardziej tego potrzebujących. Razem ze swoim druhem obozowym, jeszcze młodszym kapłanem pomorskim, Stefanem Frelichowskim – który zginął pod koniec wojny w obozie w Dachau w opinii świętości – przeszedł przez Stutthof i Sachsenhausen jak jasny, gorejący płomień...

Zwolniony z obozu, na skutek starań parafian tczewskich, pod koniec 1940 roku, został ponownie aresztowany, ale zdołał uciec, by ukrywać się na Pomorzu już do końca wojny. Po wojnie wrócił do Nawry pod Chełmżą (gdzie w 1939 roku został proboszczem), ale potem przebywał przez szereg



SPTJK HARENDA-ZAKOPANE

Najpiękniejszy uśmiech bratanka.

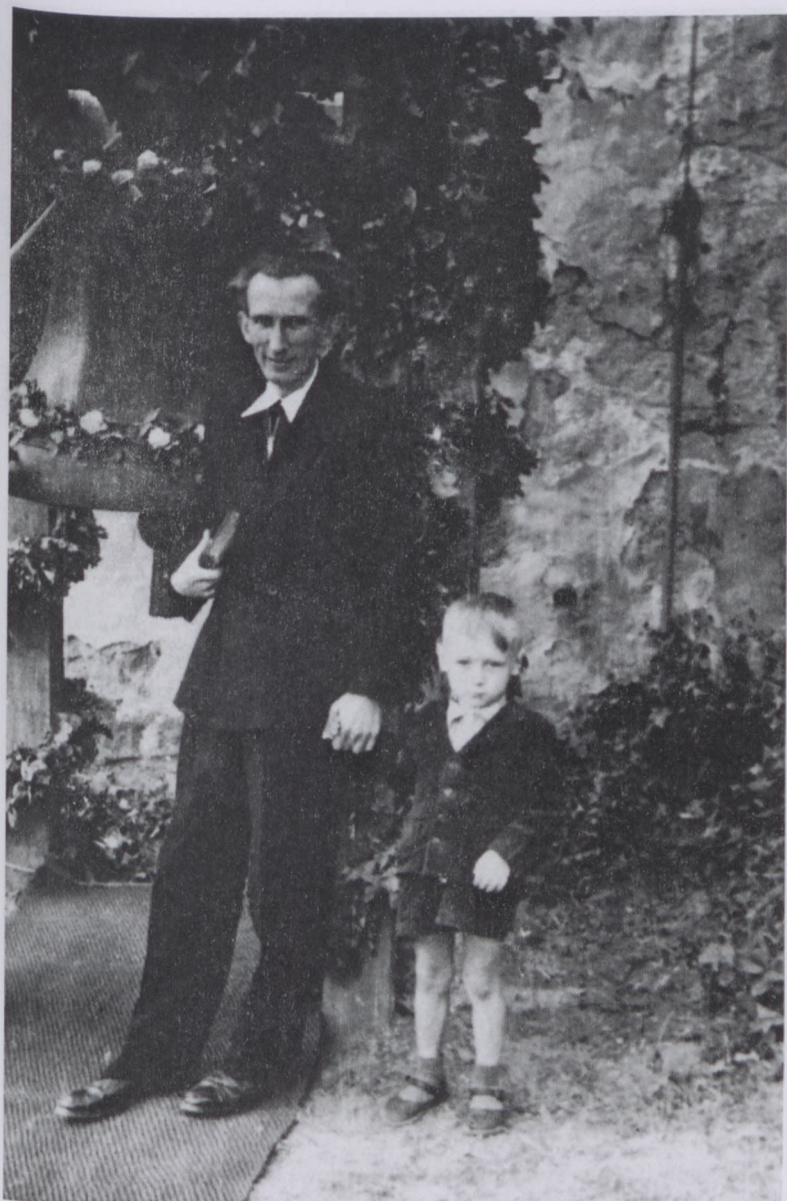


W. Kozłowski (kierownik szkoły). ks. ks. Gajdus i Bembnista, siostra ks. Bembnisty, Maria Kasprończowa.











Poświęcenie dzwonu kościoła w Nawrze, połowa lat '50.



25. rocznica święceń kapłańskich 1955. Na głównym planie bp Kazimierz Kowalski.



Przezacny Księżę Jubilate ,

Dwadzieścia pięć lat temu Najwyższy i Wieczny Arcykapłan Jezus Chrystus złożył w niezniszczalnym charakterze sakramentu kapłaństwa Swój Bosci i przyjacielski pocałunek na duszy Księdza Jubilata.

Od tego czasu Niepokalanie Poczęta Bogarodzica Dziewica i Jej pierwszy wielki na ziemiach polskich ocaliciel święty Wojciech prowadzą Czcigodnego Księdza Proboszcza do coraz pełniejszego podobieństwa do Chrystusa Arcykapłana.

Najwyższe dowody przyjacielskiej miłości Chrystusa czyli zewnętrzne i wewnętrzne krzyże, bóle, doświadczenia i cierpienia nie tylko nie zgasiły nic z tej pierwszej miłości kapłańskiej Księdza Jubilata ale przeciwnie - rozpiomieniły na dobre ogień miłości i gorliwości duszpasterskiej tak w przedwojennej ofiarnej pracy w dziedzinie apostołstwa świeckich jak i w powojennej, dogłębnej i dojrzałej pracy kapłańskiej w dziedzinie duszpasterstwa najmniejszych braci w Chrystusie.

Niechaj opieka Matki Boskiej Nawrońskiej oraz wstawianictwo świętego Patrona Wojciecha doprowadzą Przezacnego Księdza Jubilata do szczytów tego apostołstwa kapłańskiego, które miarę swojej skuteczności bierze z najwyższego poziomu ofiarnej miłości Chrystusa, Kościoła i dusz nieśmiertelnych, a Konfratrów i wiernych posuwa i utrwała na szlakach bezwzględnej wierności wobec Boskiego Serca Jezusowego i Jego Oblubienicy - Kościoła świętego. Ad multos faustosque annos.

Proszę przyjąć dla Siebie jak i dla Swego Czcigodnego Ojca, Przezacnego Brata i dla wszystkich Uczestników uroczystości moje z najczulszego serca płynące arcybiskupie błogosławieństwo

F. N. M.

Biskup Chełmiński

Przewielebny
Ks. Proboszcz Jubilat Wojciech G a j d u s
N a w r a

List gratulacyjny.



Zdjęcie szkolne przed pałacem Sczanieckich.



Uroczystość 25-lecia kapłaństwa ks. Zygmunta Tynieckiego, proboszcza w Grzybnie, 1957. Ks. Gajdus trzeci od prawej.



Pp. Prof. Prüfferowie, pp. Kozłowsy (miejscowi nauczyciele), Maria Kaspro-wiczowa, ks. Z. Bembnista. ojciec Władysław i brat... Ostatnie takie spotka-nie w Nawrze, 1957.

lat w Zakopanem, gdzie leczył ciężko nadszarpnięte zdrowie i gdzie jednocześnie pełnił służbę duszpasterską jako kapelan w sanatorium przeciwgruźliczym. Zaskarbił sobie wtedy serdeczną przyjaźń i wdzięczność ze strony wielu chorych, dla których stał się kimś drogim i niezastąpionym. Łączyły go również bliskie więzy ze środowiskiem artystów i pisarzy, którzy odnajdywali w nim pokrewną duszę, uczuloną na świat piękna — ten żarliwy kapłan pomorski podbijał wszystkich rozległością swoich zainteresowań, nowoczesnym stylem życia, subtelnym i pełnym wdzięku *esprit*...

Zmarł 9 listopada 1957 roku w Nawrze, w 50-tym zaledwie roku życia, a pogrzeb jego zamienił się w manifestację żalobną, w której uczestniczyło 90 księży wraz z kolegą obozowym, biskupem Bernardem Czaplińskim — on też pożegnał kochanego „Wojtka”, jak go powszechnie nazywano, serdecznym, przyjacielskim słowem.

W kilka lat później ukazała się książka Wojciecha Gajdusa „Nr 20998 opowiada” (Kraków 1962) — napisana jeszcze w czasie wojny — zawierająca wspomnienia z trzech etapów jego wędrówki obozowej: z Fortu VII w Toruniu, Stutthofu i Sachsenhausen.

Włodzimierz Wnuk

Listowne spotkania

[Nauwa 26 V 1957]

24

+ Droga Pani Maruni!

Jestem wiec recytator u Karne. Lubię gnać i pisać
u serotim Toim ko mclowym i odmiadram duchow
tych ktorech Kocham. Maruniu! Par jemu druzkuj
i rece calujz za wyath. A teraz bede crehal na Paudz
i mam nadziejs ze jiu mied nyo Paudz pobacz tu. Crekam!
Podaci melisoz b. dobroz - pojedy sluzoz. Jzabito res tych
b. zimno, tak ze luto u mmi u pokrzyz creph. i pisen. Boim ni
naret mmpu - a jzaboni listoz. W domu paffiem wyath
u ponzobu - tytu Opice jzabitiom u Toile.

Maria Kasproiczowa

37

X Hajdu - Nowa
Jov. Tomi

[21 VI 1957, Nowa]

39

+ Droga Pani Marusiu!

Witam serdecznie u kuzynki u Najmiłej
Kucharis. Ufać ci miłość Pani dobro podmie.
A my wspominać, wspominać, wspominać...
Solne nam życie z Panis i dusi kupa banded za
pobyt u nas. Wzruszając się wrogą i porównując
mnie - Gótyl - Opice, L. Jelitów - Anis - Józio
Muzyn - Brociang stary i młody - Kwiaty u opadnie
i u polu - pamioty - Kociot i cała Nowa - życie

SPTJK

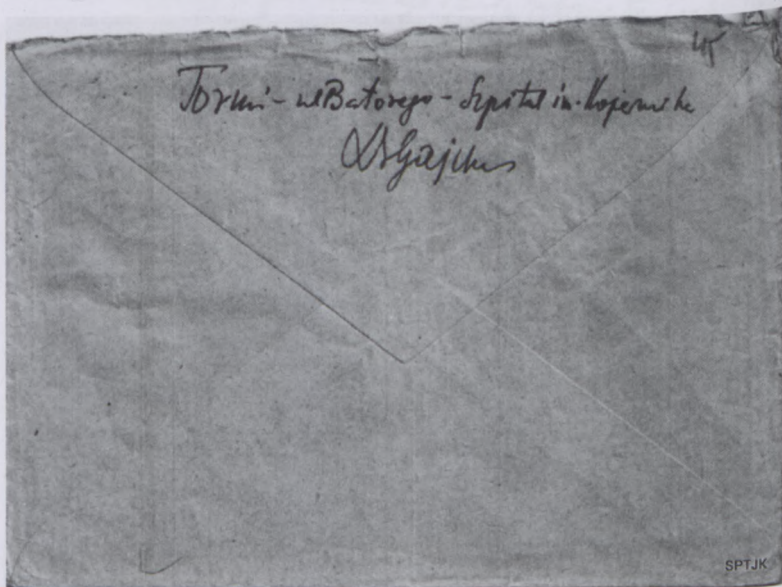
46

Torni - hospital - ul. Batorska 277

[1857]

+ Srjce Sani Marusceku!

Dajica dva gricela 1000 - st. no adres p. Gliniki.
 List Sani nest pam Thavre dteja male spjisanie.
 Ufani re tal jah - cyta pojlas i danga spravy. Byji vi
 vi si Sani nispalati. Mama miha taha saama hvitovij - a ha
 vrytke dolae. » Hrad na daji ocy u. Prouz pafas'
 Opatan ovi Poryj - Matea Poryj - i trake nasya mo dteja m.
 Prouz ter choi kille Hovani. Lanosi: co vi i Paris dnyj SPTJK





42
 + Drody Mili Gnamion Prufferowa
 Prufferowa

Najlepse vs igrami Svatopetra
 i prave sprevle Prave ab kram
 pablopavite - by upidite plavin
 i kje vythie, co od dleba poryvaj,
 pomekery - ai do kich saquna
 Hamao savena slobota.

Ve vryat vyjelijz i v yano Praterk.
 mykani bedi p3 Praveru.

Jam oddany Krotet Gajla

Ram 24/ XII-53

Roman Brandstaetter

Maria Znamierowska-Prufferowa



+ Kochani Najmilsi Panstwo!

Chrońcie v nicim wyzlijijcie si je i je
malutkie kobroye i nicem na Wasz doinec - ab
twas posinicie i na Wasz radosc.

Coi! v taki nicim abonek bo ni abo - w one pemi
wythi tchi nupema bardu i ni komunisty me v obli
tajemny Stow. Viedzo.

Jedynie stow tchi obranjtye ni moie v ty listy
noc ponowici to to x bardu vas Kocham
i ci i wielka nacunien i przyjasno c-fyjs
vanc xca i serw

odlony brat i Sufa

Krojet

Harenda-Gora Marstam
1956.

„Każda tona węgla, każdy metr materiału, każdy centnar zboża — to pocisk przeciwko podlegaczom wojennym!”

NIE KWACI



KARTKA POCZTOWA



Wojenny
Krytyczny
Młody
Patriotyczny

Państwo

R. i R. Brandstaetterowi

T. III. 11. — 1918

Zalopane

(Nazwa i numer placówki pocztowej)

Texas

+ Stoji! Laimi Romani!

Kawna pos. Torun' 22
3/IV 17

Witam po powrocie z bratniej, czołowej
republik! Ufaam mojemu i serdecznie w efektywalności
Paristra z wiat i serce polskie dwoje i polski ujad.
Była dalej! Poutórke Paristra ucalowalem z wielkim
roznieciercieriem. Myśle w tal no ystke to dffa przed.
juo Filemon i Brancis.

Mam w tej chwili w wielo najmilozgo gozicia
p. Makuszynski. Obmarimy Was brody i Miki na fotyfe
i uffa k. uersta Sredoz uoy?

W. Gajdos

Toni - 13/8.57

24

Proji Panu Romani!

Winnys, winnys, winnys ~~na~~ sukcesu
 i das Silbergen; ktory oby strony Panu idy fardit.
 Jaka radosi! Biskupys zo lit pagubany mi scizhich
 chistak starys hipschondzhe Martyn ni ci kaco
 zi Panitro premiu... nait Poku. Jusan fardit bold.
 i sein jahi jait ci kaci... xudny. He dlatu wzgremiem
 ci trudus spierat' zof ni partu v g. zabonne zara-

Nr

970

TELEGRAM

970 NAWRA 97 13 9/11 1900

lang
sch.

Odtelegrafuano

Wazylce
 9/11
 podpis

= ROMAN BRANDSTAETTER ZAKOPANE

= KSIADZ WOJCIECH GAJDUS NIE ZYJE POGRZEB SRODA RANO =

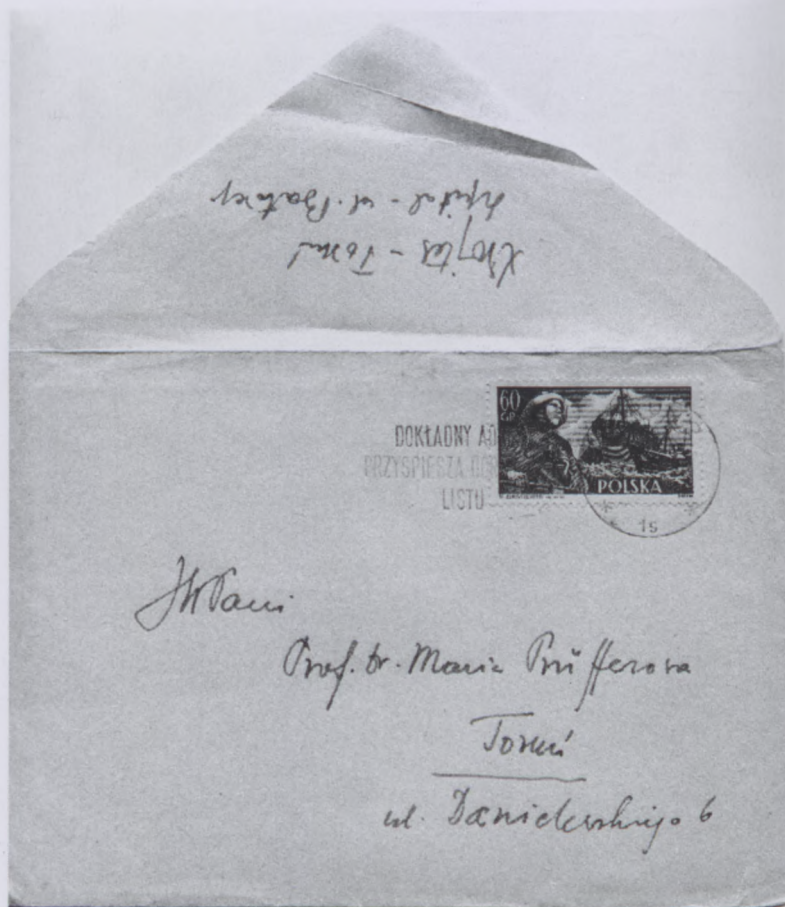
WLADYSLAW GAJDUS +

ROMAN BRANDSTAETTER ZAKOPANE = KSIADZ WOJCIECH GAJDUS

NIE ZYJE POGRZEB SRODA RANO = WLADYSLAW GAJDUS

PP.

Wroclaw, zam. 697/26



„Dobrze mi tu wśród dobrych i życzliwych ludzi, którzy robią wszystko, aby mnie jeszcze zatrzymać na tym świecie. Moje remanenty płuc nie są wesole, ale to jedyna choroba, bo nie boli – a ja jestem wielki tchórz i hipochondryk i prawdą a Bogiem, wcale mi się takie względy, by nie bolało, nie należą. Tyle nabroiłem i napruszyłem, że należą się dobre ciągi – ale Pan Bóg jest Miłościwy.” (18.07.1957)

Tornii ul. Bataraga
Septel im. Kopernika
1874-7.

Dropi Pani Marii!

Pred chrilom odlehotam list Pani: Serdecznie druzkuj
za dobre trochliwie mysl. Prylu mi se mi pusil.
Pani do mmi. Misiu Panu a Janu Pani. Dr. No i chij.
Poniatowice ja prauu Paniu, staj, gdy se parotai,
ta ma Pani interes albo do Pani doktor - albo
tai do Siosty Poniatowskiej.

Stane mi tu wisi dolzy i julyzes ludzi,
ktory robis wyzsh alj mmi jerau zatymai na Jan
sinnai. Moje remanent ptae nis se resole
ale to jidym chaba, bo mi boli - a ja jostam
velli tily i hipokondrych i furak a Pryjem
vale mi se taki wyfady by mi bolaly mi materis.

Jakie życie, taka śmierć



„Śp. ks. Wojciech Gajdus”

Dnia 9 listopada 1957 roku w Nawrze, pow. Toruń, zmarł śp. ks. proboszcz Wojciech Gajdus. Urodzony dnia 12 października 1907 roku w Pa-powie Toruńskim jako syn nauczyciela, ks. Gajdus ukończył w roku 1926 gimnazjum klasyczne im. M. Kopernika w Toruniu. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Seminarium Duchownym w Pelplinie i tutaj



też otrzymał święcenia kapłańskie w dniu 20 grudnia 1930 roku. Wielka żywotność śp. Zmarłego, jego nieprzeciętna inteligencja i głęboki humanitaryzm, które przejawiały się już podczas pobytu w seminarium, rozwinę-



ly się i dojrzały w latach ruchliwej i urozmaiconej pracy duszpasterskiej. Jako wikariusz przy parafii św. Krzyża w Tczewie i przy farze w Grudziądzu dał się poznać jako niepospolity kaznodzieja, opiekun i organizator



młodzieży, oraz miłosierny jałmużnik, któremu była bliska dola i potrzeba bliźniego. W roku 1935 został mianowany Sekretarzem generalnym diecezjalnego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej z siedzibą



w Pelplinie: na nowym stanowisku rozwinął ruchliwą działalność organizacyjną i oświatową, której wynikiem był bujny rozwój Stowarzyszenia (liczne kursy i zjazdy, obozy wypoczynkowe, wydawanie broszur i czasopisma „Młodzież Pomorska”). W roku 1938 ks. Gajdus przejął parafię w Nawrze, gdzie wkrótce zaskarbił sobie miłość i szacunek parafian jako



SPTJK



SPTJK

oddany, troskliwy i świątły duszpasterz. Po wybuchu wojny został aresztowany przez okupantów w październiku 1939 roku i uwięziony w słynnym VII forcie w Toruniu, potem zaś internowany w obozach koncentrac-



cyjnych w Stutthofie i Oranienburgu. Po zwolnieniu z obozu przebywał czasowo w Biskupicach, nie mogąc powrócić do Nawry. Po roku został ponownie aresztowany, ale zdoławszy uciec, ukrywał się już odtąd



do końca wojny najpierw w Czemplewie (pow. Chełmno), potem w Grzybnie (pow. Toruń). Po wyzwoleniu powrócił do swej parafii w Narwie.





Cieżkie przejścia podczas wojny, w kaźni więziennej oraz przykrości po wojnie podkopały w znacznym stopniu siły i zdrowie ks. Wojciecha. W ciągu ostatnich lat życia był zmuszony stałe szukać opieki lekarskiej,



przebywał na dłuższych kuracjach zwłaszcza w Zakopanem, poddał się ciężkiej operacji nerek. Pomimo silnie nadwerżonego zdrowia i wątłych sił pracował jako duszpasterz nie tylko w Nawrze, ale udzielał się jako rekolekcjo-



nista i kaznodzieja także w innych parafiach. W Zakopanem zaś lecząc się spełniał równocześnie obowiązki kapelana sanatorium, a podczas ostatniej zimy przed śmiercią zaskarbił sobie serca góralskie jako ekspozyt przy ko-



ściółku na Harendzie w Poroninie. W sanatorium zakopiańskim z prawdziwie apostołską żarliwością i poświęceniem udzielał się zwłaszcza wśród literatów, artystów, dziennikarzy i pozostałej inteligencji, wśród której pozyskał

wielu przyjaciół, wdzięcznych za dobre, życzliwe słowo, radę i pokrzepienie. Śmierć śp. ks. Gajdusa, choć dawno oczekiwana przy jego słabym zdrowiu i podczas ostatniej długiej i bolesnej niemocy, napelniła szczerym i głębokim smutkiem zarówno sędziwego ojca, bliską rodzinę i kolegów, jak i parafian oraz rozsypanych dosłownie po całej Polsce przyjaciół. Kto mógł, śpieszył też pomimo odległości i niedogodności komunikacyjnych na pogrzeb śp. Zmarłego, by dać wyraz zewnętrzny swej bliskiej i serdecznej łączności z drogim „Wojtkiem”, jak go powszechnie z miłością nazywano. Obrzędy pogrzebowe prowadził J. E. Ks. Biskup Sufragan Bernard Czaplński w otoczeniu 90 przybyłych konfratrów. Podczas eksperty dnia 12 listopada w kościele nawrzańskim ks. kanonik dr Antoni Liedtke z Pelplina dał wyraz uczuciom wszystkim uczestnikom pogrzebu w serdecznym „Pożegnaniu Przyjaciela”, w którym skreślił też sylwetkę Zmarłego:

„Ekscelencjo, Bracia Kapłani, Żalobni Słuchacze! — Świętej pamięci ks. proboszcz Wojciech Gajdus, umierając wyraził życzenie, aby pochowano go jak najskromniej, w prostej trumnie, bez wieńców i kwiatów, a także bez żałobnych przemówień. Tak, jak skromne było jego życie, tak też skromnym miał być jego pogrzeb. Tytu jednak zjechało się na pogrzeb przyjaciół, z najdalszych nawet zakątków Polski, tak licznie zebrali się dokoła trumny jego parafianie i tak wielu przybyło kapłanów jego przyjaciół i kolegów z J. E. Ks. Biskupem Sufraganem na czele, że wydaje nam się, iż krótkie przyjacielskie pożegnanie nie sprzeciwi się woli Zmarłego.

Niezmiernie trudno mi skupić myśl i opanować uczucie smutku i bólu w chwili pożegnania ukochanego Przyjaciela. Przychodzi mi w tej chwili na myśl pewien szczegół z lektury listów św. Hieronima, a mianowicie list jego do biskupa Heliodora, napisany na wieść o śmierci kapłana-przyjaciela Napocjana: „Ilekcroć usiłuję zdobyć się na słowa i na grób jego rzucić kwiaty żałobnej mowy, tylekcroć oczy napelniają się łzami, i gdy ból się odnawia, cały pograżam się w żalobie” (list LX). I my, przyjaciele zmarłego księdza Wojciecha, jesteśmy w podobnym położeniu. Wprawdzie śmierć jego nie była dla nas niespodzianką, zwłaszcza dla tych, którzy od miesięcy całych patrzyli na jego cierpienia i byli świadkami jego powolnej bolesnej agonii. A jednak trudno nam i ciężko oswoić się z myślą, że już go nie ma wśród nas tu żyjących. Pograżeni jesteśmy w żalobie i napelnieni smutkiem, bo był nam przyjacielem, który kochał i był kochany.

Kochany był nie tylko przez nas tu obecnych braci jego w kapłaństwie, nie tylko przez rodzinę i krewnych, nie tylko przez tych przyjaciół, którzy w tak wielkiej ilości przybyli na pogrzeb, i nie tylko przez parafian, którzy pokochali go jak najlepszego swego ojca, ale także przez niezliczone szeregi tych wszystkich, którzy z nim kiedykolwiek się spotkali i byli pod urokiem jego osobowości, a przybyć nie mogli, i dziś jedynie duchowo z nami się łączą w tej ostatniej posłudze. Gdziekolwiek ks. Wojciech się znalazł, wszędzie zdobywał sobie sympatię i miłość, bo sam ją żywił w gorącym, wielkim, szlachetnym swoim sercu. Miłość gorąca, bezinteresowna, czynna, miłość apostołska, Chrystusowa – to chyba główna cecha jego charakteru. Ona była źródłem i motorem jego kapłańskiej pracy, jego apostołskiej działalności, jego stosunku do ludzi. W niej nie znał granic, szafował nią szczerze, bez wyrachowania, rozrzutnie, z zapalem i entuzjazmem prawdziwego „szaleńca Bożego”, jak go nieraz nazywaliśmy.

Wielkie jego serce było bardzo czułe na każde ludzkie cierpienie, na każde ludzkie nieszczęście, obok którego nigdy nie przechodził obojętny, a bolał wielce, kiedy nie mógł mu zaradzić czy pomóc. Gotowość służenia bliźniemu była dewizą jego życia. Zalecenia św. Ewangelii, która zawsze w sposób piękny i z wielką siłą przekonania głosił jako prawdziwie Radosną Nowinę, brał on na serio, dając sam najlepszy przykład ich spełniania: „Łaknących nakarmić, pragnących napoić, nagich przyodziać, bezdomnych ugościć!...”. O, jakżeż wiernie spełniał to ks. Wojciech! W najbiedniejszym nędzarzu widział przyjaciela, brata, widział w nim Chrystusa, dla którego wyzbywał się ostatniego grosza, a nieraz i ostatniej pary obuwia i jedynej płaszcza. Zabłąkanego bezdomnego włóczęgę przyjmował do domu, odstępując mu nieraz własne posłanie. A jakżeż wielką i szlachetną miłością otaczał młodzież, której całkowicie oddał swoje kapłańskie gorące serce! Nie bez przyczyny powołał go ks. Biskup Okoniewski w roku 1935 na stanowisko Sekretarza generalnego katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Pozyskał ją sobie swoją kapłańską żarliwością, swoim miłym wesołym usposobieniem, swoim zapalem i entuzjazmem, za co go młodzież serdecznie pokochała. Tak się dziwnie złożyło, że pogrzeb jego przypada na dzień patrona młodzieży, św. Stanisława Kostki, którego jakżeż często i pięknie przedstawiał młodzieży jako wzór do naśladowania. Gorliwym duszpasterzem był dla wszystkich, wszystkich starał się zrozumieć, wszystkim spieszył z pomocą, wszystkich


pragnął pocieszyć, na duchu podnieść i natchnąć radością w Chrystusie. Własną pogodę ducha, własną dobroć serca pragnął przełać na innych, i tak pozyskać ich dla Boga i Jego łaski.

Sam też bogato był obdarzony przez Boga łaską, z którą gorliwie i wy-dajnie współdziałał. Iluż to biednym, zbłąkanym, chorym zrozpaczonym du-szom utorował drogę do Boga! Ileż by tu powiedzieć mogli ci wszyscy, któ-rzy przez niego zostali pozyskani, których z upadku podźwignął, którym wiarę przywrócił, w których życie Łaski odnowił, którym kapłańskie serce otworzył, i których kapłańską dłońią rozgrzeszył i pobłogosławił!...

Dziś sztywne już i zamarłe są jego dobroczynne ręce, tak zawsze skore i gotowe do wszelkiej usługi; dziś zamilkły już na zawsze jego miodopływne usta, którymi tak wspaniale Boga sławił i w natchnionych kazaniach grzesz-ne serca kruszył; przestało już bić jego szlachetne serce, którym tak gorąco ukochał Boga i ludzi.

Ciężko nam i smutno na sercu żegnać się z nim. Krzepi nas jedynie świadomość i wiara, że się z nim znowu spotkamy, może niedługo, może jutro, może za lat kilka... to nasza nadzieja! Śmierć bowiem jest dla nas przejściem do nowego życia w wiecznej szczęśliwości. Wierzącym w Chry-stusa Zmartwychwstałego „*vita mutatur, non tollitur* — nie kończy się życie, ale się zamienia”. Zamienia się ta doczesna ziemska pielgrzymka, jakżeż smutna nieraz i tragiczna, pełna bólu i cierpienia, zamienia się w nieskoń-czoną wieczność!...

Kochany Księżu Wojciechu! Przekroczyłeś już próg wieczności. Zanim go jednak osiągnąłeś, naciерpiałeś się niemało. Przeszedłeś gehennę obozów koncentracyjnych i udrękę więzienia. Chcieli Cię tam zniszczyć, wyzucić z godności kapłaństwa i człowieczeństwa, chcieli splugawić i unicestwić. Wszystko to przetrwałeś; nie stchórzyłeś, nie zdradziłeś Chrystusa, ani się zaparłeś swych uczuć narodowych, chociaż zmaltretowany byłeś fizycznie i moralnie. Odważnie i wytrwale dźwigałeś krzyż, jaki na Ciebie włożyła Opatrzność. Ukochał Cię Bóg — widać — bardzo, skoro tak bardzo Cię do-świadczył. Nie buntowałeś się, ale wytrwałeś do końca, utrudzony, wyczer-pany, wyniszczony do reszty. Kiedy Cię w czasie choroby odwiedzaliśmy, pa-trząc na Twoje cierpienia, nie miałem odwagi Ciebie pocieszać. Podziwiałem jedynie Twoje poddanie się Woli Bożej, z jakim przeżywałeś długotrwałą bo-lesną agonię.



Dnia 9 listopada 1957 r. zasnął w Panu po długich i ciężkich
 cierpieniach opatrzone Sakramentami św. śp.

Ks. Wojciech Gajdus

proboszcz w Nawrze, pow. Toruń
 były więzień obozów koncentracyjnych
 przeżywszy lat 50 — w 27 roku kapłaństwa

Eksportacja zwłok do kościoła parafialnego nastąpi we wtorek.
 dnia 12 listopada 1957 r. o godz. 18.00 w Nawrze.

Pogrzeb odbędzie się w środę, dnia 13 listopada 1957 r. o g. 10.00
 W intencji stroskanej rodziny i kolegów Dekanatu

Ks. JÓZEF KITA
 Dziekan Chelmiński

Unisław, dnia 9 listopada 1957 r. (2106)

„Ilustrowany Kurier Polski” 10/11.11.1957.

Może dzięki temu już na ziemi przebyłeś swój czyściec, aby wypróbować niczym najszczerze złoto w ogniu cierpienia, oczyszczony niby najsłabszy kruszec, połączyć się z Bogiem. Osiągnąłeś już swój cel i zażywasz wiecznego pokoju. Dla nas, którzy Cię znaliśmy i kochaliśmy, nie umarłeś. Ciałem wprawdzie odchodzisz, wracając do ziemi, ale duchem żyjesz i żyć będziesz nie tylko w niebie, ale i tu wśród nas, w naszej pamięci, w naszych modlitwach, w naszych sercach, w „świętych obcowaniu”. Żegnaj więc, Przyjacielu kochany, do chwili, kiedy na nowo się zobaczymy w domu Ojca naszego, który jest w niebiesiach. Amen”.

We środę dnia 13 listopada podczas rannych obrzędów żegnał śp. Ks. Wojciecha Gajdusa w imieniu J. E. Biskupa Ordynariusza i własnym J. E. Ks. Biskup Sufragan, oraz w imieniu kolegów ks. dziekan Józef Kita z Unisławia. Umęczone długimi cierpieniami i dosłownie zgrzyzione chorobami szczątki ziemskie Zmarłego złożono na cmentarzu nawrzańskim obok mogiły jego śp. matki, jak sobie tego życzył jeszcze za życia. R.i.p.

*ks. A. Liedtke, Orędownik Diecezji
 Chelmińskiej nr 9 1958, s. 115—119*

W dniu 14. XI. 1962, jako w piątą rocznicę śmierci sp.

Ks. WOJCIECHA GAJDUSA

proboszcza parafii Nawra, pow. Toruń, została odprawiona w Nawrze Msza św. żałobna z udziałem Księży Biakopów Sufraganów Bernarda Czaplińskiego i Zygryda Kowalskiego oraz Ks. Prał. Antoniego Liedkego, a cym zawiadania znajomych i przyjaciół

Ks. ZDZISŁAW BEMENISTA

„Tygodnik Powszechny” nr 48, 1962.

„Nr 20998 opowiada”



„O czym czytać nie lubimy. Pamiętnik księdza Gajdusa” („Tygodnik Powszechny” nr. 1, 1963)

Mając pisać o niedawno przez „Znak” wydanej książce ks. Wojciecha Gajdusa, „Nr 20998 opowiada”, miałam plan ułożony *a priori*: postanowiłam pisać o autorze, a nie o życiu obozowym, które jest tematem książki.

Postać ks. Gajdusa jest wdzięcznym materiałem literackim: jest to bowiem postać oryginalna i niezwykła, a przy tym bardzo prosta i szczególnie pociągająca. Wysoki, chudy, ubrany najczęściej w gruby sweter i w koszulę o rozpiętym kołnierzyku, zawsze uśmiechnięty, bezpośredni w obejściu, był zupełnie „nieklerykalny” i kto nie wiedział, z trudem mógł się w nim domyślić księdza. Jego postępowanie i maniery też były dalekie od zwykłych manier „księżyich”. Pomijając jego bezpośrednią prostotę, zawsze był nie tylko uśmiechnięty, ale wesoły, zawsze miał do opowiedzenia pełno anegdot i ka-

PAMIĘTNIK KSIĘDZA

Rok jeden epędział ks. Gajhus z Pomorza) w więzieniu i w obozach. Zwolniony na skutek starań wpływowych parafian został ponownie aresztowany, ale zdołał uciec i ukrywał się do końca wojny.

Spisał na święto pamiętnik swych przeżyć i rękopis zakopał. Po wojnie wydobł go. Z męczarni obozowych wyniósł gruźlicę i schorzenie nerek, z czego wywiązał się rak, lecz żył jeszcze do r. 1957. Nie była to wnetacja: pełnił obowiązki w swej parafii w Nawrże, następnie w Zakopanem, gdzie był na kuracji. Zmarł dożywszy lat 50.

Miał to być człowiek o wybitnej indywidualności, urodzony apostoł, ale nie w znaczeniu dobrotliwego kaznodziei, przeciwnie: nie miał nic z konwencyjnego typu księdza. Był wesoły, bezpośredni, trochę rubaszny, przyjacielski. Te cechy stanowiły łatwą jego apostołstwu. Trafił do każdego, umiał przekonywać, zdobywał wpływ. W każdym nauczył się cierpliwości, nie oduczyl śmiechu, którym pokonywał cierpienie.

W październiku 1939 wezwano go lokalne dowództwo SS na rzekome przeszkolenie i podstępnie aresztowało wraz z grupą inteligencji najsłabszej i okolicznej: ziemian, młodzieży. Szczegółowy opis warunków więziennych w Gdańsku, a później obozowych, odróżnia się od innych tym dystansem duchowym, jałd głęboka wiara daje w stosunku do przeżyć bieżących. Jednostki mniej uduchowione wypracowały sobie w najlepszym razie taki dystans dopiero po dłuższym upływie czasu.

Świętne w swej zwięzłości i bezpośredniości są uwagi o zmianach psychoznych powodowanych przez pobyt w obozie, kiedy „człowieczeństwo jako zbiór cech kulturalnego, dobrze ułożonego, zewnętrznie tylko uchrześcijanionego człowieka, w obcowaniu z bliźnim-więźniem przestaje się przejawiać”. Wyrażenie „człowiek uchrześcijaniony” ma coś z Krasusińskiego. Uszasadnienie i rozbiór tego twierdzenia przeprowadzone są z wnikliwością, a zarazem wyrozumianiem prawdziwego humanisty. Termin „humanista” oddaje chyba najlepiej postawę intelektualną autora, uczciwość zaś określić by należało: człowiek humanitarny.

W Stutthofie (dziś Sztutowo), obozie dokąd dostał się z więzienia, księża byli zabarankowani z żydami i wraz z nimi zmuszani do najcięższych robót: czyszczenie ustępów, praca w śniegu w niełitościwy mróz. Na wiosnę przorzucano go do Oranienburga. Książka jest dokładną kroniką nieprawdopodobnego znaczenia się, którego pomysłowość urąga wysiłkom normalnej wyobraźni, i obowiązkową biografiją współwięźniów, przezważnie księży. Droga do śmierci każdego z zamęczonych — bo umierali masowo — świadczy o niewyczerpanym bogactwie natury ludzkiej i potężnej sile czerpanej z wiary.

Realizm opisu, obfitość szczegółów katowania, wybrzykok wyroczniałych funkcyjnych niemieckich, wyznaczających przeważnie spośród kryminalistów i „aspołecznych”, sprawia że często trzeba przerywać czytanie, bo mąci się w głowie od nawału obyd.

W Oranienburgu księża znaleźli się znnowu w pobliżu żydów, których ogromny odsetek stanowili chorzy i kalecy, gnijący za życia i zięjący śmiercielnym fetorem. Nieliczni zdrowi zastanawiali wściecznym humorem i „filozoficzną, jakby już bezuczuciową pogardą wobec ciemniców”.

W długim poczołe nazwisk trafiają się czasem znane, jak księży profesorów Jana Salamuchy i Konstantego Michalskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie zwolniono ich wraz z innymi profesorami, ponieważ nie ukończyli jeszcze 40-go roku życia.

W ostatnim bloku, do którego się dostał, było kilkunastu księży niemieckich. Ci, z wyjątkiem dwóch Austriaków i jednego Nadreńcyka, odnosili się do Polaków z nienawiścią i pogardą. Nie mogli znieść polskiego języka i nalegali na blokowego, żeby wymagał rozmawiania po niemiecku. Większość Polaków, wysoko wykształconych i przeważnie pochodzących z ziem zachodnich, mówiła poprawną, literacką niemiezczną, w mowie Niemców zaś razily naleciałości gwarowe. To nie poprawiało stosunków.

Zwolnienie spadło na księdza nie spodziewanie.

X. Trzcinski, również Pomorzanie, który przygotował rękopis do druku i starannie opracował przypisy, siedział także w Stutthofie i Oranienburgu, ale nadto jeszcze potem w Dachau. Wrócił do życia przed końcem wojny i był kapelanem w powstaniu warszawskim.

dzenia, także, że nigdy nie spuszcza z oka sprawy najważniejszej: jakby tych wszystkich biednych, nieraz złych ludzi zbliżyć do Pana Boga. Bo choć pozornie taki kawalarz i szalawiła, ks. Gajdus nie zapominał nigdy o tym, że jest kapłanem i duszpasterzem. Że miał swoje odrębne, nieraz oryginalne sposoby apostołowania, to inna rzecz. Zresztą te sposoby bywały nader skuteczne. A główną zasadą jego apostołstwa był — uśmiech. Wesołość. Radość. Ks. Wojtek — bo tak nazywali go bliscy — wiedział, że smutek jest złym doradcą, że osłabia i robi człowieka gorszym. Toteż chcąc ludzi nawracać, chcąc ich dla Pana Boga zdobywać, starał się ich rozweselać.

Poznałam ks. Gajdusa już po wojnie, gdy przebywał w zakopiańskim sanatorium „Caritas”, gdzie leczył gruźlicę, której nabawił się w obozie, i wtedy to poznałam jego leczniczo-apostołskie zabiegi. Były na pierwszy rzut oka dość dziwne i — co gorsze — często przeciwne sanatoryjnemu porządkowi. Ale naczelny doktor tego sanatorium, dobry lekarz i mądry człowiek, mówił po cichu, że ks. Gajdus jest jego najlepszym pomocnikiem, gdyż utrzymując atmosferę wesołości i bez troski wśród przeważnie młodych pacjentów, pomaga im do przezwyciężenia choroby. Tak mówił prywatnie, bo oficjalnie musiał nieraz protestować, gdy zbyt często straszły na korytarzach duchy w białych prześcieradłach, gdy nieznani lekarze zakładali nowo przybyłym odmy do nogi, a gdy raz wybuchł pożar w świetlicy, musiał się pogniewać na dobre. Ale tego swego oryginalnego pacjenta i współpracownika kochał, jego pomoc doceniał i sam nieraz, też łamiąc regulamin, lubił z nim pójść „na jednego”. Te wszystkie kawały i figle miały zresztą nie tylko cele kuracyjne, lecz były, jak zwykle u ks. Wojtka, jego metodami duszpasterskimi. Łatwo zdobyć zaufanie, potem dogadać się z chłopcem, z którym się razem uciekało przed dyrektorem. I o takim to właśnie ks. Gajdusie chciałam pisać. Chciałam pisać o nim i dlatego, że to postać wręcz prosząca się pod pióro i dlatego, że go lubiłam, podziwiałam i że — jak chyba każdy, kto się z nim spotkał — miałam wobec niego długi wdzięczności.

Ale cały ten projekt zawalił się, gdy zaczęłam czytać książkę, a gdy dobiegłam do jej końca, wziął całkowicie w łeb. Mogłam już tylko myśleć i pisać o obozach. Wiem. To temat, którego ludzie nie lubią i nie chcą. Twierdzą, że już wszystko o nim wiedzą. Ja też tak mówiłam. Ale gdy przeczytałam książkę ks. Gajdusa przekonałam się, jak nieprawdzi-

we, jak wprost śmieszne jest takie gadanie. Jeżeli tak „wszystko wiedziałam”, to dlaczegoż tak drętwiałam od zgrozy, czytając, co ludzie w obozach przechodzili? Dla nas to „unudzone”, ale oni przeżywali to naprawdę. Przeżywali po raz pierwszy. Czytając zdawało mi się, że i ja po raz pierwszy dowiaduję się prawdy o obozach.

Forty w Toruniu. Stutthof. Oranienburg. To trzy etapy obozowe, jakie przeszedł ks. Gajdus. Na każdym z nich było nie do wytrzymania. Na każdym następnym stokroć gorzej niż na poprzednim.

Mam takie recenzenckie przyzwyczajenie, że czytając, zakreślam ustępy, które mnie uderzają i pobudzają do refleksji, te, poprzez które — jak mi się wydaje — przebiega główny nurt książki, ten, który mam zamiar podkreślić w recenzji. Gdy przeglądnęłam przeczytany egzemplarz książki ks. Gajdusa, zobaczyłam, nie bez pewnego zdziwienia, że zakreślałam te rzeczy, o których postanowiłam nie pisać: wszystko, co dotyczyło obozowego głodu i zimna, wszystkie opisy obozowych mąk i katuszy: wielogodzinne apele na mrozie i skwarze. Stanie na baczność w zimno lub ulewę przez 12 lub 18 godzin. Brud. Wszy. Choroby. Rany. Brak opieki lekarskiej. Okradanie tych nędzarzy z resztek ich „skarbów”. Bicie. Kopanie, nieraz tak silne, że buta kopiającego trudno było wyciągnąć z ciała kopanego. Lanie wody do ust węzłem gumowym. Deptanie po ludziach nogami. Deptanie po brzuchach i gardłach chorych i konających. Topienie ich w wannie lub kloace. Różne praktyki, nie do powtarzania, mające na celu naigrwanie się, upokarzanie, zawstydzanie więźniów, zwłaszcza księży, którzy byli szczególnym przedmiotem szyderstw i okrucieństwa. No i „normalne” praktyki obozowe, też szczerzej stosowane wobec księży: „skakanie żabką”, stanie godzinami w barakach, pełzanie po ziemi w prochu lub pyłe węglowym. Biegi, w obozach się nie chodziło, tylko biegano. I tak skakali, biegali, tarzali się i pełzali ludzie głodni i osłabieni, starzy (wielu księży miało ponad lat 70) ludzie ciężko chorzy, okryci ranami i strupami, ludzie, którzy przytrzymywali sobie wnętrzności wypływające z brzucha, kulawi i ślepi.

Rzeczy wręcz niewiarygodne. Niewiarygodne — tylko tyle, że prawdziwe. I chyba dlatego nie chcą o nich ludzie słuchać i czytać. Bo o morderstwach, zbrodniach i okrucieństwach fikcyjnych czytają ludzie chętnie i coraz chętniej. Zauważyłam, że dziś morderstwo, zbrodnia, śmierć jest tematem prawie wszystkich sztuk teatralnych i powieści. Dawne konflikty na tle uczuć,

miłości, zdrady, wierności, chciwości, już nie interesują. Są blade. Soczysta, pasjonująca, może dlatego, że definitywna, jest tylko śmierć. Dawniej była tematem jedynie kryminalów. Zresztą i poczytność kryminalów wzrosła niepomrotnie. Obok klasycznych kryminalów pojawił się nowy rodzaj *roman noir*, który opisuje makabry i okropieństwa. I te rzeczy ludzie czytają. A tylko nie chcą i nie lubią czytać o tych zbrodniach, morderstwach i okropnościach, jakich nie wymyśliłaby najlepsza *serie noire*, a które są — prawdziwe.

Dlaczego? Dość zrozumiałe: fikcja nie straszy. Tymczasem fakt, prawda — straszą. Bo przecież co się zdarzyło raz — może się zdarzyć i drugi. Leży w ludzkich możliwościach.

Bronią się więc ludzie przed tą myślą jak mogą: przecież się nie może zdarzyć drugi raz, by nad światem zapanował wariat. Bo przecież Hitler był wariatem. Ale nasuwa się pytanie: czy wariatami były te setki i tysiące Niemców, którzy tak pilnie wykonywali jego szaleńcze i zbrodnicze rozkazy? Czy wariatami byli rozumni niemieccy generałowie i pułkownicy? Uczeni i lekarze? Czy wariatami byli przemysłowcy, którzy temu półinteligentowi pomogli objąć władzę? Czy wariatami byli ci dyplomaci, którzy spokojnie patrzyli jak zagarniał kraj za krajem?

Zbrodniarze zostali osądzeni i ukarani. Ale nie opuszcza nas niepokój: co stało się z tymi tysiącami Niemców, którzy nadgorliwie męczyli więźniów wymyślając coraz bardziej sadystyczne dla nich tortury, wymyślając praktyki, by ich dręczyć, upokarzać, by z nich w sposób najbardziej wulgarny drwić i szydzić. Zbrodniarze zawsze tłumaczą się tym, że wypełniali rozkazy. I zazwyczaj wzbudzają rodzaj półwiary. Mało kto wie i rzadko chce uwierzyć, ile w tej udźce, jaką ludziom zadawali, było ich własnej inicjatywy.

Te wszystkie kwestie kołaczą się po głowie, gdy czyta się opowiadanie ks. Gajdusa. Z nimi łączy się pytanie, to, które podsuwa zawsze tak silny w człowieku instynkt sprawiedliwości: za co? Za co zaraz w pierwszych dniach wkroczenia Niemców na teren Pomorza i Poznańskiego byli ci wszyscy ludzie wtrącani do obozów i rozstrzeliwani? Za co był aresztowany i tak nie-ludzko męczony ks. Wojtek?

Po prostu za to, że byli Polakami. Ks. Wojtek i wielu jego kolegów także i za to, że byli księżmi.

Polacy, podobnie jak Żydzi, byli skazani na zagładę. W innych dzielnicach mieli być zamienieni w niewolników, ludzi drugiej kategorii. Na tere-

nach północnych mieli być wyniszczeni. *Ausrotten* było hasłem, z którym wojska niemieckie wkraczały na Pomorze. W tym celu trzeba było oczywiście naprzód wyniszczyć inteligencję. Od razu więc, w pierwszych dniach, zaczęto rozstrzeliwać i wywozić do obozów nauczycieli, lekarzy, ziemian, prawników. Zaczęto, może najliczniej, aresztować księży. Księża w Poznańskim i na Pomorzu byli od lat krzewicielami i ostoją polskości. Więc stale wracać do tej strasznej przeszłości, jątrzyć rany, podsycać nienawistnąamięć? Nienawiści na pewno utrzymywać nie należy. Ale i zapominać nam nie wolno. Nie wolno wykreślać z pamięci, i w ten sposób wyrzucać poza byt, tego, co było i tych, którzy cierpieli.

Tego mniemania właśnie był ks. Gajdus i dlatego spisał swe wspomnienia zaraz po odzyskaniu wolności. Pisał je rzetelnie, rzeczowo, po prostu i inteligentnie. Pisał odważnie, nie bojąc się nazywać rzeczy po imieniu, mówić o rzeczach drażliwych. Pisał obiektywnie, podając mnóstwo nazwisk, faktów, dat. Pisał także i o sobie. Nie wysuwał się naprzód, ale też zbyt nie usuwał w cień. Był tu — jak zwykle — pelen prostoty. A wiadomo: prostota jest podstawą i istotą faktu.

Bo właściwie tylko opisując własne przeżycia, mógł nas przekonać, jak to zrobił, czym jest zimno, czym głód, czym przerażenie, czym bezsilność. Jego opowiadanie jest pełne najgłębszej litości dla cierpiących, umęczonych braci-kapłanów, pełne zgrozy na widok potwornej złości, jaka może się z człowieka wyzwolić. Ale komunikatywne i wzruszające jest przez swój charakter osobisty.

*

I chyba właśnie dlatego, że tak ks. Gajdus napisał swe pamiętniki musiałam zmienić projekt recenzji, dlatego nie mogłam nie pisać o stronie „obozowej” tej książki, Zresztą czyż wolno, czyż nie wstyd mówić, że nas razi, że nam nieprzyjemnie czytać o tym, co nasi najbliżsi przecierpieli?

A jeżeli przeczytamy tę książkę o obozach, odnajdziemy w niej ks. Wojtkę takim, jakim był, jakim go znaleźmy i kochali. Na apelowym placu, w zamieszonym baraku, zawsze był uśmiechnięty i — wesoły. Uważał, że uśmiech, że wesołość, to najlepsze międzyludzkie esperanto, język każdemu zrozumiały, środek każdemu dobrze robiący. Toteż od pierwszych dni swego pobytu w fortach toruńskich, po najgorsze dni w Oranienburgu będziemy widzieć, jak się uśmiecha, co więcej, jak stara się, po swojemu, robić kawały, figle, ba-

wić ludzi i rozśmieszać. Ks. bp Czapliński, jego obozowy towarzysz, w mowie pogrzebowej wspominał te jego „parole”, które wszystkich krzepiły, nazywał go ze wzruszeniem i wdzięcznością „łgarzem bożym”. A gdy się choć w części zrozumie, czym było życie w obozie, łatwo będzie pojąć, jak wielkiego bohaterstwa wymagała tam wesołość, jak wielkiego hartu optymizm.

W obozie spędził ks. Gajdus zaledwie rok. Wystarczył on, aby zrujnować mu zdrowie. Tam nabawił się gruźlicy, która go już nie opuściła. Tam chyba, na placu apelowym, należy szukać powodów tego raka nerek, który go zabrał wśród straszliwych cierpień. Zapewne kopniak, otrzymany w plecy poważnie uszkodził nerkę. Zresztą zdawał sobie sprawę ks. Gajdus z tego, że ostatnie tygodnie w Oranienburgu zdecydowały o jego życiu, a raczej o przedwczesnej śmierci.

Ks. Gajdus, ten człowiek tak prosty a tak nadzwyczajny, zasługiwałby na pewno na osobną monografię. Dobrze byłoby, aby pamięć jego nie zginęła, by przetrwała i wtedy, gdy odejdą ci, którzy go znali i kochali. Tymczasem dobrze, że ukazała się ta książka, w której tak doskonale rysuje się jego postać, a którą pisał nie tylko dla zaspokojenia wrodzonej każdemu człowiekowi potrzeby wypowiedzenia się, ale w celu jasno określonym: *piszę jako świadek wiarygodny, jako nieposzlakowany, przez żadne polskie sądy nie ścigany obywatel, a piszę na przestroge pokoleń, które rosną i rządzić będą Rzeczpospolitą, by nigdy już w dziejach, dopóki język i naród nasz istnieć będą, nie stworzyły ani ułatwiły warunków do wtargnięcia wroga w nasze granice i nie oddały powtórnie narodu w ręce tak złowrogie.*

Ks. Wojtek nie był skłonny do patosu. Dlatego gdy tym razem tak patetycznie przemawia, słowa jego wzbudzają zaufanie. I skłaniają nas, byśmy tę książkę o obozach niemieckich czytali z przejęciem i — szacunkiem.

Ks. Wojtek nie był skłonny do patosu. Dlatego gdy tym razem tak patetycznie przemawia, słowa jego wzbudzają zaufanie. I skłaniają nas, byśmy tę książkę o obozach niemieckich czytali z przejęciem i — szacunkiem.

Zofia Starowieyska-Morstinowa

Męczeński los gdańszczan w Sztuthofie

Wspomnienie o Wielkim Czwartku 1943 r.

Ks. Wojciech Gajdos, wice-
duszpasty, z katechez
Orosluburg, zamieszki w
wielkim numerze „Tygod-
nika Pomorskiego” swo wspom-
nienia z czasu Wielkiej
Nocy 1943 r. w obozie sztu-
thofskim. Były to ostatnie
dni życia wielu wrocławskich
tam przedstawicieli Polonii
gdańskiej. We wspomnie-
niach ks. Wojciecha Gajdo-
sa męczeński los gdańszczan,
zamieszkałych w Wielkim Czwat-
ku tego roku, nabiera szpe-
ralnego znaczenia, a że, choć wro-
tliwie, ale sławetnie prawdzi-
wie relacjonuje jak to było,
porównujemy sobie przecież
kwalifikacje do gdańskich momen-
tów wspomnień, dotyczących
świętego Wielkiego Czwartku.

REDAKCJA

...Wrócił w owym czasie
wszystcy koledzy, księża, wy-
wiezieni do kamieniołomów w
Grenzdorf koło Gdanska.
Przez krótki czas tylko tam
pobylł.

— „Grenzdorf? — opowiada
do jeden z nich. — Taka sa
ma peła buda, jak wszystkie
inne. Mordownia jak Stutthof.
Co mi spokoju nie daje
to wypadki, który nam się
przytrafił w drodze. Jechaliśmy,
jak wiemy, w otwartych
ciężarówkach. Ciemno bo ci-
ało, staliśmy jak śledza w
buczce, ale się trochę od-
niek przewietrzył i światło
obarczył. Na jednym z gdań-
skich przedmieść oszalał
motor. Stanął więc Szofer za
biera się do naprawy. W mi-
g otoczyła nas grupa ceka-
jących dzieci. Najmłodsze mia-
ły może od czterech do pię-
ciu, najstarsze w dziewię-
ciu do dziesięciu lat. Poufale
sblizają się do kierowcy i
pytają, kto jest ta banda
kłówa wiece. — **Polnische
Pfaffen** — mówi krótko szpe-
ralnie — włose ten do kamie-
niolomów na robota. — A
dzieci? Jak na komendę.

choć jej przecie nie było, ro-
bieją ją się na wszystkie stro-
ny. Po chwili wracają. Każ-
de dziecko nieste pełne gar-
ście kamieni, które idą w
ruch na polnische Pfaffen.

Staliśmy w milczeniu w
w samochodzie, kryjąc tylko
głowy. Otkryliśmy oświe-
dzone kamienowanie. Do-
świadczenia jednak wiece mi,
była świadomość, że naród
ten chyba już w kołysce ka-
ca, jeżeli w dziecinnym rzu-
ca kamieniami w bezbron-
nych ludzi. Nie dziwię się
— hończy swa relacje księ-
dzę Bruno smutno kiwając gło-
wą — tym „mrazym”. Jeżeli
od dzieciństwa trafia mają za-
prawę. Jeżeli jak się dzieje
na zielonym dzwoni, to co
dopiero na suchym?!”

W kilka dni później zaczy-
ły się w komendzie prze-
słuchy Polaków — gdańsz-
czan. Co chwila znikali tam
oddział za oddziałem imo-
nie wywoływanych wię-
niów. W pewnej chwili przy-
wołano też naszych dwóch
gdańskich proboszczów, księ-
dza Bronisława Komoren-
skiego z Wrzeszcza i księ-
dza Mariana Góreckiego z No-
wego Portu. Przesłuchy te
nie wróżyły niczego dobrego,
odbywały się bowiem bez
zwykłych w tego rodzaju wy-
padkach krzyków, hałasów i
bićcia. I rzeczywiście w Pa-
mową Niedzielę wywieziono
z grupy gdańskiej kilkadzie-
sięciu najniebezpiecznie-
szymi przedmiotami: Feloni, gdań-
skiej, umieszczone ich w
pierwszym, przylegającym
do komendy baraku i nazwa-
no kompania karna (w
kierunku obozowym S. K. 4
Strafkompanie). N. wstąpi-
o. obawiano ten obozowiec
wszystkich zapadła bielony
i ubrania, a postawiono ty-
ko to, co mieli na sobie. Od

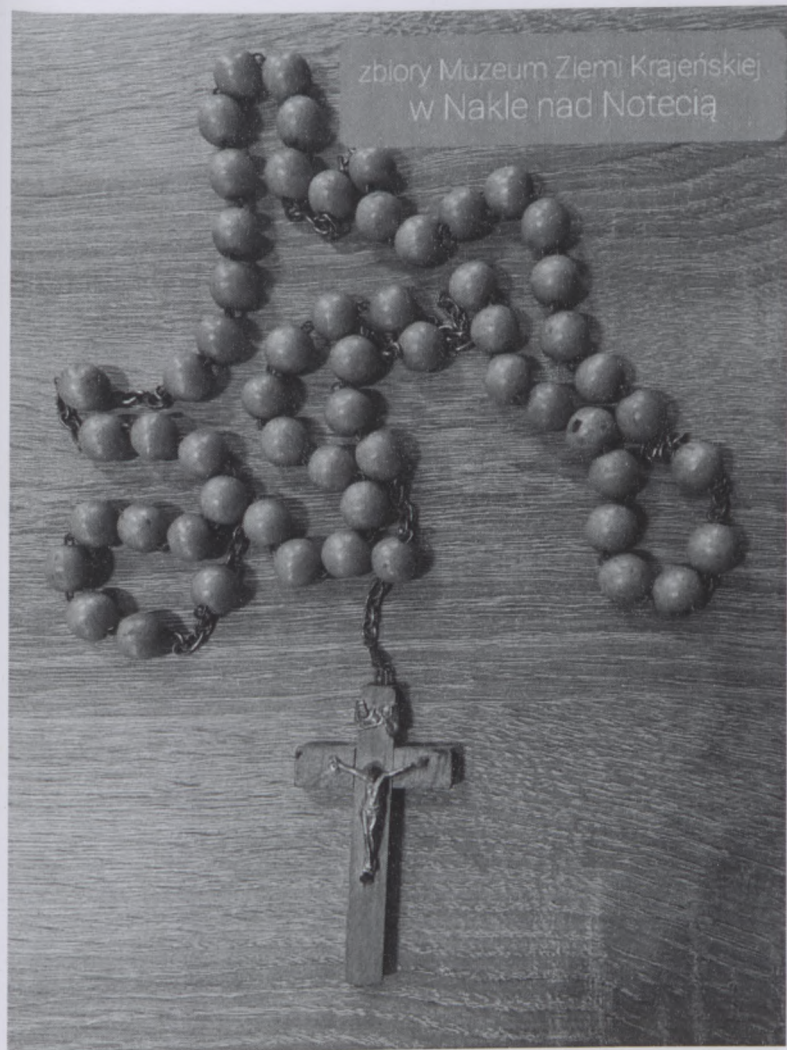
przedmiotu rana mieliśmy
wiece nowe widwoki, kar-
ne twierdzenia tej grupy ska-
żonych. Górecki-wiecz była
a obicie jakas robota nagła,
księżka, przysza i niebezpiecz-
na — tam wolano S. K. Nie
wolno im było chodzić. Wazy
stano dożonywalo się biegać,
nawet wyjście po obiad, use
mówić już a wozemtu świr-
ru, noszeniu desek i świe-
sciętych ball drzewa. Toza
ryzyko strasznym tym „Zwi-
czem” bezsilne współczu-
cie całego obozu. Ze szpe-
ralną szwielnością odwołali
się strażnicy do dwóch ka-
planów, księdy Bronisława
i Mariana, którzy, jak i wsi-
scy inni, po trzech dniach
opadli zupełnie z sił, podob-
nie zapłonem na koniec
zwierzętom, a otrzymanym
się na nogach tylko ostat-
kiem nerwów i rozpaczli-
wym wyciekłem woli. Kry-
kiewiczów strażnic-
ków i głuchy tupot nóg go-
nionych od rana do nocy
gdańszczan. Isztęły się w
dłwiny sposób, jak skoczy
atonałnej muzyki, z modla-
mi wielkotygodniowymi, re-
cytowanymi półgłosem w na-
szym baraku. Modlitwy mi-
kły tylko wtedy, gdy potę-
pięczy wrzask SS-mandów
wzrastał gdy rozlegały się
uderzenia.

„Po rannym kawie kła-
szczanie staneli do rzykiego
rannego apelu. Szali przez
dłwina chwile. Wieceznie
wsił się oddział udróżonych
SS-mandów. Wyprawdzono
gdańszczan za brama.

Szali w słoneczny potanek
Wielkiego Czwartku estno i
tywa. Po kilku godzinach
wrocił strażnicy Głuchy sz-
kot nóg wracającej z egre-
kacji kompanii rozlegał się
po zambliwym obozie jak w-
bel zabawy. Meluniek prze-
kompanii: B-feld ausserfort
— towarzyszyi rom-
kom i modlitwom Wielko-
go Piątku i Soboty.

Ks. WOJCIECH GAJDOS

zbiory Muzeum Ziemi Krajeńskiej
w Nakle nad Notecią



Różaniec ks. Gajdusa.



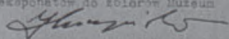
Jerzy Andrzej
Prawdzic - Kruszyński

Przekazany dziś przede mnie do zbiorów Muzeum Ziemi Krajeńskiej kolejny dar - drewniany różaniec, był niegdyś własnością znanego polskiego pisarza - Kornela Makuszyńskiego.

Historia tego zabytkowego eksponatu, który znalazł się w moim posiadaniu jest następująca: W latach 1938-1937 przebywał w obozie w Końskich św. Katarzyny w majątku Nawra k. Chełmy był ks. Wojciech Gajda, ^{xxx} więziony w latach okupacji w obozach koncentracyjnych, a po wojnie przez Urząd Bezpieczeństwa, swoje krajowane zdrowie ratował na przełomie lat 40 i 50 w Zakopanem.

Tam, w pensjonacie "Badowid", prowadzonym przez siostrę z Choronańskich-Michałową Kruszyńską ^{xxxx} zaprzyjaźnił się ze środowiskiem literackim, m.in. z wdową po Janie Szaprowiczu - Marią, Janem Gwałbertem Kwilkowkim, oraz Kornelom Makuszyńskim. Od niego to właśnie ks. Wojciech Gajda otrzymał na pamiątkę, s.n.in. ten prosty i piękniejszy różaniec.

Pod koniec lat sześćdziesiątych, były wtkary i następcy ks. Gajdy - ks. Benkmita, opuszczając Nawro, przekazał mi podręczny różaniec i książki po tym zadaniu planowania, także i to, która od dziś powiększa zbiory Muzeum Ziemi Krajeńskiej.

W życzeniach pozyskiwania dalszych eksponatów do zbiorów Muzeum


/Jerzy Andrzej Prawdzic-Kruszyński/

Nakło nad Notecią, 11 października 2004 roku

x - Kornel Makuszyński /1894-1953/, pisarz, felietonista i krytyk teatralny. Autor wspomnień "Bezczesne lata", opowiadań "O duchach, diabłach i kobietach", "Perły i wleprze", felietonów "Kartki z kalendarza" i powieści dla młodzieży "Panna z mokrą głową" i "Stratan z siódmej klasy", oraz bajek dla dzieci o Koziołku Matołku i Matpce Fiki-Miki.

xx - Nawra - wieś k. Chełmy, która przez trzy stulecia była główną siedzibą rodziny Kruszyńskich.

xxx - ks. Wojciech Gajda /1907-1957/, proboszcz w Nawrze od 1938 do 1937 roku. W latach 1938-1940 więziony w obozach koncentracyjnych w Stutthofie i Granienburgu. Po ucieczce z transportu do koleńskiego obozu, ukrywał się do wyzwolenia w krypcie kościoła w Grybnie k. Nawry. Tam napisał i wydał później swoje obozowe pamiętniki "W 20,000 opowiada". Wiązony w 1946 r. przez Urząd Bezpieczeństwa. Długo współpracował z ks. infułata, protoprezbitera papieskiego ks. prof. dra Antoniego Madzia - kustozem zbiorów papieskich, który ocalał przed hitlerowcami bezcennym egzemplarzem "Biblii Gutenberga".

xxxx - siostra z Choronańskich-Kruszyńskich, 2^o voto Szepce /1902-1960/, siostra Michała Choronańskiego /1904-1972/ - arcyksiężki i dramatopisarki, autorka m.in. "Zaśrodków i medycyny", siostra dra Michała Kruszyńskiego /1899-1943/, lekarza z Zakopanego, który był ojczymem brata kompozytora "srole Szymonowskiego /1882-1937/ i pisarza Jarosława Iwaszkiewicza /1894-1980/ - ich matkami były trzy rodzone siostry Faube.

**KSIĘŻA KATOLICY SKAZANI PRZEZ WOJSKOWY
SĄD REJONOWY W BYDGOSZCZY W LATACH 1946 - 1954**

W nieznanym numerze „Kroniki Bydgoskiej” ukazało się omówienie książki Ełbety Alabardzińskiej o emigracyjnych wyznaniowcach w Bydgoszcy w okresie międzywojennym.¹ W tym samym numerze opublikowano również opracowanie dotyczące Kościoła Rzymskokatolickiego w Bydgoszcy w latach 1962 - 1994.² Po lekturze obu artykułów trzeba przyznać słuszność postulatów autorów. Kalendarium i potrzebie zainteresowania badaniami dotyczącymi roli Kościoła Rzymskokatolickiego w dziejach Bydgoszcy. Wykastki dotyczące bowiem publikacje o Kościele Rzymskokatolickim w Bydgoszcy mają natchniony charakter przypływkowy i nadal brak jest bardziej żywej i miar, jak analiza opracowania o Bydgoskich trybunałach wyznaniowych. Szczegółowe uwagi ukazały się dotąd publikacji dotyczących roli Kościoła Rzymskokatolickiego w latach 1945 - 1956. Był to okres niewiele trudny dla Kościoła Rzymskokatolickiego. Ukazujące się wówczas opracowania w sposób tendencyjny przedkładają przyczyny zamrożenia stosunków pomiędzy państwem a Kościołem. Kierły tego autorzy takich publikacji określili mianem „głuszczenia kandydów”.³ Co dostrzeżać, nawet późniejsze książki o kościołach i oświeceniowych nie straciły swego analitycznego zabarwienia.⁴

Próbę nowego spojrzenia na faktyczną rolę Kościoła Rzymskokatolickiego w Bydgoszcy i jego udział w młodościowych organizacjach ruchu oporu w latach 1945 - 1956 podjęła podcaza szej naukowej, rozprawy z 1991 roku.⁵ Autorzy wyłożonych wówczas referatów w dużej mierze oparli się na dostępciej bazie źródłowej, a w szczególności na przechowywanych w archiwum Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszcy aktach Wydziału Sądu Rejonowego w Bydgoszcy. W aktach tych, zawierających zestawienie aktów sądu wojewódzkiego w Bydgoszcy, znajdują się również Wydziałem Urzędzie Interpeccatorum Publicum w Bydgoszcy znajdują się również protokoły przesłuchań księży katolickich. Najważniejszy spośród nich zatrzymany został przez pracowników Wydziału Urzędu Interpeccatorum Publicum w Bydgoszcy ksiądz Wojciech Gajdus. Aby wyjaśnić przyczyny jego zatrzymania, należy cofnąć się do przedwojennego działalności księdza Wojciecha Gajdusa.

Urodził się 12 października 1907 roku w Papowie Toruńskim. Gimnazjum klasycystyczne im. M. Kopernika w Toruniu ukończył w 1926 r. Studia teologiczne odbywał w Seminarium Duchownym w Pelplinie, przyjmując święcenia kapłańskie w dniu 20 grudnia 1930 r. z rąk ks. biskupa Stanisława Okonowskiego. W pierwszych latach swojej pracy duszpasterzkiej pełnił obowiązki wikariusza przy kościele św. Krzyża w Terwie oraz przy fuzie w Grudziądzu, a nieco później ksiądz biskup powierzył mu stanowisko sekretarza Katolickiego Stowarzyszenia Młodszej Młodości i Żołnierzy w Pelplinie. W 1938 r. został skierowany do parafii Nawa pod Chełmą, skąd w dniu 17 października 1939 r. wyjechał do historycznego w pobliżu lasu Barbara z Torunia wywieziony z Odrał ka. Wojciech Gajdus do obozu koncentracyjnego w Stutthofie, a następnie do Orl-

nieburga. Ślad w dniu 15 października 1940 r. dzięki staraniom parafian z Terwie został zwolniony i udal się do biskupa pod Toruniem. Wkrótce został ponownie aresztowany. W czasie transportu do więzienia udalo się ks. W. Gajdusowi zbiec. Odtąd emigracyjny był używany aż do wyzwolenia.

Pod koniec stycznia 1945 r. ks. W. Gajdus powrócił do Nawy i ponownie uklepił w ośrodku gorliwie pełnił obowiązki proboszcza. Aresztowany go w dniu 17 kwietnia 1947 r. pod zarzutem przynależności do nielegalnej „Organizacji Polskiej” (OP), Przewidywana z zgodnością w dniu dokumentacja dowodowa była niezamierzona funkcjonariusz UB w Zarządztwie Narodowej Demokracji (tendencji na Pomorze z okresu przedwojennego) i w latach okupacji hitlerowskiej. Odtąd wyjeżdżania należy dodać, że „Organizacja Polska” zwana też „Organizacją Narodów - Radykalną” (ONR) zmierzala się z ruchem endeckim, w którym społeczną rolę odgrywał ks. Wojciech Gajdus. Był on parawanem tajnej ONR - grupy „Sztetfa” na województwo pomorskie. Ponadto w latach 1938 - 1938 pełnił on funkcję sekretarza katolickiego w Stowarzyszeniu Młodzieży Młodszej i Żołnierzy w Pelplinie. Warto tu dodać, że działalność grupy „Sztetfa” ostro potępił ks. biskup Stanisław Okonowski. Można nawet domniemywać, iż oddelegowanie ks. W. Gajdusa do Nawy w 1938 r. było konsekwencją tej negatywnej oceny. Zanimowa Bydgosz Chrzestowski jak i Krzysztof Komonowski z swoich artykułów o emigracji na Pomorze w latach 1939 - 1945 bardzo pozytywnie oceniali rolę ks. W. Gajdusa w krzewieniu idei radykalnej - narodowej na Pomorzu.⁶ Krzysztof Komonowski ponadto sugeruje, iż w latach okupacji ks. W. Gajdus był współpracownikiem Franciszka Bondyga, Szefa Oddziału II Pomorskiego Okręgu Armii Krajowej.

Isaac bezspornie sąz fakty dotyczące ks. W. Gajdusa wynikały z zgłoszonych do materiałów śledztwa dokumentów. Wśród nich znajduje się notatka ks. W. Gajdusa na cześćka Wojewódzkiej Rady Narodowej podpisana 27 marca 1946 r. przez Henryka Szafrankowskiego, Feliksa Szafrankowskiego, Feliksa Karczyńskiego, Polaków na Województwo Pomorskie. Do akt dotarł również nawiązanie Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej w Toruniu z dnia 19 lipca 1946 r., w którym stwierdzono, iż co następuje: „Ks. Proboszcz Wojciech Gajdus jest członkiem PPS od marca 1945 r. był czynnym mem emery jako demokrat, oraz po powrocie z obozu koncentracyjnego krzewił idee demokratyczne oraz brał czynny udział przy tworzeniu Komitetu PPS”.⁷

W materiałach śledztwa zachował się również list, postaty w styczniu 1946 r. przez uwiecznionego księdza do brata Alfonsa. Wynika z niego jeszcze jeden rys charakteru ks. W. Gajdusa - jego głębokie przywiązanie do ziemi i gospodarności. Z listu można między innymi dowiedzieć się o planach uwiecznionego ks. W. Gajdusa: „(...) Zamierzam obwiec 3,5 ha boraków cukrowych i tyle zgłoszeń w biurze państwowym z Chelmu (...). Złozte sierwe na 60 ha zamowione w Gminie Chelmu - Wieś (...) Kartofli był przewidziany 30 morgów (...)”.

Z zgłoszonych do akt sprawy dokumentów wynika głeboki patriotyzm ks. W. Gajdusa i jego wiarę w możliwość demokratycznych przemian w wyzwolonym kraju. Jego postawa zyskała szacunek sędziów WSR w Bydgoszcy. Uważając w dniu 19 sierpnia 1946 r. swoją decyzję o uniewinnieniu ks. W. Gajdusa, stwierdził on m. in., (...). Ks. W. Gajdus on w śledztwie, ani na rozprawie nie przyznał się do zarzucanego mu czynu (...). Na rozprawie oskarżony zrzekł on Sąd strażnika celownika prawodłownego (...).”⁸ W tym samym dniu Sąd WSR w Bydgoszcy podpisał akt zwolnienia ks. W. Gajdusa.

W: „Kronika Bydgoska” 1995.

ks. GAJDUS WOJCIECH

TORUŃ 1988

Ks. W. Gajdus był bardzo zaangażowany w działalność Katolickiego Stowarzyszenia Młodszej Młodości i Żołnierzy w latach 1930-38p. Gajdus był patronem tajnego GMR - grupy „Sztetfa” na woj. pomorskie. Było ono programem ekonomicznym radkajny, a nie profszaryzatorski GMR akcja była prawicowa. Swego czasu biskup Stanisław Wojciech Okoniewski potępił tę grupę i miał swiadczysz ks. Gajdusowi, że nie będzie śledził tolerował „tych GMR w sąsiedztwie, które według niego tym się różniła od Komunistów, że wierzy w Pała Boga i nie miała do żadnej międzynarodowki”. Ks. Gajdus wraz z ks. Wojciechem Gutmanem byli znajomymi i umiłowymi przez młodzież radkajna Pomorza duszpasterzami; odbrali ich znaczną rolę w Królestwie i doli radkajno-narodowej w późniejsze czasy województwa (powiaty: Tuchów, Welherowo, Starogard, Chojnice, Grudziądz, Nowa Hlawa).

Zr.: K. Komorowski, Formacje SD, [w:] Walka podziemna, s. 319-320.

Jacek Jercha

Udział Kościoła w życiu publicznym Bydgoszczy w latach 1945-1948

1. Przedstawiciele duchowieństwa w strukturach lokalnej władzy państwowej

W nowo powstających organach władzy państwowej w Bydgoszczy znaleźli się dwaj przedstawiciele duchowieństwa. Na rączę miejskiego wybrano proboszcza parafii pw. Św. Trójcy w Bydgoszczy, ks. Mieczysława Skoniecznego¹. Wśród członków Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy znalazł się proboszcz parafii w Nawrze, ks. Wojciech Gajdus.

Ksiądz Mieczysław Skonieczny wybrany został na członka TMRN miasta Bydgoszczy z ramienia Związków Zawodowych. Nastąpiło to na konferencji międzypartyjnej, która odbyła się 21 lutego 1945 r. w Bydgoszczy. TMRN miasta Bydgoszczy odbyła tylko jedno posiedzenie w dniu 24 lutego 1945 r. Na kolejnym posiedzeniu w dniu 17 marca 1945 r. przekształcono TRN w MRN. W skład nowego organu administracji miejskiej wszedł również ks. Mieczysław Skonieczny².

Sprawując mandat radnego w latach 1945-1948, ksiądz M. Skonieczny kilkakrotnie składał w Radzie własne wnioski do rozpatrzenia. Już w czerwcu 1945 r. na VII posiedzeniu MRN w Bydgoszczy, ks. M. Skonieczny interweniował, aby nie burzyć kościoła powojeńskiego przy Placu Wolności, a pozostawić go „jako kościół wdzięczności”, a pomnik, który miał stanąć na miejscu kościoła, postawić w innym miejscu. Ostatecznie wcześniejsza uchwała Miejskiej Rady Narodowej, dotycząca rozbiórki kościoła przy Placu Wolności, została uchylona przez Wojewódzką Radę Narodową w Bydgoszczy.³ Podczas tego samego posiedzenia ks. M. Skonieczny złożył ponadto wniosek o przyznanie subwencji dla dzieci, które w tym czasie miały przystąpić do I Komunii Świętej.

Wnosił również, aby Zarząd Miejski poczynił starania w przedsiębiorstwach państwowych o materiały. Miejska Rada Narodowa subwencji nie uchwaliła, jednak postanowiono, aby Zarząd Miejski wyasygnował przy ustalaniu budżetu miejskiego pewne środki na ten cel.⁴ W dniu 5 grudnia 1945 r., na posiedzeniu MRN w Bydgoszczy, ks. M. Skonieczny wniósł wniosek o przyznanie dochodów nie tylko kościelowi farmemu, lecz również innym bydgoskim instytucjom. Podczas tej sesji wskazywał również na potrzebę pomocy finansowej dzieci w szkołach i przedszkolach.⁵ W 1946 r. ks. M. Skonieczny wystąpił z inicjatywą, aby zrównano w szpitalach pobory sióstr zakonnych – pielęgniarek, z poborami pielęgniarek świeckich oraz aby zrównano pobory ks. Kapelana w Szpitalu Miejskim z poborami pracowników umysłowych. W tym samym wniosku wysunął prośbę, „aby wnieść do budżetu miejskiego wyodrębnienia za pracę duszpasterską w Szpitalu Zakładnym. Przewidywy był również pomysłowy przemianowania nazwy ulicy Bernardyńskiej, opowiadając się na forum Rady, iż nazwa ta jest związana z polskością i historią miasta.⁶ W kolejnych latach ks. M. Skonieczny składał wnioski o przyznanie parafii Św. Trójcy na własność nieruchomości poniemieckiej przy ulicy Nakleńskiej 47 w celu zorganizowania tam przedszkola parafialnego. Ostatecznie MRN odrzuciła tenże wniosek.⁷

Na XXXV posiedzeniu MRN w Bydgoszczy, które odbyło się 20 lutego 1948 r., ks. Mieczysław Skonieczny zgłosił więc swoją rezygnację z członkostwa w MRN.⁸ Podczas następnego posiedzenia tego gremium, walczył po ks. M. Skoniecznym został obsadzony przez Janinę Domagała.⁹

Drugim duchowym, zasiadającym w organach władzy państwowej, mających swoją siedzibę w Bydgoszczy, był wspomniany wyżej ks. Wojciech Gajdus. Wybrany został na członka Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy już na pierwszym posiedzeniu PWRN, które odbyło się 29 marca 1945 r. w Bydgoszczy w sali hotelu „Pod Orłem”. Wybrano tego z ramienia Związków Zawodowych.¹⁰

Z treści protokołów posiedzeń PWRN w Bydgoszczy wynika, że ks. W. Gajdus nie należał do najbardziej aktywnych członków Rady.¹¹ Często nieobecność księdza spowodowana była jego złym stanem zdrowia oraz przebywaniem w areszcie podczas prowadzonej przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy przeciwko niemu sprawy (aresztowany 17 IV 1946 r., wyrok uniewinniający 29 VIII 1946 r. – szerzej zobacz aneks nr 4).

W protokołach posiedzeń PWRN w Bydgoszczy niejako przedstawiona jest sprawa odwołania czy też rezygnacji ks. W. Gajdusa z członkostwa w tejże Radzie. Wiadomo tylko, że nazwisko Gajdusa występowało jeszcze na listach członków Rady w protokole z XXII posiedzenia PWRN (22 VI 1947 r.). W protokole z XXIII (29 VIII 1947 r.) i XXIV posiedzenia nie jest ujęty jako członek Rady. Ostatni raz w składzie PWRN nazwisko Gajdusa występuje w protokole z XXV posiedzenia PWRN w Bydgoszczy.¹²

W: „Kronika Bydgoska” 2001.

Zabytki Nawry

Nawra – to niewielka wioska leżąca koło Chelmy w woj. tońskim. Od połowy XIII w. była własnością rycerską, od 1635 r. rodu Kruszyńskich, a od połowy XIX w. Szczanieckich (do 1945 r.). Miejsce to wyjątkowe, wielce zasłużone dla kultury narodowej, ostoja polskości tych ziem w czasach zaborów. Nawra była

spotykał się działacze z terenów Prus i Królestwa, nawiązując jakże potrzebne kontakty. Gosił tutaj często kuzyn właściciela i towarzysz broni gen. Józef Wybicki. W gościnnych progach pałacu bywali: Konrad Ujejski, Oskar Kolberg, archeolog Gotfryd Ossowski. Od XVI w. stał tutaj typowy dwór szlachecki, w którym rozkocha-

nia książek wybudował nowy pałac. Powstał on w latach 1798-1805 według projektu Hilarego Szpilowskiego, jako typowa dla klasycyzmu warszawskiego siedziba wiejska, piętrowa, z lekko prostokątnym wysuniętym jonicznym portykiem kolumnowym. Po bokach do budowano później dwie symetrycznie ustawione ofi-

nych zbiorów (około 1000 tomów) ukrył w pobliskim kościełku ks. Gajdus wraz ze swym bratem. Dzięki temu przetrwały i dziś część z nich stanowi własność Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W Nawrze znajdował się także wspaniały zbiór sarmackiego malarstwa portretowego, obecnie rozproszony.

Po wojnie chciano tu stworzyć muzeum, ośrodek kultury, bibliotekę, laboratorium. W pałacu mieściło się przedszkole, mieszkał w nim pracownicy PGR. Obecnie obiekt jest własnością Zakładu Doświadczalnego Hodowli i Aklimatyzacji Roslin z pobliskich Koczewic. Ostatnie większe prace remontowe przeprowadzono w połowie lat siedemdziesiątych, kiedy odnowiono elewacje i dokonano prac zabezpieczających. Pod koniec listopada 1996 r., na zlecenie wojewódzkiego konserwatora zabytków z Torunia zabezpieczono konstrukcję dachu.

Kolejny godny uwagi obiekt nierozzerwalnie związany z dziejami Nawry – to kościół. Zbudowany został z kamienia i cegły w XIV w., w stylu gotyckim, przebudowany w XVII i XVIII w. o wyposażeniu barokowo-rokokowym z czworoboczną wieżą zwieńczoną barokowym hełmem. Na uwagę zasługują ciekawy obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem w ołtarzu głównym z pierwszej połowy XVII w., sukienka z 1767 r., wykonana przez złotnika J. Letyńskiego. Przywieziony został przez pierwszego właściciela Nawry Bernarda Kruszyńskiego z niewielkiej moskiewskiej. W 1815 r. Konstanty Kruszyński umieścił w kościele drewnianą tablicę epitafijną rodu Kruszyńskich. Wykonana jest z drewna, ozdobiona rzeźbami puttów, płaczącym geniuszem oraz kartuszem z herbem Kruszyńskich-Prawdziej.



1. Elewacja frontowa pałacu

wtedy stolicą życia obywatelskiego i kulturalnego dawnych Prus. Po upadku powstania listopadowego tutaj koncentrowała się myśl patriotyczna. Na słynnych tzw. polskich balach (bez udziału zaborców) zapoczątkowanych w pałacu

wi w książkach właściciele gromadzili je, udostępniając innym. Gdy zbiory stały się okazałe, ówczesny właściciel Nawry szambelan Konstanty Kruszyński (herbu Prawdziec) postanowił podtrzymać tradycję i głównie w celu gromadze-

Biblioteka znajdowała się na pierwszym piętrze. Było tu około 10 tysięcy książek, stopy archiwaliów, mapy, numizmaty. Obok znajdowały się pokoje mieszkalne, salony, pokój myśliwski, pokoje dziecięce, w których wychowywały się pokolenia Szczanieckich i Kruszyńskich. Podczas okupacji Niemcy umieścili w pałacu „Mutter Heim” – dom matki, do którego przyjeżdżały Niemki rodzic dzieci z dala od działań wojennych. Część bibliotecz-

**Konservator dzieł sztuki
poszukuje stałej współpracy
(konservacja – rzeźba kamienna,
element architektoniczny, ceramika, porcelana –
w pełnym zakresie).
Tel. (0-22) 663-55-74.**



2



3

2. 3. Kościół (2)
i tablica epitafijna
Kruszyńskich (3)

4. Dawna karczma

(zdjęcia: Piotr Walczak)



4

Innym zabytkowym obiektem Nawry jest dawna karczma stojąca obok pałacu i kościoła. Zbudowana została pod koniec XVIII w., częściowo przebudowa-

wano ją w 1954 r., następnie zrujnowaną odbudowano w połowie lat siedemdziesiątych, ale dziś jest nie użytkowana.

Piotr Walczak

Książki Gajdusa, przyjacieli błogosławionego Stefana Frelichowskiego i Kornela Makuszyńskiego

Stefan Ciohan-Więtycha

Urodził się w Pagowie Toruńskim w rodzinie o tradycjach pedagogicznych. Studia teologiczne odbył w Seminarium Duchownym w Pelplinie, które ukończył wraz z 39 innymi diakonami, otrzymując święcenia kapłańskie w wieku 23 lat.

Ucząc w Torwie religii w miejscowym gimnazjum oraz w szkole handlowej był jednocześnie kapelanem w szpitalu miejskim. Po przeniesieniu go do Grudziądza

został wikariuszem

W miejscowej parafii p. w. św. Mikołaja pełnił służbę na rzecz Apostolstwa Chorych. Przyjaciele zaproponowali mu współpracę z grudziądzkim Ligonikiem Parafialnym, w którym ukazywały się jego artykuły o tematyce społeczno-religijnej, podpisywane inicjałami „WG”. Pomimo krótkiego stażu kapłańskiego zwrócił na siebie uwagę sztuką oratorską, której dawał wyraz w płomiennych kazaniach.

W dniu 1.05.1935 r. biskup S. Okoniewski mianował go sekretarzem generalnym Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej z siedzibą w Pelplinie.

W. Gajdus bardzo aktywnie włączył się w tę działalność; organizował kursy i szkolenia, prowadził obozy wycieczkowe oraz zjazdy i redagował pismo „Młodzież Pomorska”. Jego miły sposób bycia i duże poczucie humoru sprawiły, że młodzież chętnie występowała w szeregi tej organizacji, żeby tylko być bliżej swojego duchowego przywódcy.

We wrześniu 1938 r. powołany został na



K. Więtycha Gajdus

stanowisko proboszcza

w Nawarze koło Chełmy, natomiast zaraz po wybuchu wojny powierzono mu funkcję kapłana wojskowego. W dniu 17.10.1939 r. do jego mieszkanią wtargnęli żołnierze Selbstschutzu, zajmujący się zwalczaniem polskiej konspiracji. Aresztowali go i wywieźli do VII Fortu w Toruniu, gdzie został

osadzony wspólnie z bratem Jerzym, później rozstrzelany w Barbarce pod Toruniem.

Wkrótce 8 stycznia 1940 r. z grupą księży został przewieziony wpięć do obozu koncentracyjnego w Stutthofie, a następnie do Sachsenhausen, w którym znalazł mu miejsce 20998. Miał jednak więcej szczęścia od innych, gdyż wskutek interwencji i protestów byłych parafian z Torwa odzyskał wolność. Po opuszczeniu obozu próbował zadomowić się w Biskupicach, jednak nie trwało to długo. Niemcy nie pozwolili mu na długotrwałą radość z odzyskanej wolności. Sytuacja stawała się niebezpieczna, gdyż gestapo ponownie zaczęło się nim interesować z powodu jego związków z podziemną organizacją wojskową, jaką był

Związek Jaszczurczy

Jego geneza sięga okresu międzywojennego. Wówczas to powstała Organizacja Narodowo-Radykalna (ONR), a po jej rozłamie powstały: ONR „ABC” i ONR „Palanga”. Pierwszą z nich utworzyła jesienią 1939 r. Związek Jaszczurczy, który zaczął wydawać pismo konspiracyjne „Szaniec”. Narwa Związków nawiązywała do organizacji, działającej pod tą samą nazwą na Pomorzu w XIV wieku, która zasnęła z brawurowych walk z Zakonem Krzyżackim. Do tradycji tej odwoływali się również harcerze Okręgu Pomorskiego ZHP. Warto podkreślić, że Związek Jaszczurczy prowadził działalność operacyjną, propagandową, finansową, dywersyjno-sabotażową oraz wywiadowczą, uzyskując w tej ostatniej największe sukcesy. Zadaniem Gajdusa było zakładanie nowych struktur organizacyjnych w Torwie, Starogardzie, Chojnicach, Grudziądzu, Nowym Mleku i Kartuzach.

Działacze Związku Jaszczurczego jak i późniejszej organizacji Narodowe Siły Zbrojne (NSZ), której częściowo stali się później członkami, często odmawiali po



Emblemat Związku Jaszczurczego

wojnie składania zemi ni i relacji z względu na wyrażone im krzywdy. Jżeli chcieli w powojennej Polsce znaleźć pracę lub ady być wykształceni, byli zmuszeni zmienić nazwisko, a nawet miejsce zamieszkania. Dla własnego i swoich najbliższych bezpieczeństwa musieli nie raz wybrać życie anonimowe. Spowodowały to uproszczenie i krzywdzące oceny, jakie formułowano wobec tych środowisk w okresie PRL-u, a zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie, gdyż widocznie w sposób mało przejrzysty próbowano oddzielić działalność bandycką od działalności niepodległościowej.

Ks. Gajdus za przynależność do tej organizacji mógł w każdej chwili trafić do obozu, jednak

ostrzeżenie nadeszło w porę,

dzięki czemu uniknął więzienia. Musiał jednak ukrywać się przed Niemcami. Najpierw przetrwał się do Czarna. Jego ideałem podlegało już wtedy gestapo, stał kolejną przeprowadką do niezbyt odległego Czerniewa, gdzie prowadził kancelarię szefa Oddziału II Pomorskiego Okręgu ZWZ-AK



Obelisk w Kl. Struthof

Franciszka Bendiga, ps. „Ksawery”. Warto w tym miejscu dodać, że Bendig pochodził z Czemlewa, pow. Chelmno. We wrześniu 1939 roku brał udział w obronie Warszawy. Przeżył też obozowe piekło Stutthofu, a po zakończeniu wojny studiował teologię oraz ukończył studia prawnicze i przez następne lata zanim został adwokatem, pracował w sądownictwie.

Powstała trochę dziwna sytuacja: ksiądz Gajdus, jako członek Związku Jaszczurczego został bliskim współpracownikiem Franciszek Bendiga, wysokiego rangą oficera ZWZ-AK, mimo że do oficjalnego połączenia tych dwóch organizacji nie doszło. Współdziałanie to, mimo różnic ideowych, układało się bardzo dobrze i trwało do czasu aresztowania Bendiga, które nastąpiło w sierpniu 1944 r. Fakt ten spowodował, że ks. Gajdus, pod ps. „Piotr”, musiał ukrywać się do końca wojny, w czym udzieliła mu wydatnej pomocy rodzina Frąckiewiczów z Grzybna pod Toruniem. Z tego okresu pochodzą jego wspomnienia obozowe pt. „Nr 20998 opowiada”, które ukazały się w wydawnictwie Żnak. Rękopis tej pracy zakopał w Czemlewie, uciekając przed gestapo. Po wojnie odnalazł zakopany manuskrypt, który ukazał się w druku dopiero w piątą rocznicę jego śmierci.

Ponownie proboszczem

został w 1945 r., kiedy to wrócił do miejsca pierwszej posługi, czyli do kościoła w Nawrze, jednak i tym razem z działalności podziemnej nie zrezygnował. Należał do ściślego kierownictwa ugrupowania „Organizacja Polska”, które podjęło próbę walki z powojennym ustrojem, nie wiedząc jednak, że stało się wcześniej obiektem zainteresowania

Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy. Działacze organizacji zostali aresztowani, a wśród nich wiosną 1946 r. ksiądz Gajdus. Po kilku miesięcznym śledztwie stanął przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Bydgoszczy, oskarżony o: „zbrodnię przeciwko podstawom ustrojowym państwa i udział w nielegalnej organizacji NSZ”. Ponieważ został przez sąd uniewinniony zaczął teraz częściej jeździć do wód dla poratowania zdrowia. Wielokrotnie spędzał czas w Zakopanem, gdzie leczył się z powodu choroby nerek i gruźlicy płuc.

Właśnie tutaj zaprzyjaźnił się z Kornelem Makuszyńskim. Spotkania z nim były wypełnione długimi rozmowami o przyszłości Polski, o literaturze, o zdrowiu, życiu i umieraniu. Wtedy też opowiedział o swoich dramatycznych przeżyciach obozowych i o przyjaźni jaką zawarł tam z ks. Stefanem Wincentym Fręlichowskim, który w dniu 7.06.1999 r. został w Toruniu beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II. W tym samym obozie spotkał również A. Gohubiewa i M. Kasprowicza, z którymi spędzał na rozmowach każdą wolną chwilę. Ks. Wojciech Gajdus zmarł w listopadzie 1957 r. Spoczywa obok mogiły swojej matki na cmentarzu w Nawrze. ■

Postscriptum

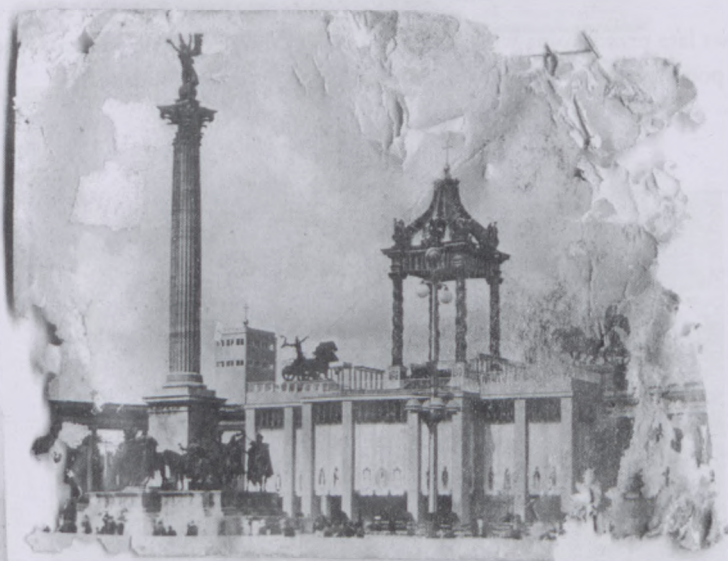


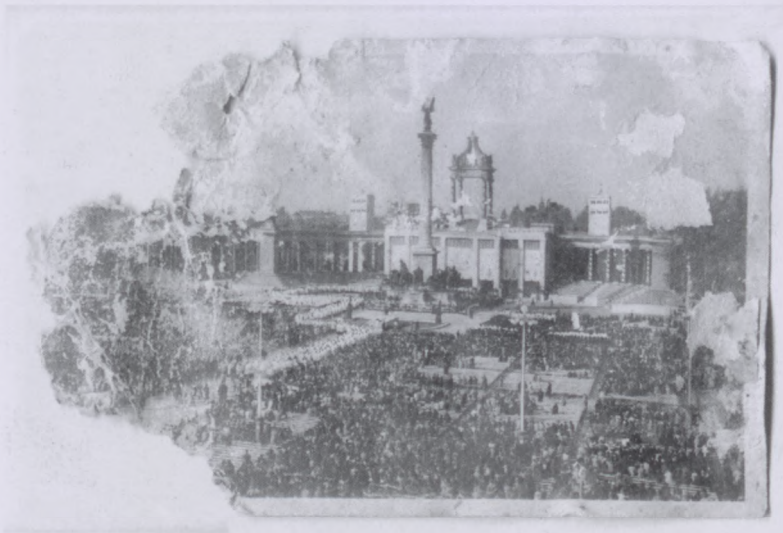
Wilno.





Vredespaleis (Palac Pokoju), Haga.





„Dwa lata przed wojną widziałem setki tysięcy modlących się na Mszy świętej pontyfikalnej w czasie Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie...”





Lustgarten (Ogród Przyjemności), Berlin.



Marrakesz.

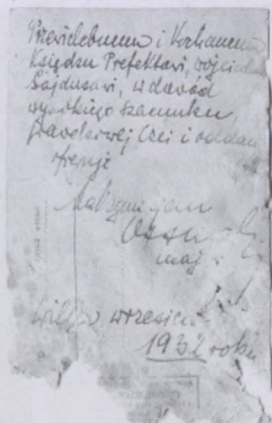


Czy po prawej to brat Bernard?



Seminaryjna scenka: koledzy-lekarze i Gajdus-pacjent.





"Przewielebnemu i Kochanemu Księdzu Prefektowi, Wojciechowi Gajdusowi, w dowód wysokiego szacunku, prawdziwej czci i oddania ofiaruje Maksymilian Uttlich [?], major. Wilno, wrzesień 1932 roku"

Podziękowanie ks. Gajdusa Wojciecha, sekretarza Generalnego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej oraz ks. Kolczyka, Sekretarza Generalnego Katolickiego Stowarzyszenia Mężów, za obsługę pielgrzymki z Pomorza do Wilna:

„Kierownictwo Pociągu Pielgrzymkowego „Pomorze do Wilna” dziękuje tą drogą serdecznie P. B. P. „Orbis” w Wilnie za zorganizowanie sprawnej obsługi pielgrzymki z Pomorza organizowanej przez Kat. Stow. Mężów i Kat. Stow. Młodz. Męskiej. „Orbis” przez organizację pobytu i obsługi pielgrzymki na terenie Wilna pokazał, że jako Biuro Podróży stoi na najwyższym europejskim poziomie. Serdeczne Bóg Zapłać!

„Turystyka” 1938.



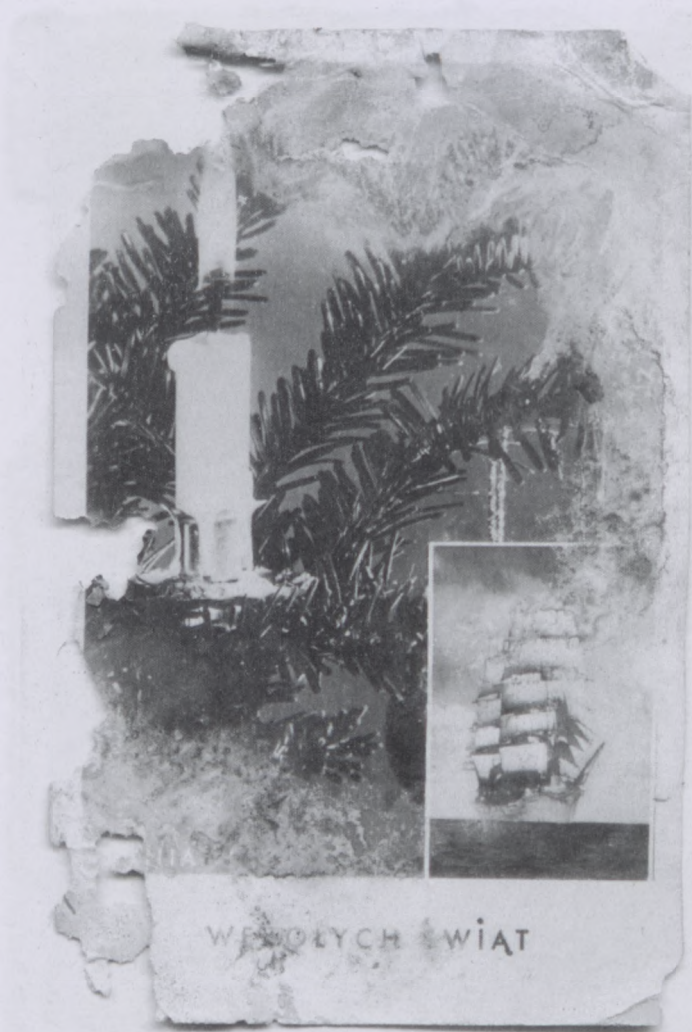




Ks. Pawel Papenfuss.



Ks. Bernard Sychta.



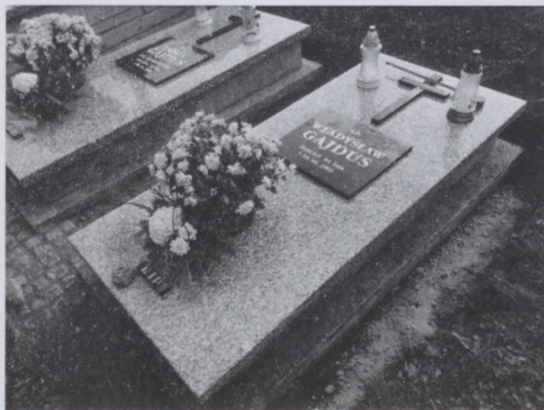
"Chciałbym w wieczór wigilijny być jedną z tych malutkich kolorowych świeczek na Waszej choince - aby trochę poświęcić ku Waszej radości." (z życzeń do pp. Brandstaetterów)

Wieczne odpocznienie



„On umiał mnie pocieszyć, kiedy byłam tak pogrążona w rozpacz, że żyć mi się nie chciało — mówiła ze smutkiem Stasia. — To wspomniały, niezwykle wartościowy człowiek i bardzo dobry ksiądz. Szkoda, że tak bardzo choruje — zakończył Waldek. — Jutrzejszą mszę św. za duszę tatusia odprawi ksiądz Gajdus w plebanii, bo jest za słaby na to, by iść do kościoła — powiedziała Basia.”

(Leokadia Boniewicz „Na przestrzeni wieku. Wspomnienia z lat 1860—1956”)



Groby rodziców.



Odnowiony grób. „Proboszcz parafii Nawra 1938—1957 więziony przez niemieckich okupantów i polskich komunistów”

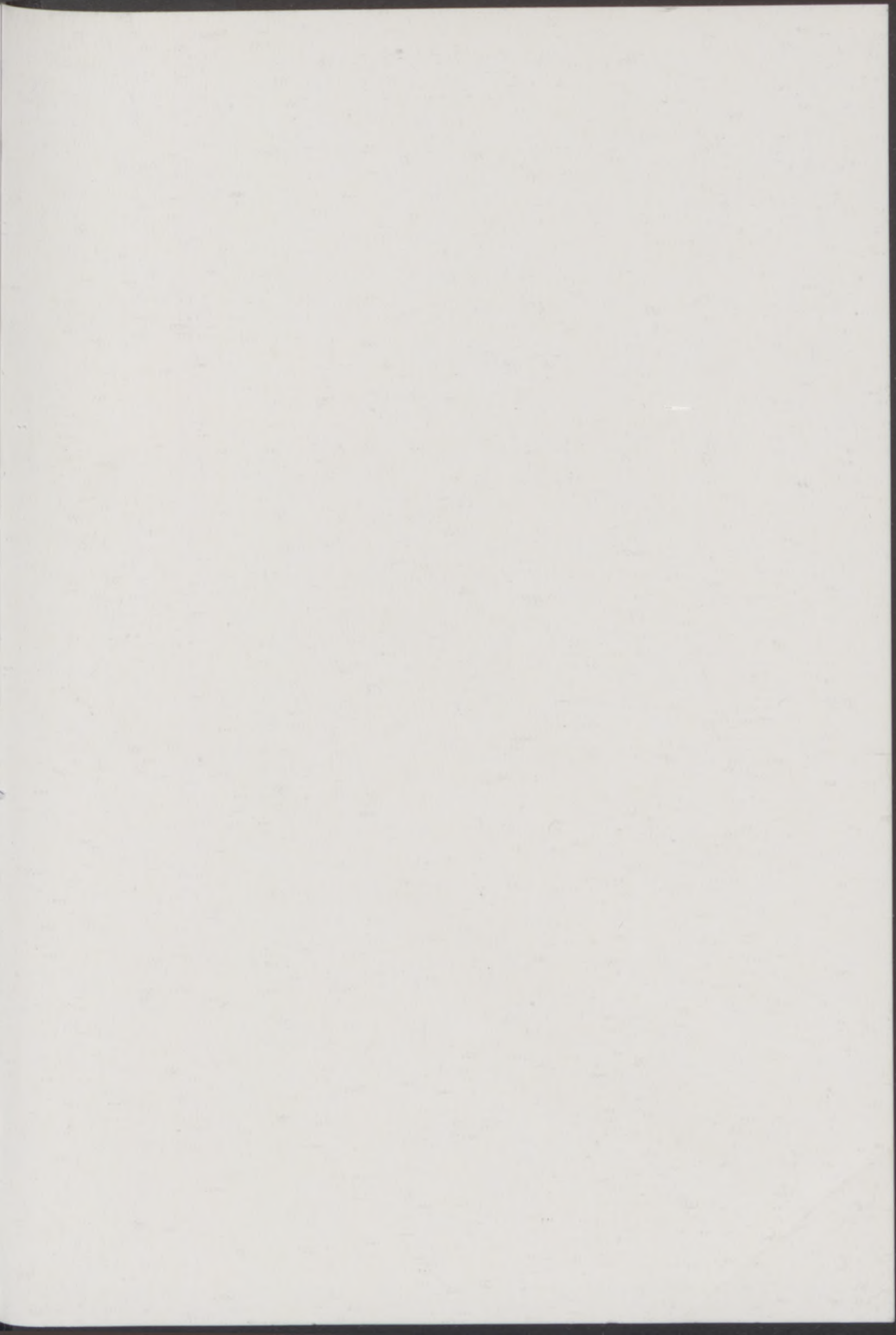


50
|

Biblioteka Główna UMK



300052282984



1464946

Przemek Liczbik (ur. 1983) – absolwent Polonistyki na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (2008). Autor fotoksiążek o rodzinnej Nawrze oraz monografii o Studze Bożym, ks. Henryku Szumanie pt. „X. Szuman: In memoriam”. Zebrał i wydał korespondencję ks. Gajdusa pt. „Kochajcie i mnie choć trochę”.
Od 2009 roku mieszka za granicą, na wyspie Jersey.
Mąż Alicji i tata Nikodema.



Historia młodego księdza z Nawry, który przeszedł obozy koncentracyjne – na przekór Niemcom – z uśmiechem i dobrym słowem dla innych współwięźniów.

Pierwsza większa publikacja fotograficzna o ks. Wojciechu Gajdusie, na którą składają się odnalezione prywatne fotografie oraz te zebrane wśród mieszkańców i instytucji.

„Nie wiem, dlaczego przyszedł. Właśnie teraz i akurat do mnie (...) że zapukał do moich drzwi pamięci i stanął w progu niezmieniony.”
(Ze wstępu)

Rideró

Wydaj książkę
profesjonalnie!